GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5go Października, 1905 roku. — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zaburzenia w Rosyi.

Stosunki w Rosyi nie ulegają żadnej zmianie. Naród domaga się swych słusznych praw i zdobędzie je, jeżeli tylko wytrwa w zamierzonym raz celu. Nie rzezie uliczne bezbronnego ludu, jak to planowali socyaliści, ale zjednoczony naród, może zdobyć powoli swoje prawa.

Odbywający się kongres ziemstw w Moskwie postanowił, ażeby cała partya narodowa wzięła udział w wyborach do Dumy i starała się przeprowadzić swoich kandydatów. Jeżeli się to uda, to w przyszłej Dumie zasiadać będą w znacznej liczbie kierownicy postępowej partyi narodowej, która będzie mogła rozpocząć legalną walkę o wywalczenie konstytucyi dla Rosyi.

Dnia 29 września powziął kongres ziemstw w Moskwie [illegible] ważną uchwałę. Na podstawie sprawozdania komitetu egzekutywnego przyjęło wniosek domagania się od rządu, aby włościanie otrzymali więcej ziemi, gdyż to, co obecnie wielu z nich posiada, absolutnie do życia im nie wystarcza, a miliony dziesięcin ziemi leży odłogiem przez nikogo nie uprawiane.

Nadto uchwalono domagać się zaprowadzenia szkół rządowych i równouprawnienia w wyborach do Dumy.

O szkoły polskie.

WARSZAWA, 29 września. — Józef Radwański otrzymał pozwolenie na urządzenie kursów wieczornych. Nauka dla analfabetów urządzona będzie bezpłatnie.

W Sosnowcu wniesiono podanie o dwie szkoły męskie gimnazyalne 7-klasową i 4-klasową, po za tem o cztery szkoły żeńskie, jednę 6-klasową i trzy 7-klasowe — w końcu o niższą szkołę niedzielną handlową.

Właściciel prywatnego gimnazyum z prawami rządowemi w Warszawie jen. lejtnant Paweł Chrzanowski otrzymał zawiadomienie z Petersburga o przemianowaniu tego gimnazyum na szkołę prywatną 8-klasową bez praw, z językiem wykładowym polskim dla wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem historycznych i fizyko-matematycznych.

Na interwencyę prasy w teatrach warszawskich pomieszczono obok rosyjskich także napisy polskie.

Posiedzenie bojarów.

PETERSBURG, 29 września. — Szlachta petersburska otrzymała pozwolenie od jenerała Trepowa na odbycie zebrania. Po gruntownych obradach nad położeniem kraju, przyjęto szereg rezolucyi, określających żądania narodu. W rezolucyach tych wyrażono konieczną potrzebę daleko idących reform i zupełnej wolności obywatelskiej dla całego narodu, a usunięcia zgubnego systemu samodzierżawia. Zebrani uchwalili dążyć wszelkiemi siłami do osiągnięcia tego celu, któryby uczynił Rosyę najpotężniejszem państwem na świecie.

Ruch antyżydowski.

PETERSBURG, 29 września. — W tych dniach wybuchły w Kiszyniewie zaburzenia antyżydowskie, podczas których zniszczono prawie wszystkie żydowskie sklepy, zabito kilkudziesięciu żydów i kilkuset poraniono. Zaburzenia te wywołał przy pomocy rządu znany redaktor antysemicki, Kruszewan.

Kupcy warszawscy otrzymali telegramy z Kiszyniewa, aby nie wysyłali tam zamówionych towarów, gdyż nikt w mieście nie jest pewnym życia, ani mienia. Grozi nawet śmierć tym osobom, któreby przybyły z transportem towarów. W mieście rozgrywają się straszne sceny.

Redaktor Kruszewan z agitatorami swymi już od kilku tygodni objeżdżał wszystkie okoliczne wsi i miasteczka i wszędzie wzywał do wystąpienia przeciw żydom, głosząc, iż tylko z powodu knowań żydowskich Rosya poniosła klęskę na dalekim Wschodzie i musiała zawrzeć niekorzystny pokój.

Ruch antyżydowski popierano i w Petersburgu, gdzie Kruszewan znalazł gorącego zwolennika w znanym antysemicie Szypowie, który razem z Kruszewanem zebrał 300 tysięcy podpisów pod petycyę, aby żydom nie dano prawa wyboru do Dumy. W całej zachodniej Rosyi rozrzucono w setkach tysięcy broszury agitacyjne przeciw żydom, a Kruszewan dostał od rządu pieniądze na założenie nowego pisma antysemickiego w Kiszyniewie.

Zatarg węgierski.

WIEDEŃ, 29 września. — Zatarg węgierski nie ulega zmianie na lepsze. Naród żąda praw swoich i grozi oderwaniem się od Austryi, jeżeli rząd austryacki nie zgodzi się na jego słuszne żądania.

W tych dniach wydał komitet wykonawczy złączonych partyi narodowych manifest, w którym przedstawia narodowi, że niektóre żądania cesarza są wprost sprzeczne z konstytucyą i że naród nigdy na nie się nie zgodzi. Zarazem zawezwani są wszyscy reprezentanci stronnictw narodowych na zebranie, które się odbędzie 10 października. Uchwały na tem zebraniu zapaść mające będą obowiązujące dla wszystkich stronnictw, które nie słuchają rozkazów z Wiednia.

Jak we wszystkich sprawach narodowych tak i na Węgrzech są parszywe owce, które pracę patryotów węgierskich utrudniają. Do tych parszywych owiec należą stańczycy i socyaliści.

W tych dniach zebrało się w Budapeszcie 1500 socyalów i napadło na hotel, w kórym się mieści biuro centralne partyi narodowych. Awanturnicy ci poczęli grozić zniszczeniem całego domu i poczęli wybijać szyby kamieniami.

Policya zdołała ich odeprzeć, ale po jakiej godzinie nadciągli oni ponownie i wtedy stoczoną została krwawa bójka, która skończyła się porażką socyalistów. Wtedy udali się oni do drukarni jednej z dzienników narodowych, ale i tutaj ponieśli klęskę, gdyż zecerzy i współpracownicy przywitali ich gradem starych czcionek, a potem ostrzegli, że będą im lali na głowę gorący ołów. To poskutkowało. Socyaliści cofnęli się, śpiewając pieśni rewolucyjne i grożąc detronizacyą wszystkich panujących na kuli ziemskiej. Powodem tej awantury było to, że socyaliści nie chcą się złączyć z partyą narodową, która kieruje całą polityką kraju i dąży powoli i systematycznie do niezawisłości. To się socyalistom nie podoba, oni chcą wszystko zrobić od razu, a nic nie robią prócz awantur ulicznych.

Traktat angielsko-japoński.

LONDYN, 28 września. — Między Anglią i Japonią zawarty został traktat, mocą którego obydwa państwa zobowiązały się przestrzegać nienaruszalności granic chińskiego państwa i w razie wybuchu wojny o całość tegoż państwa, obydwa narody traktatem związane muszą wystąpić czynnie z bronią w ręku.

Na mocy tego traktatu przeszkodzono Rosyi w zaborczej polityce na wschodzie Azyi to jest w Afganistanie, Indyach Wschodnich, Pamirze i Tybecie, czyli w krajach należących do Anglii lub zostających pod jej protektoratem.

Traktat ten ostrzega Rosyę, że do obrony tych ziem Anglia staje wraz z Japonią, a tem samem unicestwia jej wpływ w Chinach. Nietylko Rosyi przeszkadza on w polityce zaborczej, ale i innym państwom jak Prusy i Francya.

Traktat ten wyrazić można w słowach: Azya dla Azyatów. Znaczy to, że oprócz posiadłości, jakie dotychczas mają na wschodzie Azyi państwa zagraniczne, nowych im zdobywać nie wolno.

Traktat angielsko-japoński dotyka po Rosyi najbardziej Prusy. Państwo to bardzo zaludnione musi szukać kolonii zamorskich, ale gdzie je zdobyć. Afryka zajęta, południowej Ameryki broni doktryna Monroego, a Chin nowy traktat. Prusy wynajęły w Chinach półwysep Kiao-Czau, aby przy sposobności wkroczyć i zająć prowincyę przyległą Szantung.

Traktat o wynajęcie półwyspu przez Prusy kończy się w tym roku i Chiny prawdopodobnie nie wydzierżawią go nadal prusakom, bo ich nienawidzą.

Nic więc dziwnego, że pośród niemców powstało wielkie zamieszanie, gdy wiadomość tę zakomunikowano w Berlinie i zaczęto trąbić na żółte niebezpieczeństwo. Jedno z pism urzędowych tak pisze:

Nowe przymierze i warunki, na których zostało zawarte, skierowane jest oczywiście przeciw interesom niemieckim, a wyzywające brzmienie traktatu jest niesłychaną obrazą dla naszego państwa.

Inne pisma wprost oskarżają Anglię o prowadzenie polityki antyeuropejskiej i grożą koalicyą Niemiec, Rosyi i Francyi.

Urzędowy organ austryacki tak kończy swoje wywody:

Zwycięstwo w wojnie, jaką toczyła Japonia z Rosyą, odniosła Anglia. Dzisiaj Londyn rozkazuje w całej Azyi i nikt mu się oprzeć nie ośmieli.

Jeden z obecnych tutaj wybitnych posłów polskich zapytany o zdanie co do traktatu tego, odrzekł:

Dla Austryi nadchodzą ponure dnie, które bardzo łatwo mogą się zakończyć rozbiorem tego państwa. Węgrzy już się odrywają, Rosya wyparta z Azyi musi zwrócić swe oczy na południe, i znów rozpocznie intrygi na półwyspie bałkańskim, ażeby pochłonąć Serbię, Bułgaryę i Macedonię. Wtedy dla Austryi nie pozostanie nic innego, oprócz zaciągania coraz większych długów na armię. Sytuacya panującego domu Habsburgów jest rozpaczliwa, gdyż nie ma on żadnej idei przewodniej, w imię której mógłby zgromadzić miliony w około siebie.

O traktacie tym piszą i mówią bardzo wiele w Petersburgu. Ogólne przygnębienie panuje w kołach miarodajnych. Jeden z wysokich urzędników powiada otwarcie, że wszelkie plany rosyjskie w Azyi należy uważać za pogrzebane na zawsze. Z tego widzimy, że polityka europejska zejdzie na nowe tory i ci, którzy naszą ojczyznę rozebrali, będą się sami między sobą żarli.

Pożyczka Rosyi.

PARYŻ, 28 września. — Tutejsze koła finansowe spodziewają się, że Rosya zaciągnie teraz nową pożyczkę. Bankierzy otrzymali depesze z Ameryki, zapytujące o bliższe szczegóły owej pożyczki i czy banki z New Yorku nie mogłyby w niej brać udziału. Zdaje się, że Rosya zaciągnie pożyczkę w sumie 150 milionów dolarów w Paryżu i Berlinie, lecz nie wiadomo jeszcze na jakich warunkach.

Niektórzy bankierzy są zdania, że na sprowadzenie armii z Mandżuryi i na zreorganizowanie jej, Rosya potrzebuje najmniej $150,000,000. Minister Witte już tutaj konferował z bankierami, którzy udzielili poprzedniej pożyczki Rosyi, lecz niewiadomo, czy owa konferencya miała jakieś pozytywne znaczenie.

Rozkaz gubernatora.

WARSZAWA, 28 września. — Jenerał-gubernator Skałłon wezwał do siebie telegraficznie biskupa Jaczewskiego, wizytującego swoją dyecezyę. Biskup przybył natychmiast do Warszawy, gdzie był na audyencyi u jenerał-gubernatora. Rezultatem posłuchania było zaprzestanie przez ks. Jaczewskiego podróży pasterskiej i jego powrót do Lublina.

Wizyta biskupa Jaczewskiego wydawała plony bardzo obfite, przeto rząd starał się przerwać takową.

Jak wiadomo, biskup objeżdżał dyecezyę i na mocy ukazu o tolerancyi chrzcił, bierzmował i tłomaczył unitom, aby przystępowali do kościoła katolickiego bez obawy kary. Wizytacye jego zrobiły wiele dobrego dla sprawy narodowej polskiej.

Sprawa marokańska.

PARYŻ, 29 września. — Rząd francuski ogłosił urzędową notę, mocą której pomiędzy Francyą i Prusami przyszło do porozumienia w sprawie państwa Marocco, leżącego w północno-zachodniej Afryce.

Rząd pruski zgodził się na żądania francuskie, a spowodowało go do tego przymierze angielsko-japońskie, skierowane po części przeciw prusakom.

Francuskie dzienniki pisząc o tej nocie, oświadczają, że Francya jest gotową do zawarcia stosunków przyjaznych z każdem państwem, o ile się to nie sprzeciwia jej interesom. Z tego widać, że nieprzyjazne stosunki zaczynają się powoli zacierać między Francyą i Niemcami.

Przeciw cudzoziemcom.

MEKSYK, 29 września. — W mieście meksykańskiem El Paso przyszło wczoraj do groźnych demonstracyi przeciw wszystkim cudzoziemcom, a głównie przeciw amerykanom. Domy ich obrzucono kamieniami, chorągwie poździerano, a kobiety wystawione były na ataki i urągowiska. Widząc coraz bardziej wzrastające wzburzenie tłumu, uciekli wszyscy cudzoziemcy do domów, ścigani przekleństwami, kamieniami i nawet strzałami rewolwerowemi.

Konsul amerykański Long zażądał pomocy od prezydenta Meksyku i odniósł się do Washingtonu po rozkazy, jak sobie ma postąpić.

Gomez zrezygnował.

HAVANA, 28 września. — Jose Miguel Gomez, gubernator prowincyi Santa Clara, którego liberalni chcieli obrać prezydentem, zrezygnował ze swojej kandydatury. W liście do swojej partyi tak pisze:

"Nie możliwem jest dalej prowadzić kampanię polityczną; rząd odniósł zupełne zwycięstwo. Wobec terroryzmu i karabinów moi przyjaciele nie mogą dowolnie głosować. Inna zaś droga stoi otworem tj. podobnie, jak w innych krajach rewolucya. Lecz Kuba znajduje się w takich okolicznościach, że gdyby na wyspie podniesiono rewolucyę, inne państwa musiałyby interweniować. Dlatego ja, który podniosłem oręż przeciwko rządowi hiszpańskiemu, a który sto razy był silniejszym od rządu prezydenta Palmy, wzbraniam się pogrążyć kraj w wojnie i składam moją kandydaturę".

Olbrzymi pożar.

TOKIO, 2 października. — W magazynach wojskowych w Hiroshima powstał tej nocy gwałtowny pożar, który wyrządził olbrzymie szkody. Spłonęło 27 budynków pełnych zapasów ubrań i żywności. Szkoda wynosi 5 milionów dolarów. Z zebranych dotąd dowodów wynika, że ogień został podłożony.

Intrygi pruskie.

BUDAPESZT, 2 października.— Walka węgierska partyi narodowej z Niemcami przybierać zaczyna coraz bardziej groźne rozmiary. Cesarz austryacki Franciszek, będący dotąd tylko bawidełkiem w rękach dworaków i żołdaków austryackich jeszcze nie chce zgodzić się na żądania węgrów, ale jak się zdaje, zaczyna już myśleć o tem. A to przeraziło szwabów, którzy przez utrzymanie języka niemieckiego w pułkach na Węgrzech stojących chcą, ażeby Węgry zawsze miały cechę niemieckiej prowincyi.

Więc zwrócili się oni w tym strachu do cesarza Wilhelma. Wiceprezydent partyi narodowej poseł Polonyj wystąpił z artykułem przez siebie podpisanym, w którym wprost oświadcza, że odrzucenie przez cesarza austryackiego żądań węgierskich, należy przypisać jedynie i wyłącznie wpływowi prunkiego cesarza.

Wilhelm z Berlina kilkakrotnie oświadczył cesarzowi, za pośrednictwem swego ambasadora wiedeńskiego, że nie jest możliwem przyjęcie żądań węgrów bez osłabienia bitności i siły armii austryackiej.

W następnym tygodniu odbędzie się w Budapeszcie olbrzymia demonstracya narodowców, na uczczenie pamięci bohatera węgierskiego hrabiego Batthyany, który lat temu 57 został przez austryaków powieszony. Tego tygodnia jest również rocznica wymordowania przez austryaków trzynastu bohaterów narodowych, zwanych męczennikami z Aradu. Te dwie rocznice będą przez narodowców bardzo uroczyście obchodzone.

Wszystkie węgierskie organizace, wysyłają swoich reprezentantów, ażeby udowodnić, że za partyą narodową stoi cały naród. Przeciw Koszutowcom walczy rząd austryacki, któremu pomagają niemcy, żydzi i partye socyalistyczne.

W tych dniach cesarz odbył kilkugodzinną naradę z hrabią Oraky, prezydentem izby węgierskich magnatów. Oświadczają, że cesarz gotów jest do ustępstw, ale sprzeciwia się temu następca tronu Franciszek Ferdynand. Dopomaga mu cesarz Wilhelm, który miał zagrozić, że jeżeli cesarz pozwoli na zaprowadzenie komendy węgierskiej w pułkach węgierskich, to przymierze Austryi nie będzie miało dla Prus żadnej wartości.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 56/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

6 P. Brunona op. Justyniana.
7 S. Marka p., Sergiusza.
8 N. Brygidy wd., Benedykta.
9 P. Dyonizego, Rustikusa.
10 W. Franciszka Borgiasza.
11 Śr. Emilii, Gereona.
12 C. Maksymiliana b.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Według doniesień dzienników rosyjskich, Królestwo Polskie ma wybrać po jednym pośle z pośród włościan z każdej gubernii Królestwa, a wybory z pośród włościan odbywać się mają w następujący sposób: Wszyscy włościanie z jednej gminy, władający obszarami gruntowemi, nie przewyższającymi 30 morgów, stanowią zebranie gminne wyborców włościańskich. Zebraniom tym przewodniczyć będą sędziowie pokoju. Wybrani na zebraniu gminnem włościanie zbiorą się powiatami, celem wybrania wyborców gubernialnych, którzy znowu wybierają jednego posła do Sejmu z pośród włościan całej gubernii.

Królestwo Polskie liczy 10 gubernii, a zatem będzie miało w "Dumie" 10 posłów polskich włościańskich.

Przejdziemy teraz do posłów wybieralnych z obywateli ziemskich.

Obywatele ziemscy, władający co najmniej 200 morgami gruntu stanowią powiatowe zgromadzenie wyborców. Przewodniczy temu zebraniu prezes sędziów pokoju. Wybrani przez powiaty obywatele ziemscy, łącznie z wybranymi przez miasta powiatowe i gubernialne, nie posiadające oddzielnego przedstawicielstwa stanowią gubernialne zgromadzenie wyborcze.

Zgromadzenia wyborców miejskich w miastach powiatowych i gubernialnych odbywać się będą pod przewodnictwem burmistrzów, a zgromadzenia wyborców w miastach, posiadających oddzielne przedstawicielstwo, jak Warszawa i Łódź pod przewodnictwem prezydentów tych miast.

Większa własność w Królestwie Polskiem, to jest właściciele ziemscy i mieszczanie, wybierają po jednym pośle z gubernii — zatem 10 ogółem. Czyli 10 posłów włościańskich, a 10 posłów własności większej, to dałoby ogółem 20 posłów z Królestwa. Doliczyć jednakże potrzeba 3 posłów z wielkich miast, to jest 2 z Warszawy i 1 z Łodzi — ogółem zatem 23 posłów z całego Królestwa Polskiego.

Niektóre zaś dzienniki przepowiadają, że Królestwo ma być reprezentowane w przyszłej Dumie przez 27 posłów, a mianowice z gubernii warszawskiej — 4, z lubelskiej i piotrkowskiej po 3, z pozostałych gubernii po dwóch, prócz tego Warszawa dwóch posłów, a Łódź jednego.

WARSZAWA. — Niewykryci dotychczas złoczyńcy, zakradłszy się do korytarza obok zakrystyi kościoła Wszystkich św. na Grzybowie, dorobionym kluczem otworzyli drzwi do kościoła i rozpoczęli gospodarkę.

Jak wskazują ślady, złoczyńcy zabrali kilka świec, a następnie otworzywszy cymboryum, wyjęli puszkę z komunikantami, które wysypali na ołtarz, puszkę zaś zabrali. Prócz tego złoczyńcy rozbili skarbonkę żelazną i zabrawszy jej zawartość niespostrzeżeni przez nikogo, zbiegli. Poszukiwania zarządzono.

WARSZAWA. — W tych dniach stawiono przed radą pedagogiczną 117 profesorów szkół średnich, polaków, pod zarzutem sprzeczności ich postępowania jako urzędników państwowych, nie posyłających własnych dzieci do szkół rządowych. Dano im do zrozumienia, iż pozostaje im jedyna droga, albo podanie się do dymisyi, albo posyłanie swych dzieci do szkół. Odpowiedź brzmiała, iż gotowi ustąpić wówczas, gdy władza sama gremialnie wszystkim udzieli dymisyi. Wzywani też byli przełożeni i przełożone zakładów prywatnych, którym zapowiedziano niespodzianie jakiś rzekomo ważny komunikat ministerstwa.

A tymczasem siła bojkotu umacnia się, utwierdza. W tych dniach przybył jej nowy argument w uchwale, zapadłej na posiedzeniu "Związku Związków" z udziałem tak ugodowców, jak i socyalnych demokratów. Skakano sobie wzajemnie do oczu, w głosowaniu przeważyła szalę partya narodowo demokratyczna. Była to zatem jakby próba niedoszłego "wiecu ojców", z którym, jak kura z jajem nosi się dalej partya ugodowa, chcąca za każdą cenę złożyć taki cenny prezent nowemu rządowi Skałłona.

WARSZAWA. — Cytadela warszawska mieściła w swych kazamatach 12,000 więźniów przed 5 tygodniami. Od tego czasu przybyło ich tam około 4 tysięcy — razem liczba "mieszkańców" cytadeli wynosi około 17,000 Gorąco musi być w dawnej stolicy Polski, z której tak mało nadchodzi prawdziwych wiadomości o tamtejszych stosunkach z powodu obostrzonej cenzury telegraficznej.

WARSZAWA. — O stosunkach warszawskich tak pisze "Dziennik dla wszystkich".

Wiemy, jak ciężki zarzut robimy klasom ludowym, warszawskim, obwiniając je o współudział w zbrodniczych czynach, na których samą myśl, każdy uczciwy człowiek oburzyć się musi, a jednak tego zarzutu nie cofamy, i w imię prawdy cofnąć się nie możemy..

Bo prawdą jest, że w Warszawie brat morduje własnego brata.

Bo prawdą jest, że w Warszawie polacy mordują polaków.

I trzeba przyznać z goryczą, że wszystkie te hańbiące czyny — popełniają jednostki z ludu, który, jak nas już nieraz zapewniano, przechowuje w sercu szlachetne, patryotyczne tradycye przodków swoich.

Rrzeczywiście, ładnie przechowuje..

Miejmy odwagę wypowiedzieć całą prawdę — oto znaczna część warszawskiego ludu — na wstyd i hańbę społeczeństwa — przeszła pod komendę zgrai międzynarodowych bandytów, anarchistów i burzycieli tego wszystkiego, co kilkanaście wieków cywilizacyi chrześciańskiej zbudowało ciężką i bolesną pracą całych pokoleń. I te bomby, rewolwery, sztylety i noże dziś zakrwawiają Warszawę, to ich dzieło, z którego mogą być dumni, gdyż z jednego z najmilszych, z najspokojniejszych miast na świecie — zrobili "miasto zbójeckie".

Jakiż nam wypada wyprowadzić wniosek z tego bolesnego nad wyraz obrazu? Oto ten jeden tylko: Warszawa w obecnym swym stanie nie może być przedstawicielką ani kierowniczką pracy narodowej.

CZĘSTOCHOWA. — Na odpust na Jasnej Górze przybyło tym razem około 200 tysięcy pobożnych, ze wszystkich stron, nietylko z Królestwa Polskiego. Jest zwyczaj, że podczas wystawienia świętego obrazu puszczają się race, a także rozlegają się strzelania "na chwałę Matki Boskiej". Zwyczaj strzelania podczas uroczystości kościelnych jest zresztą w całej Polsce rozpowszechniony. Nie wchodząc w to, czy on jest dobry, czy zły, w każdym razie przestrzegać należy najsurowiej bezpieczeństwa. Przypomnieć też należy, że przed pięciu laty podczas odpustu w Częstochowie wieża na klasztorze Jasnogórskim spłonęła od racy. Do dziś odbudowa wieży nie została skończoną.

Strzelano więc i puszczano race także i w tym roku. Nieoczekiwanie jednak wdała się w to policya i wojsko — nie z racyi bezpieczeństwa publicznego, ale motywując, że "w takich czasach strzelać nie wolno". Ponieważ lud nie chciał usłuchać wezwania, wojsko podobno dało salwę do pobożnych na Jasnej Górze. Wzburzenie było ogromne. Wieczorem zjechał na miejsce ks. biskup Zdzitowiecki z Włocławka, uspokajając rozjątrzone rzesze.

WARSZAWA. — "Kuryer Codzienny" zamiast zwykłego numeru wydał w niedzielę rano kartkę, na której wydrukowano tylko komunikat następujący:

"Zawiadamiamy niniejszem szanownych prenumeratorów naszych, że z dniem dzisiejszym pismo nasze z rozporządzenia jeneral-gubernatora warszawskiego zostało zawieszone na czas trwania stanu wojennego w Warszawie. Redakcya i wydawcy."

Przyczyną zamknięcia było otwarte wystąpienie przeciw nietaktowi rządu.

WARSZAWA. — Ważną wiadomość przynosi nam poczta z Warszawy. Oto władze moskiewskie wydały były po roku 1863 nadzwyczaj surowe przepisy co do duchowieństwa. Między innemi naprzykład postanowiły, że żaden ksiądz nie może wydalić się po za obręb swojej parafii, nadto, że nie wolno księdzu urządzać żadnych zbiorowych nabożeństw, żadnych procesyi, żadnych takich odpustów, na które to księża się zjeżdżają, aby dopomódz proboszczowi w wysłuchaniu spowiedzi, lub w wygłoszeniu kazania.

Owóż teraz konsystorz metropolitalny archidyecezyi warszawskiej wydał po porozumieniu się z rządem okolnik, w którym zawiadamia duchowieństwo, że wszystkie te przepisy zostały zniesione w myśl carskiego ukazu o tolerancyi religijnej. Procesye katolickie wszelkiego rodzaju są dozwolone bezwarunkowo, należy tylko zawiadomić o nich miejscową władzę policyjną; duchowieństwu wolno jeździć po całej monarchii bez proszenia policyi o pozwolenie, a tylko zachowując ogólne przepisy paszportowe i naturalnie zawiadamiając duchowną władzę przełożona, więc: wikary proboszcza, proboszczowie dziekanów, dziekani biskupa.

Wszelkie odpusty mają się odtąd swobodnie odbywać, a władze policyjne do żadnych zarządzeń duchowieństwa absolutnie nie mają prawa się mieszać. Biedny kler katolicki przez lat 40 prześladowany przez moskali, odetchnie wreszcie i pocznie wydatnie pracować nad religijnem podniesieniem społeczeństwa.

WARSZAWA. — Z Lublina donoszą: W piątek o godzinie 12:30, kiedy pociąg osobowy idący z Kowla do Warszawy, stanął na stacyi Lublin, w oddziale bagażowym dworca zauważono dym, wydobywający się z kosza przed chwilą wyładowanego z brankardu tego pociągu. Rzucono się do gaszenia ognia powstałego w koszu i znaleziono w nim dwie maszyny. Sporządzone one były w ten sposób, że od przyrządu zegarowego z kapiszonem zapalającym, przeprowadzone były knoty do trzech balonów — słojów, napełnionych naftą i benzyną, ważących przeszło centnar. Przyrząd zegarowy ukryty był w słomie. Cały kosz razem z maszynami ważył przeszło półtora centnara. Dzięki ugaszeniu tlejącego się knota zanim ogień doszedł do materyi wybuchowych, zapobieżono eksplozyi i zdołano uniknąć wielkiego nieszczęścia.

Przypuszczają, że maszyna była przeznaczona do wybuchu w wagonie bagażowym podczas ruchu pociągu, który tylko ocalał, z powodu spóźnionego widocznie jej działania. Przerażenie personalu kolejowego było wielkie. Zarządzono natychmiast śledztwo.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Majątek rycerski Wróble i Wolany w powiecie strzelińskim, sprzedał p. Maryan Grabski p. Baumgartowi, dawniej z Pawłówka. Majątek ten obejmuje 2590 morgów, a zapłacono za niego 1,100,000 marek. Tak więc ten prastary majątek polski przeszedł w ręce niemieckie.

POZNAŃ. — Wieś rycerską Targoszyce pod Kobylinem w powiecie Koźmińskim koło 1500 mórg najprzedniejszej ziemi, dotychczasową własność p. Seweryna Chełkowskiego — nabył mocą kupna dom bankowy Drwęski i Laugner w Poznaniu. Zdanie gospodarstwa już nastąpiło. Targoszyce z świetną, wydrenowaną ziemią, w wysokiej kulturze, z gospodarstwem bardzo zasobnem, uchodzą za jeden z najlepszych majątków tamtejszej okolicy. To też nie brakło naporu z różnych podejrzanych stron, przy znacznie wyższej cenie; p. Chełkowski wolał atoli sprzedać za niższą cenę, byle majątku nie zaprzepaścić.

Targoszyce będą parcelowane pomiędzy licznych sąsiednich polskich gospodarzy, lub też zostaną sprzedane w całości, lecz tylko rodakowi, który da tak moralną, jak i materyalną gwarancyę, że majątek kupuje dla siebie.

BYDGOSZCZ. — Zameldowano tu 7 wypadków zapadnięcia na cholerę w 6 różnych miejscach.

GNIEZNO. — W Gnieźnie umarło na cholerę 2 więźniów. Ogółem zapadło w Gnieźnie i w okolicy 33 osób, a umarło 15. Władze rosyjskie utrzymują stanowczo, że zaraza nie przeniosła się z Polski do Prus, lecz przeciwnie: flisacy pruscy wnieśli cholerę do Polski. Nad Wartą ukazała się zaraza w Obornikach, Poznaniu, Wschowie, Inowrocławiu, Bydgoszczy, Szubinie i Czarnkowie.

WOLSZTYN, — Siedm gospodarstw spaliło się w Nowej wsi pod Wolsztynem. Pożar spowodowały dzieci, bawiąc się zapałkami. Nieszczęśliwi pogorzelcy byli przeważnie zabezpieczeni.

INOWROCŁAW. — Wiele wsi w powiecie inowrocławskim zamieszkałych także przez niemców chce się pozbyć nazw polskich. Są to gminy: Glinno, Gąbie, Jarki itd. Smutno, że właśnie strony, gdzie jest kolebka narodu naszego, się niemczą.

GNIEZNO. — Zabytków przedhistorycznych dokopano się przy zakładaniu rur wodociągowych na posiadłości kupca Pawła Jordana w Chełmnie. W głębokości 75 cm. natrafiono na cztery urny i dzban z uchem, które zdołano bez wszelkiego uszkodzenia wydobyć. Naokół nich leżało pełno skorup z naczyń i kości zwierzęcych.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GRUDZIĄDZ. — Murarz Paweł Kałkowski powiększył liczbę niemców o jedną osobę, bo przezwał się Brandtem!

SZLĄSK.

CIESZYN. — Odbył się tu wielki wiec ludowy, przy udziale wielu tysięcy uczestników i delegatów wszystkich polskich gmin Szląska. Przewodniczył poseł Cieńciała. Doskonały, wielokrotnie oklaskami przerywany referat w sprawach politycznego położenia narodu na Szląsku wygłosił p. Michejda. — W sprawach polskiego seminaryum w Cieszynie mówił ks. Londzin, w sprawie równouprawnienia w sądzie i urzędzie redaktor Friedel, w sprawie reformy wyborczej Andrzej Teper. Wszystkie rezolucye przyjęto jednogłośnie, między temi protest przeciw zmianie nazwy Polska Ostrawa na Szląska Ostrawa.

GALICYA.

KRAKOW. — Rząd austryacki poczynił już kroki stanowcze celem upaństwowienia kolei północnej, która przecina całą Galicyę wzdłuż i sięga aż do Wiednia. Upaństwowienie kolei północnej, to jedno z najważniejszych żądań Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim. Teraz żądaniu temu staje się zadość.

KOSSOW. — W nocy 23 z. m. wybuchł w Kossowie groźny pożar, szerząc się w rynku całą noc. Spłonęło 20 domów. W płomieniach zginął jeden człowiek.

LWOW. — W Skałackiem wybuchły dwa pożary. Spaliło się tam 11 domów mieszkalnych i gospodarczych, w Tarnorudzie 4; w Krościenku spaliła się jedna zagroda włościańska; w Kulikowie spaliły się 2 zabudowania gospodarcze; w Haliczu jedna zagroda, w Ostrowie sterta pszenicy wartości 8,000 koron.

KRAKOW. — W Krynicy odbył się pod przewodnictwem posła Rady państwa dr. Bindera, a przy udziale kilkuset gości kąpielowych, wiec gości w sprawie podniesienia Krynicy. Po dłuższej na ten temat dyskusyi, uchwalono cały szereg rezolucyi. W szczególności wiec uznał, że nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju Krynicy jest bezzwłoczne ujęcie nieujętych dotąd źródeł mineralnych, względem przeprowadzenia głębokich wierceń, w celu przeprowadzenia ilości wody mineralnej i pomnożenia łazienek w sposób odpowiadający potrzebie; wybudowanie nowych łazienek borowinowych oraz nowego zakładu wodoleczniczego.

Uchwalono dalej domagać się najszybszego wprowadzenia kanalizacyi na całym obszarze Krynicy, uregulowania Kryniczanki, uzupełnienia wodociągów, zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego, zalesienia szczytów okolicznych, ściślejszej kontroli sanitarnej nad budynkami publicznemi i prywatnymi, nadzoru nad restauracyami, utworzenia komunikacyi kolejowej z Muszyny do Krynicy i Krynicy z Węgrami.

W końcu uchwalono uprosić władze autonomiczne i rządowe, tudzież wszystkich posłów na Sejm, do Rady państwa, oraz prasę polską, aby poparły urzeczywistnienia wniosków na tym wiecu uchwalonych. Wyrażono także przekonanie, że wykonanie robót, jeżeli one odpowiadać mają celowi, wymaga, aby w każdym poszczególnym wypadku zarząd kąpielowy porozumiał się z miejscowymi osadnikami i z reprezentacyą gości. W tym celu wiec uznał potrzebę zmiany statutu komisyi zdrojowej i przyznania w niej udziału reprezentantom gości z głosem stanowczym.

KRAKOW. — Japoński poseł z Wiednia Makino przybył w tych dniach do Krakowa celem zwiedzenia miasta. Obejrzał on najważniejsze zabytki i katedrę na Wawelu, poczem odjechał do Zakopanego.

TĘSKNOTA.

Gdy szary zmierzch
Dnia jasność białą zmroczy,
Gdy zcichnie gwar
Strudzone przymknę oczy,
To widzę tak
Wyraźnie jak na dłoni,
Nasz cichy sąd,
Pełen grusz i jabłoni.
I widzę też
Nasz domek miły, biały,
W śnieżysty kwiat
Wiśni spowity cały.
I słyszę szept
Tych kwiatów, co o wiośnie
Pod oknem tam
Takie ich mnóstwo rośnie...
I słyszę szept
Brzózki o srebrnej korze
Co złotem lśni,
Gdy ranne płoną zorze.
I słyszę skrzyp
Studzienki mej w ogrodzie,
I świerszczów chór,
Co grają o zachodzie.
O domku mój!
Ty cichy domku drogi,
Czy wrócęż ja
Pod dach twój, w twoje progi?...

PO JAPOŃSKU.

Korespondent "Frankfurter Ztg." donosi z Tokio, że w urzędowym organie "Kwampo" ukazało się rozporządzenie mikada, na mocy którego umundurowanie żołnierzy japońskich będzie znacznie uproszczone. Jeszcze uproszczone? Wszak w stosunku do efektownych mundurów wojsk europejskich było ono już tak proste, że wydawało się nieprawdopodobnem, aby w tym kierunku jeszcze dalej posunąć się można. A jednak stało się. Z rozkazu Mikada wszystkie rodzaje wojska japońskiego, a więc piechota, konnica, artylerya, pionierzy itd., otrzymają mundur jednolity z koloru bronzowego. Nie będzie odtąd żadnej różnicy w ubiorze gwardyi i zwykłych pułków liniowych, prócz małego znaczku na czapkach; nie będzie też żadnej różnicy między ułanem świetnym a piechurem zwykłym. I nie dość tego. Mundur jenerała i szeregowca, to dwa bliźnięta o ziemistej cerze. Pierwszemu dodano tylko szlify bardzo skromne, nic więcej. Swiecące guziki zamienione na szare matowe. Skasowano wszelkie złocenia, sznury, lampasy, gwiazdy, hełmy itp.; słowem, cała dekoracya mundurowa należy już do przeszłości.

To wynik doświadczeń, zebranych podczas wojny ostatniej. Pole bitwy wywiera wrażenie pustki. Żołnierz leży przeważnie na ziemi i niczem od ziemi różnić się nie powinien. Błyskotki żołnierzy i oficerów europejskich, to cel wyborny dla wroga. Japończyk woli bezpieczeństwo niż paradę. Nic nie powinno błyszczeć na żołnierzu; ani rękojeść pałasza, ani lufa, ani guzik, ani sznur złoty. Wszystko to winno być matowe, jak najwięcej zbliżone do barwy ziemi, kamienia, drzewa.

Zarzucają Japończykom, że ślepo naśladują Europę. Naśladują, to prawda, ale nie ślepo. Dowiedli tego w reorganizacyi armii swojej i nietylko w umundurowaniu, lecz i w mustrze żołnierskiej. Tak zwane parady w Japonii wojskowe mają inny charakter, niż w Europie. Niema tej spekulacyi na efekt zewnętrzny, niema tego popisu w ruchach i chwytach przy mustrze. Tam dbają o to, aby każdy żołnierz umiał się z bronią obchodzić, ale gdy na komendę: "Broń do nogi" kilku żołnierzy spóźni się o jedną trzecią sekundy, to z tego powodu żaden oficer się nie gniewa, żaden podoficer nie częstuje szturchańcem rekrutów. I stosunek żołnierzy do przełożonych jest zgoła inny, niż w Europie. Zwykła to rzecz w Japonii, że prosty szeregowiec zapala sobie papierosa o cygaro oficerskie. I komanda brzmi jakoś inaczej. Mniej hałaśliwie i groźnie, bardziej jak spokojne rozporządzenie, niż rozkaz surowy.

Korespondent gazety francuskiej zwraca uwagę na różnicę biurokratyzmu japońskiego i niemieckiego. W Niemczech urzędnik pocztowy ma zwykle taką minę, jakby łaskę robił publiczności. Człowiek niemal się boi, przystępując do okienka. W Japonii urzędnik, to pan uprzejmy, który rozumie doskonale, że on jest dla publiczności, a nie publiczność dla niego. Gdy w Niemczech ktoś zapomni we właściwym czasie zapłacić podatków, otrzymuje natychmiast groźne wezwanie: "Jeżeli w ciągu trzech dni nie zapłacisz, przyszlemy ci komornika." W Japonii inaczej. Tam urząd podatkowy wysyła list grzeczny: "Pozwalamy sobie przypominać panu, że czas zapłacić podatki lub podać przyczyny, dla których pan zapłacić nie możesz."

Poddany cara.

Dzieci Mikołaja Sikory od dwóch blisko tygodni nie mogą się przyzwyczaić do tego, że ojciec ich nie powraca do domu wkrótce po świstku fabrycznym, lecz w godzinę, półtory a nawet dwie. Dzisiaj przyszedł jeszcze później, a do tego taki zły, że zgłodniała trójka, która się była pogarnęła do niego, spojrzawszy w twarz ojca, usunęła się w ciemny kąt i usiadła cichutko na kupie leżących tam gałganów.

Nie zadziwiło dzieci to, że ojciec nie bierze się do przyrządzenia jakiej takiej wieczerzy, bo nie robił tego już od kilku dni, ale przynosił im przynajmniej chleba, a czasem nawet kawałek kiełbasy, lub śledzia. Dziś nie przyniósł nic i nie krząta się jak zwykle po małej, brudnej izdebce, lecz chodzi po niej wzdłuż od okna ku drzwiom i trze czarnemi rękami pofałdowane czoło.

— Co to będzie? — pyta sześcioletnia Karolka, trącając w bok starszego od siebie o rok brata Janka.

— Z czem? — szepcze Janek.

— Ano z kolacyą...

Chłopak ramiona podniósł w górę i zrobił minę wyrażającą ogromne zdziwienie. Skądże on ma wiedzieć, co będze! Wie, że czekał świstka z takiem upragnieniem, jak siostry — Karolka i ta mała Mańka, że niecierpliwił się, kiedy ojciec nie nadchodził i również żywo, jak siostry, ucieszył się, posłyszawszy w korytarzu dobrze znane kroki... Ale co dalej będzie, nie wie zgoła!

Teraz śledzi jeszcze więcej wystraszonemi oczami, niż u dziewczynek, dziwne zachowanie się ojca, który w swej wędrówce po pokoju przystaje często przy ścianie, tam gdzie wisi kilka fotografii symetrycznie umieszczonych. Przystaje, wpatruje się, szczególnie w wyglądającą z ramek, pucułowatą twarzyczkę najmłodszego brata, zmarłego przed rokiem. I nietylko wpatruje się, nawet mówi coś do niego. Janek nadstawia ucho.

— Czemu, czemu ty umarłeś? — szepcze ojciec z taką skargą, że chłopcu na płacz się zabiera. Nie płacze jednak — uważa, patrzy. Oto ojcięc zaciska pięści, przyskakuje do ściany, grozi.... Wreszcie pochwycił fotografię i cisnąc ją w palcach tak mocno, że aż szkło prysnęło i z brzękiem posypało się na podłogę — i woła już nie ze skargą, a ze złością:

— Czemu ty umarłeś! Czemu ich tylko troje pozostało! Jak to przepadnie, z głodu pomrze, jak mnie nie stanie!

Fotografia rzucona gwałtownie na podłogę wyskoczyła ze zdruzgotanych ramek, padła na czarne od brudu deski i bieliła się na nich żałobną, smutną plamą.

— Co się to dzieje? — szepnęła Karolka, drżąc i patrząc w wylękłe oczy brata, ale znów tylko poruszenie ramionami było odpowiedzią na jej szept, Mańka zaś zaczęła cicho płakać.

Mikołaj usłyszawszy to rzewne, z maleńkich piersi wydobywające się łkanie, przerwał swą wściekłą wędrówkę, twarz mu się bólem wielkim skurczyła i teraz dopiero spojrzał na trwożliwie skuloną gromadkę.

— Chodźcie no tutaj — siadając na łóżku, przywołał dzieci do siebie.

Starsze ociągały się nieśmiało, szły z bojaźliwie pospuszczanemi głowami, ale widząc, że Mańka wgramoliła się prędko na ojcowskie kolana i dygocząc od płaczu, przytuliła się do bluzy przesyconej zapachem żelaznych opiłek — i one podeszły później.

Mikołaj, gładząc pochylone ku niemu główki, milczał czas jakiś, poczem z dziwnym błyskiem w oczach zapytał nagle:

— Czy wy wiecie, co to jest p r y j u t?

Dzieci milczały.

— Nie wiecie to lepiej!...

Znów głaskał zwichrzone włosy dziewczynek, małą pocałował nawet parę razy, chłopaka poklepał po ramieniu i po chwili zapytał cicho, tkliwie:

— Czy pamiętacie, jak tu u nas bywało przedtem... dawniej... jak matka żyła....

Dzieci ośmielone pieszczotami już się zaczęły uspokajać, po tem jednak zapytaniu znów z trwogą spojrzały na ojca... Czemu on dzisiaj ciągle o umarłych mówi... Fotografię małego wyrzucił, teraz o matce wspomina... Janek dobrze pamięta te czasy, kiedy w izbie było czysto, porządnie, ciepło, widno, nie tak, jak teraz, przy zakopconej małej lampce, stojącej na wyziębłej, żelaznej kuchni, — pamięta dobrze, ale nie bardzo mu się chce mówić o tem, spuścił głowę i milczy.

— No, kto najlepiej pamięta... wnie ty, Janek — mówi zachęcająco ojciec.

— Ja także odezwała się cicho Karolka.

— A pamiętasz... więc, jak to bywało... Kiedy ja powracałem z fabryki, to....

— To mama zaraz dawała jeść — rezolutnie zawołała Mańka, podnosząc główinę.

— Nie, nie, zaraz, — zaoponowała Karolka — najpierw tato się mył i zdejmował brudną bluzę, a ja zawsze podawałam surdut... Potem wołałam z podwórka Janka...

— Ja sam leciałem, jak tylko usłyszałem świstek!

— Leciałeś albo i nie, bo jak bawiliście się w wojnę, to takie wrzaski bywały, że i świstka nikt nie słyszał.

— Jak w wojnę bawiliśmy się, to co innego — z uśmiechem zadowolenia przypomniał sobie Janek. Kiedy zdobywaliśmy studnię...

— Jakto zdobywaliście? — zapytał Mikołaj.

— A tak — zapalał się chłopak, aż mu oczy błyszczały — Walek, Ignaś, Władek i cała ich kupa trzymali się studni, to jest ich forteca, a my wszyscy, co po tej stronie domu mieszkamy, zdobywaliśmy ją! Ale gdzie im! My zawsze górą byli!

Wciągnięte we wspomnienia dzieci, rozwodziły się szeroko nad każdym szczegółem życia, obracającego się w ciasnem kole izby i podwórka. Były tam i słoneczne momenty świątecznych zamiejskich wycieczek, były wielkie radości z powodu kupna nowego, skromnego sprzętu o czem Karolka mówiła z westchnieniem, niby stara kobieta:

— Kupowało się, kupowało, a teraz wszystko poszło na marne!

Mikołaj wsparty jedną ręką o poręcz łóżka, drugą obejmujący chude ciałko siedzącej na jego kolanach dziewczynki, słuchał bezładnego toku dziecinnych opowiadań, przeplatanego wykrzyknikami i sprzeczkami. Słuchał z wytężoną uwagą, z twarzą pobladłą, z napół przymkniętemi powiekami. Dzieciom zdawało się parę razy, że ojciec drzemie, ale nie, on był w stanie jakiegoś zachwycenia, upojenia...

Opowiadaniom nie było końca, gdyby nie coraz natarczywsze dopominanie się Mańki o chleb.

— Jeść się chce, tatusiu, daj Mańce chleba — mówiła, przykładając małe ręce do obrośniętej twarzy ojca.

— Toć wy głodni jesteście — przypomniał sobie wreszcie Mikołaj. Poczekajcież, zaraz będziemy mieli bal! Powrócą się dawne czasy! — z temi słowami wyszedł, a w kilkanaście minut powróciwszy, przyniósł sporo paczek poowijanych w szarą bibułę. I czego tylko w owej bibule nie było! I chleb i wędzonka i salceson, nawet jakieś pierniki czerwono pomalowane i okrutnie dużo fig, nawleczonych na giętki pręt. Karolka dawała znaki porozumienia, nie mniej od niej zdziwionemu Jankowi, który aż przysiadał i bił się po bokach z wielkiego uradowania na widok tylu przysmaków!

— Macie, jedzcie — mówił Mikołaj, krając kromki i wtykając je w wyciągnięte ręce. Sam jednak nic do ust nie wziął, na co zgłodniała trójka nie zwracała bynajmniej uwagi, pochłonięta niezwykłością wieczerzy, po której ojciec znów wyszedł z domu.

— Jak ty, Janek, myślisz, co to wszystko znaczy? — zapytała Karolka, gdy zostali sami.

Janek dumny z odwołania się do jego sądu, nie zaraz odpowiedział, — wydął wargi, głowę spart na ręku i myślał.

— Co to znaczy? — nalegała dziewczynka.

— Znaczy to, co sklepiczarka mówiła... Ojciec ożeni się z maglarką!

— No, no, no!

— Zobaczysz!

— Jakże to będzie? — zapytała na pół przekonana.

— Czy ja wiem jak... Może przeniesiemy się do jej stancyi... może ona będzie biła Mańkę tak jak swoją Władkę... Może ja będę się musiał uczyć jak jej Walek... — robił domysły Janek.

— A ja? — zapytała przestraszona dziewczynka.

— E, ty taka jeszcze smarkata, że dadzą ci spokój.

— Zresztą, jak będą gwałtem chcieli, to będę się uczyła, ale co do Mańki, to bić nie dam! Niech co chcą robią, a nie dam! — unosiła się Karolka. — Ale kiedyż to wszystko ma być? — dodała.

— Poczekaj, zobaczymy...

— Może teraz ciągle będą figi i pierniki?

— Może...

Domysły przerwane zostały wejściem ojca, który nie rozbierając się, legł na łóżku, klnąc straszliwie. Dzieci przytuliły się do śpiącej od dawna Mańki i także usnęły, obudziła je jednak wkrótce głośna rozmowa, a otworzywszy oczy zobaczyły znajomego kolegę ojca, który w zmiętym kapeluszu na głowie i z wypiekami na twarzy, chodził po izbie wzburzony.

— Przyszedłem do was, Mikołaju, na chwilę — mówił — bo moja tak desperuje, że ani wytrzymać w domu.

— Posiedźcie, posiedźcie — mruczał Mikołaj, nie podnosząc się z łóżka.

— Skaranie z babą. — Co ja — mówi — bez ciebie pocznę! Jaką ja sobie radę dam z dzieciskami!" — lamentuje, płacze... Niech to wszyscy djabli wezmą!

Mikołaj zerwał się z pościeli, przyskoczył do przeklinającego i krzyknął.

— A ja, bez baby, co pocznę z moimi bębnami!

— To jeszcze są u was?

— A gdzieżem je miał podziać?

— Chodziliście, staraliście się przecież?...

— Chodziłem, bez mała dwa tygodnie chodziłem... i figę się wystarałem...

— Cóż dyrekcya?

— W dyrekcyi mówią, że fabryka nie ochronka i dzieci nie przyjmuje!

— A te psie krwie przy wojsku?

— Starszy mi jakiś powiedział, że dla wszystkich jeden jest zakon: jak dzieci jest — powiada — czworo, to zapasowego ojca się nie bierze, a jak mniej, musisz iść! Jeden zakon dla wszystkich...; żeby ich cholera wydusiła z ich zakonami i z wojną! Jak zginiesz na wojnie, to ci dopiero łaskę, łotry, zrobią: — do p r y j u t u dzieci przyjmą... Na moskiewskie dusze przerabiać, przyjmą... Jak zginiesz... Rozumiecie!

Mikołaj zaciskał pięści i klął tak, że Karolka żegnała się co chwila i, jak kiedyś matka, szeptała po cichu: Niech Pan Bóg odpuści!

Długo jeszcze i ojciec i ten drugi rozmawiali, ale o takich strasznych rzeczach, że i Janek i Karolka głowy sobie kołdrą nakryli i usnęli na dobre.

Obudziło ich nazajutrz mocne szarpnięcie.

— Wstawajcie! — wołał ojciec. — Zbierajcie się, żywo!

Karolka chciała Mańkę myć, czesać, ale ojciec nie pozwolił, mówiąc, że nie ma na to czasu, przygładziła więc tylko sobie i małej włosy, odziały się jako tako, bo ojciec wciąż wołał: — Prędzej! A prędzej! — chustki na siebie narzuciły i wszyscy wyszli. Janek już dawno był gotów.

Mrok jeszcze zalegał ulice i zimno było okrutnie, ale dzieci nie mogły się ni skarżyć, ni rozmawiać, ojciec bowiem szedł naprzód tak prędko, że ledwie nadążyć za nim mogły.

Szli bardzo długo, maleńka tak się zmęczyła, że ją Mikołaj na ręce wziąć musiał, wyszli wreszcie na taką ulicę, że domów prawie wcale nie było, tylko wysokie parkany po obydwóch stronach. Nakoniec ulica rozszerzyła się w duży plac, na którym stał żółty budynek i snuło się mnóstwo żołnierzy.

Karolka to pewnie nic nie widziała, tak była zmarzniętą i zmęczoną, ale Janek przyglądał się bystro wszystkiemu. Widział, że ojciec zmierza do żółtego budynku, a kiedy weszli do sieni, spostrzegł, że żołnierze, których tam także była moc wielka, pokazywali ich sobie palcami i śmieli się, ojciec na to żadnej nie zwrócił uwagi, szedł dalej prędko i zatrzymał się dopiero w wielkiej sali, gdzie przy stole siedzieli oficerowie pięknie ubrani, z szablami u boku.

— Ty co, zapasowy? — zapytał jeden z oficerów.

— Zapasowy — odpowiedział ojciec. Janek zauważył, że oczy ojca błysnęły tak strasznie, jak wczoraj, kiedy rzucał fotografię na podłogę.

— Po co ty dzieci przywiódł! — krzyknął oficer.

— Bo ich nie mam gdzie zostawić — odpowiedział spokojnie Mikołaj.

— Jakto gdzie, w domu, u żony.

— Ja nie mam ani żony, ani żadnej rodziny.

— A nam jakie dzieło, że ty nie masz żony? — śmiał się inny oficer.

— Ubirajsia procz?

— Oszalał ty, czy co?

— Odprowadź dzieci i sam przyjdź! — wołano dokoła.

— Gdzie mam odprowadzić? — spytał Mikołaj, a twarz jego nagle pociemniała.

— Kuda choczesz.

— Nam kakoje dieło!

Do sali weszło kilku ludzi, których zaczęto pytać o nazwiska i zapisywać. Mikołaj usunął się na bok, pod okno, trzymając za rękę Mańkę, którą postawił na podłodze. Scisk stawał się na sali coraz większy.

— Ty czego jeszcze tutaj? — zawołano od stołu.

— Ja nie pójdę... Albo mnie z dziećmi weźcie, albo mnie puśćcie z niemi... ja dzieci, jak szczeniąt pod płotem nie zostawię!

— Warjat, czysty warjat! — syknął oficer. Hej, wy! — zwrócił się do stojących przy drzwiach sołdatów. Wyrzucić to tałałajstwo!

Robi się straszny zamęt. Janek widzi, jak ojciec szarpie się z żołnierzami, siostry jego, trzymające się mocno palta ojcowskiego, odciągają jakieś wielkie ręce, dziewczęta płaczą przeraźliwie i wołają: — Tato! tato! Oficerowie krzyczą i śmieją się, Janek zaczyna także krzyczeć i bronić się rękami i nogami od sołdata, który chce go wziąć na ręce... Ale co to?... Ojciec wyciągnął z za paska młotek, duży, żelazny... mignął nim jak błyskawica... Boże Mańka pada, z jej główki płynie po jasnych włoskach krew...

Sołdaci starają się wydrzeć z ręki ojca młotek, ale on znów, jak błyskawica, pada na czoło Karolki!

— Boże! Boże! — woła rozpaczliwie chłopak, widząc jak ojciec, czarny, z pianą na ustach, z oczami krwią nabiegłemi, wypręża znów momentalnie rękę do góry.

— Tato! ta... — Janek nie dokończył, pociemniało mu w oczach, słyszy tylko, jak przez sen, twardy, chrapliwy głos ojca:

— Teraz mnie psie krwie weźcie!

Ksawery Maryan.

Rozmaitości.

JAK WALCZYC Z CHOLERĄ?

Niechaj nie obawiają się cholery ci, co mają zamiłowanie do czystości, bo czystość ciała, bielizny i ubrania, porządek w mieszkaniu i koło domu jest zgubą dla zarazków cholery.

Niechaj nie obawiają się trzeźwi, unikający trunków, bo mają nerki zdrowe i odporne na zarazki cholery.

Niechaj nie obawiają się umiarkowani i wybredni w jedzeniu, bo tacy tylko mogą być spokojni o dobre trawienie i odżywianie, co czyni ich niepodatnymi na cierpienie.

Niechaj nie obawiają się ci, co nie palą, bo tytoń nie zatruwa ich organizmu i nie osłabia go w walce z cholerą.

* * *

W celu przestrzegania czystości, zanim kto w domu zachoruje, każdy powinien:

1. Kąpać się dwa razy na tydzień.

2. Myć ręce mydłem w ciągu 3 minut nie tylko rano i po pracy, ale również przed i po każdem jedzeniu; tyleż razy płukać usta.

3. Bieliznę zmieniać co najmniej 2 razy na tydzień.

4. Podłogi myć mydłem szarem i terpentyną co tydzień.

5. Usunąć z domu, (spalić!) wszelkie niepotrzebne gałgany i odpadki, szczególnie z pod łóżek i z za pieców.

6. Karafki od wody myć codziennie.

7. Studnie, jeżeli są zaniedbane, oczyścić lub pogłębić i nadal w czystości utrzymywać.

8. Pilnować czystości rynsztoków, które służyć powinny jedynie na ścieki do wody deszczowej.

9. Kałuże na podwórzu zasypać.

10. Pomyje wylewać do ustępów a śmieci wyrzucać do dołów, wykopanych na to zdala od domu.

11. Sciany ustępów smarować smołą raz na tydzień.

12. Doły ustępowe zlewać mlekiem wapiennem czyli wapnem gaszonem, świeżo przyrządzonem lub wapnem bielącem tj. chlorkiem co trzy dni.

* * *

Jeżeli kto zachoruje, gwoli zachowania czystości należy:

1. Materace, pierzyny, poduszki puchowe wynieść do komory, bo później odkazić je trudno.

2. Chorego ułożyć na sienniku ze słomy i poduszce z siana.

3. Wypróżnienia i wymiociny chorych natychmiast wynosić do dołów ustępowych, a naczynia zlewać mlekiem wapiennem.

4. Bieliznę, ubranie, pościel, zanieczyszczoną przez wypróżnienia lub wymiociny chorego natychmiast włożyć na 24 godzin do gorącego rozczynu mydła szarego, by później dopiero po wygotowaniu przystąpić do prania.

UWAGA: Oddawanie bielizny chorych do pralni jest kary-godnym występkiem.

5. Obuwie zanieczyszczone przy chorym zmyć rozczynem mydła szarego.

6. Słomę i siano z sienników i poduszek po chorych palić.

7. Gałgany i odpadki palić.

8. Naczynia kuchenne i stołowe zmywać gorącym rozczynem sody 2 procent.

9. Stoły, stołki i krzesła zmywać gorącym rozczynem mydła szarego.

10. Podłogi zmywać mydłem szarem i terpentyną co drugi dzień.

11. Sciany bielone zlewać mlekiem wapiennem, tapety czyścić chlebem, okruchy palić!

12. Wypróżnienia i wymiociny napotkane koło domu, za budynkami, na ulicy i po drogach natychmiast oblewać mlekiem wapiennem i zakopywać.

* * *

Należy wyrzec się wódki, piwa, araku itp., a natomiast można pić:

1. Słabą herbatę, bo herbata, szczególnie gorąca, najlepiej gasi pragnienie.

2. Wodę przegotowaną z miętą i to pół łyżeczki mięty na kwartę wody, sokiem cytrynowym lub owocowym.

UWAGA: Wodę surową można pić tylko wtedy, gdy jest pewność co do jej czystości, więc: wodę źródlaną, wodę z wodociągów, wodę ze studni głębokich i czysto utrzymanych.

* * *

Umiejętne odżywianie jest najsilniejszą bronią w walce z cholerą. Należy zatem:

1. Zachowywać dawny tryb życia.

2. Nie wychodzić z domu naczczo.

3. Jadać umiarkowanie.

4. Jeść bez pośpiechu, a po jedzeniu wypocząć.

5. Unikać niedojrzałych, jak i przejrzałych owoców.

6. Unikać pokarmów nadpsutych, szczególnie mięsa, kiełbas, ryb, pokarmów stęchłych, oraz niedogotowanych lub niedopieczonych.

7. Nie jadać w pokoju chorego.

8. Zasięgnąć porady lekarza co do dyety każdego chorego, który od pewnego czasu cierpi na żołądek, kiszki, wątrobę lub nerki.

* * *

LECZENIE W CHOLERZE.

1. Położyć się do łóżka przy wystąpieniu pierwszych objawów choroby, tj. biegunki lub wymiotów.

2. Kłaść ciepłe okłady na brzuch.

3. Zachowywać ścisłą dyetę (herbata gorąca w dowolnej ilości, napar mięty, kleik).

4. Gdyby objawy choroby nie ustąpiły po kilku godzinach, wezwać lekarza.

5. Gdyby następowało szybkie pogorszenie, a lekarz nie zjawił się, zastosować nacieranie całego ciała i gorącą kąpiel.

POLACY NA OBCZYZNIE.

Pewien hakatysta pruski wyśledził, że polskość w okręgach przemysłowych westfalsko-nadreńskich ogromnie się wzmaga. W obwodach rejencyjnych monastyrskim i ansberskim wynosiła liczba towarzystw polskich przed 9 laty 63, przed trzema laty 129, a w październiku z. r. już nawet 260. Dziś można napewno przyjąć liczbę 300 towarzystw polskich na obczyźnie. Jeżeli tak dalej pójdzie — kalkulują hakatyści — to będzie źle z nami.

SZKOŁY W ROSYI.

Postanowiono usunąć z kursu gimnazyalnego naukę języka łacińskiego, a na to miejsce wprowadzić obowiązkową naukę dwóch języków nowożytnych i jednego obowiązkowego. Zarządom miejskim i ziemskim oraz instytucyom społecznym będzie zapewniona jak najszersza możność otwierania szkół średnich, które będą pozostawały pod zarządem ministeryum oświaty. Osobom prywatnym również będzie ułatwiona możność zakładania szkół nowych szkół średnich. Zniesione będą także dotychczasowe ograniczenia przy przyjmowaniu żydów. Dla przygotowania doświadczonych i wykwalifikowanych pedagogów otwarty będzie wyższy instytut pedagogiczny, do którego będą przyjmowane osoby, kończące wyższe zakłady naukowe i pragnące poświęcić się działalności pedagogicznej. Kurs w tym instytucie będzie dwuletni. Projekt ten przedłożony będzie Radzie państwa podczas sesyi zimowej.

Co p. Gallus mówi?

Pan B. Galus z Duncan, w Nebrasce, pisze do nas: "Użyłem kilka butelek Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina i uważam takowe za najlepsze lekarstwo w świecie na moją chorobę. Wzmacnia nadzwyczaj mój apetyt i daje odświeżający, wzmacniający sen, a oprócz tego zajmuje miejsce stołowego wina." Tysiące tych, którzy używali tego znakomitego preparatu powiadają to samo. Jest to najlepsze lekarstwo na żołądek, bo pomaga bezwarunkowo w każdym wypadku. Jak tylko i kiedy tylko organa trawienia znajdują się w nieporządku, w nienormalnym stanie, co w w zwykłym porządku rzeczy objawia się zanikiem apetytu lub brakiem tegoż, i utratą siły żywotnej, niema lepszego środka zaradczego i niezawodnego ponad Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Jest to czysty sok winogradowy zmięszany z wyciskiem gorzkich ziół, idealne lekarstwo na zchorowany żołądek. Można je dawać tak dobrze dzieciom jak i dorosłym. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— A żona pana i Jaś maleńki czy zdrowi?

— Bogu dzięki! i żona i syn i jeszcze córka, wszyscy są zdrowi. Przyjechałem tutaj na jutrzejszy jarmark.

— Mieszkam przy ulicy pruskiej, trzeci dom po prawej ręce od bramy; — jeżeli panu czas pozwoli, racz mnie odwiedzić; — pragnę, abyś mnie, panie, w pewnym przedmiocie objaśnił.

— Będę panu służył.

Ukłoniliśmy się sobie nawzajem; pan Kafarkiewicz z swoimi towarzyszami ku Wrocławskiej udał się bramie, jam się oparł o żelazne działo i — długo smutne mnie myśli trapiły nad upadkiem poczciwej rodziny Kafarków.

Cały wieczór spędziłem w cierpkiem usposobieniu; — do późna w noc przymusowo czytałem jakąś oschłą polemikę filologów niemieckich; — fajka mi gasła co chwila, — a dopiero o trzeciej nad ranem zasnąłem.

Przykremi były moje senne marzenia.

Widziałem gorejącą siedzibę Kafarków; — widziałem jak ogień kuźnią ogarnął — jak z narzędzi kowalskich jedno po drugiem ze ściany spadało — jak czerwona łuna przez szczeliny drzwi do obszernej zajrzała izby; wizerunki świętych i obraz Jana III otoczyło światło promienne, dziwne, krwawe; — potem z piekielnym poddmuchem syczący płomień drzwi spaczył, rozłupał, przepalił — wysłał ku środkowi ogniste węże, w końcu gwałtownie gęstym tłoczył się kłębem, zawichrzył się na środku i naraz wszystkie oblał ściany — i wszystko nagłą siłą zniszczenia pochłonął. Dom runął, — jedna tylko sterczała ściana a na niej obraz Jana III-go i wizerunki świętych nietkniętemi pozostały....

Później widziałem konającego starca, przy nim ksiądz z gromnicą w ręku, — szkielet kobieta klęczała przy jego nogach, — dwudziesto-kilku letni młodzieniec siedział przed zwierciadłem i z widocznem zadowolnieniem wpatrywał się w swoje gładkie oblicze i — potem pobladł, wstrząsł się na całem ciele, zesiniał, — a krew trysnęła przez usta i oczy...

Gdym się rano obudził, była już godzina dziewiąta; służący doręczył mi likerowaną karteczkę z zagiętem uszkiem, świeciły się na niej złocone litery gotyckie:

Jan Józef Kafarkiewicz.

i, — jak moje dzieci kocham, nie żartuję — u góry była korona!.... Pusty mnie śmiech ogarnął; zapaliłem fajkę. — Jana wybierzmowanego Józefa Kafarkiewicza oczy moje już nie widziały. Szczęść mu Boże! po drodze nowego żywota.

Żal mi było Kafarka.

III.

W Warszawie roku 1844 podczas karnawału, w przeciągu jednego tygodnia kilkanaście razy obiło się o uszy moje nazwisko: pan Kafarkowski, pani Kafarkowska, panna Kafarkowska, ale nie przypuszczałem na chwilę, aby ten pan jakiś Kafarkowski był drugą przemianą dobrze mi znanego nazwiska Kafarek.

Gdym zaproszony przybył na wieczór w Tłusty czwartek do państwa R...., śród licznego grona gości spostrzegłem na kanapie siedzącą panią z widocznemi jeszcze śladami bardzo ponętnej piękności, obok niej na krześle mniej więcej 18-letnią panienkę, czarnooką, świeżą, kibitną, bardzo ładnie ubraną. Jakaś mgła przypomnień przysunęła się w mej myśli.

Szpakowaty jegomość: Panie Kafarkowski! — te kare angliki czy pan od jenerała kupiłeś?...

Oglądam się — zapytany był to dwudziesto kilko letni urodny młodzieniec z modnym zarostem na twarzy, włos na głowie strzyżony a la malcontent, rękawiczki koloru śmietankowego, najgwałtowniej zapięte na guziczki koralowe; użyłem wyrazu najgwałtowniej, bo zsiniałe ciało wysadziło się na kształt ciasta pomiędzy krajem rękawiczek a krótkimi rękawami obcisłego fraka; kamizelka liońska i wiązanie na szyi przepyszne!...

— Pomieniałem się z jenerałem—odrzekł pan Kafarkowski — gdyż na honor nie widzę piękniejszych koni w Warszawie.

Szpakowaty jegomość: Ileż pan dopłaciłeś?...

Kafarkowski: Dałem mu moje siwe konie, 160 dukatów i mój wiedeński karykiel.

Szpakowaty jegomość: Ale masz teraz konie, co się nazywa, mój panie!

Kafarkowski: Ani porównania z kasztanowatemi, które za 600 czerwonych złotych księciu Sułkowskiemu odstąpiłem. Naparł się, kolega szkolny, trudno było odmówić.

Au. Wi. Czy pan kolegowałeś z tym księciem Sułkowskim, który mieszka w Rydzynie?...

Kafarkowski, zarumieniwszy się po uszy: Tak jest... z księciem Sułkowskim z Rydzyny.

Au. Wi.: Więc pan znasz Poznańskie?...

Kafarkowski: To są moje strony rodzinne.

Au. Wi.: Miło mi poznać ziomka mojego, bom i ja urodził się w Poznańskiem właśnie niedaleko Rydzyny, w pobliżu Leszna; wychowałem się zaś w okolicy Wągrówca. Zapewne panu znany Wągrówiec?... nad rzeką Wełną....

Kafarkowski: Przez Wągrowiec kilka razy przejeżdżałem.

Pan R.... Andziu! Andziu! pani Kafarkowska zasłabła!

Obracam się — kilka pań otoczyło kanapę: pani Kafarkowska była bliską zemdlenia; usta zsiniały, twarz całą przerażająca pokryła bladość... Podano octu i wody kolońskiej; — za chwilę pani Kafarkowska, przyszedłszy do przytomności, przeprosiła panią domu, że się stała przyczyną zamięszania i pokrótce z córką i synem opuściła nasze towarzystwo.

— Qui est donc cette dame Kafarkowska?... — zapytała swojej sąsiadki chuda, jasno-włosa pani.

— Je ne sais pas — zapytana brunetka odpowiedziała z pogardliwem ust wykrzywieniem.

— On dit qu' elle est riche.

— Cela peut etre.

Pani N.: Oni podobno w Szląsku znaczne posiadają dobra?...

Pani Z.: Córka przystojna i jest bardzo dobrze, ale matka ma często wyrażenia zupełnie podejrzane.

Pan O.: Bynajmniej nie podejrzane, bo wczoraj u państwa C. zamiast traits twarzy, powiedziała trotoir twarzy; zamiast sztafeta— sztacheta; zamiast plenipotent — pilipotent; zamiast karykatura — kalikatura.

Pan S.: Ona dziś mnie powiedziała, że zrobiła kinkietę, zamiast conquete z hrabiego G., — a później zapewniała, że jeszcze z ulicami Warszawy nie umie się zrejentować, chcąc zapewne użyć wyrazu zoryentować. — Głośny i powszechny śmiech towarzyszył dowcipkom pana S.

Pani Z.: To ja uważałam dzisiaj, że zamiast konwersacya mówi konserwacya.

Pani D. Przypomniał jej się ser — biedna!...

Pani B.: Zapewniali mnie, że się stara o względy hrabiny W.

Pani F.: Starał się, ale się już nie stara, bo właśnie brat pani hrabiny prosił go wczoraj, aby ich nie kompromitował.

Pani R.: A cause de quoi?

Pani F.: C'est un parvenu; jego ojciec handlował wołami czy zbożem.

Pani R.: Ja ich w przeszłym roku poznałam u wód w Ciechocinku, widziałam ją z hrabiną M..., więc jak nas tutaj wizytowała w Warszawie, oddałam jej rewizytę i, przypuszczając, że hrabina M. przyjaźniąc się z nią, musi ją znać z bliska, — dla tego, chcąc panom pokazać jej ładną córeczkę, zaprosiłam ją na dzisiejszy wieczór. Zresztą wiem, że hrabia Artur stara się o rękę tej panny, a on z pewnością nie zrobiłby żadnej mesalliance. Właśnie że ona przyjechała do Warszawy za legitymacyą...

Pan D.: A jeżeli się z łokcia ligetymować można, to się prędko wylegitymuje, bo, ile ja słyszałem, nieboszczyk Kafarkowski miał sklep z towarami łokciowemi w Rawiczu czy w Rydzynie.

Pani R.: Toby było z ich strony zbyt wielką śmiałością, cisnąć się do najznakomitszych domów. Zresztą ja tylko wiem, że ona mnie wizytowała z hrabiną M.

Pan F.: A wszakże pan Au. jest z Poznańskiego. Czy znałeś tam Kafarkowskich?...

Au. Wi.: Znałem bardzo dobrze. Ich pradziad był na dworze króla Sobieskiego i wiem, że pochodzą z bardzo wielkiej familii.

Pani R.: Bardzom panu wdzięczna za to objaśnienie. Byłam tego pewną, bo hrabina M. w ścisłej z nią żyje przyjaźni.

Pani Z.: Jest coś w ich rysach interesującego.

Pan F.: To czyni im zaszczyt, że będąc z pięknej familii, starali się przez handel, — o ile to jest jeszcze prawdą, i przez przemysł powiększyć swój majątek, bo dzisiaj duch czasu finansową niezależność postawił u steru wszystkich naszych widoków; et moi, je vous assure Mesdames! je vous en donne ma parole d' honneur, przyjąłbym natychmiast udział w każdej spekulacyi, gdybym zysk pewny mógł widzieć.

Pani B.: Gdyby nawet i łokciami mierzyć?...

Pan F.: Nawet i łokciami; bo nie tylko, że żadne zatrudnienie nie może zetrzeć mojego urodzenia, ale nadto przy sprzedaży towarów na łokcie miałbym sposobność poznania wszystkich piękności naszego kraju! — Ten ostatni okres wymówił z miodowem przymileniem.

Trzy panie razem: Bałamut! bałamut! bałamut!

Pan F. uśmiechnął się i odpowiedział: Przyznaję się do winy.

Pani G: I pan-byś nam sprzedawał tanio, nie prawdaż?...

Pan F.: Bardzo drogo!...

Pani D.: pogroziła zuchwalcowi maleńkim paznokciem na maleńkim nosku, a pani E. także groziła na swoim ogromnej wielkości nosie.

Pani Z.: Hrabio! załóż sklep z paryzkiemi towarami,

Pani G.: O gdyby każdy tak myślał, jak pan hrabia, kraj nasz w krótkim czasie zakwitły bogactwem i mielibyśmy dobór najgustowniejszych towarów zagranicznych.

Dalszej rozmowy o narodowym przemyśle już nie słyszałem, bo mnie gospodarz domu zaprosił do preferansa. Godzina była dwunasta, gdym za opłatą 23 złp. przyjemne towarzystwo opuścił.

Nazajutrz o godzinie 8 rano przybył do mnie lokaj w liberyi z ustną prośbą od pani Kafarkowskiej, abym ją w hotelu Rzymskim odwiedzić raczył.

(Pod numerem drugim w hotelu Rzymskim, w scenie ostatniej, koniec rozmowy.)

Pani Kafarkowska: O ja zaraz w pierwszej chwili poznałam pana, — ale tchu w piersi mojej zabrakło, abym do pana przemówić mogła. A kiedyś pan spomniał o Wągrówcu, zdawało mi się, że wszystkie zmysły utracę... S. p. mąż mój nieraz gorzkie czynił mi wyrzuty, żem ja była przyczyną zmiany naszego nazwiska i stanu; ależ chęć polepszenia losu dzieci moich.

Au. Wi.: Czyliż pani nazywasz polepszeniem losu zaparcie się poczciwego nazwiska?... odgrywanie roli fałszywej, narażanie się na upokorzenie i tysiączne nieprzyjemności ze strony rodzin arystokratycznych, u których pani znajomości i zaprzyjaźnienia się żebrzesz. Czyliż ten wieczny egzamin: "Kto panią rodzi", przykry rumieniec najfałszywszego wstydu do lica pani wywołujący, czyliż nazwyczajenie własnych dzieci do zaparcia wiadomej im prawdy, — polepszeniem losu tychże dzieci nazywać można?

— Edukacya, jakąśmy dali synowi naszemu na akademiach zagranicznych, nasz znaczny majątek i inne kolejne wypadki przyprowadziły nas do tego, żeśmy pragnęli przejść w lepsze towarzystwa.

— W lepsze?... powiedz pani raczej w błyszczące, z pogwałceniem wszystkich uczuć moralnych! Wierzaj mi pani, szatan się z radości uśmiechnie, słysząc takie znaczenie lepszego towarzystwa. — To zaś, co pani nazwałaś edukacyą na uniwersytetach, — to jest: naukowe wykształcenie, winno prowadzić do wyższej zdolności użytecznego służenia krajowi, do uznania wartości człowieka jedynie w jego rzeczywistej zasłudze, a nie do chęci błyszczenia czy poniewierania się w salonach.

A co do majątku, — czyliż go na to zgromadzamy, aby rodzinnemi stosunkami pogardzać?...

Gdyby syn pani po powrocie z uniwersytetu osiadł był w rodzinnem miejscu i czy to jak urzędnik, czy jak dyrektor fabryki lub właściciel dóbr ziemskich owoce swojej nauki i majątku rozlał w kole najbliższych współbraci, za prawdę godnie by się wywiązał z obowiązku, godny dałby przykład i zachętę dla innych do wyższych nauk, a głos powszechnego szacunku byłby, szczęśliwa wówczas matko, pierś twoją najszlachetniejszą dumą napełnił, byłby dla ciebie, pani, o ileż prawdziwszą nagrodą nad te wątpliwe względy z majątku ceniącej cię arystokracyi, którą głównie podtrzymuje zgraja dorobkowiczów, cisnąca się do nich, — dorobkowiczów, nieznających swojej godności. A czyliż nakoniec nie zaszczytniej jest być pierwszym pomiędzy kowalami, aniżeli ostatnim w salonach?

— O Boże! dla czegóż ja tych wyrazów nie słyszałam przed dwudziestu laty!

— Nigdy! nigdy za późno na drogę prawości wracać nie można. Przybierz, pani, na nowo nazwisko uczciwych przodków nieboszczyka męża swojego, synowi wskaż drogę pożytecznego zatrudnienia, w skromnym dworcu zawieś pani na ścianach ten obraz i te wizerunki świętych, które były świadkami waszego skromnego ale niezaprzeczonego szczęścia, poczciwości i pracy.

Obfite łzy spłynęły po licach nieszczęśliwej kobiety; spojrzała na syna i na córkę i z głębi serca wyrzekła:

— Od was zależy błąd waszych rodziców naprawić.

Kafarkowski: Żywie mojej jaźni od hrabianki Matyldy zależy.

Panna Kafarkowska: O! maman! ja kocham hrabiego Artura.

Au. Wi.: Otóż masz pani syna żywie i córeczkę maman.

Szkoda rodziny poczciwych Kafarków!

Przez kilka miesięcy słyszałem, że się żywie Kafarkowski do lepszych cisnął towarzystw.

Przedwczoraj zapewniano mnie, że wdowa Kafarkowska wraz z córeczką mieszka w Kaliszu bez najmniejszych funduszów do życia, a jej syn przytrzymany jest w Wrocławiu za długi pod nazwą eines polnischen Grafen von Kafarkowski.

Szlachetny nieznajomy.

Odłamki ze szkicu powieściowego.

Dawny wyższego stopnia wojskowy, Stanisław hr. S., przez bankructwo handlowego domu, na którym znaczną część swojego majątku umieścił, i przez inne nieszczęśliwe a nieprzewidzialne okoliczności z dostatków nagle ujrzał się w najdotkliwszem położeniu. Nie idąc zwykłym torem tych dobrze urodzonych ludzi, którzy po stracie majątku stają się ciężarem swoim krewnym, przyjaciołom i znajomym, starał się usilnie o cywilną posadę rządową i pokrótce urząd głównego poborcy w jednem z dawnych wojewódzkich miast przyrzeczonym mu został; — a gdy przez sprzedaż rodzinnych pamiątek, wartość pieniężną mających, 6,000 złp. na wymagane zebrał poręczenie, urzędowanie objął i nowy zawód życia rozpoczął. Przekonanie, że swojej pracy zawdzięcza nader skromne ale poczciwe utrzymanie rodziny i siebie, sowicie mu nagrodziło pamięć świetnej przeszłości — i hrabia S. w tem swojem nowem położeniu obok cnotliwej żony, śród miłych dziatek, przy najmozolniejszej pracy, czuł się szczęśliwym.

Czwarty już rok minął, jak były pułkownik jedności, dziesiątki, setki i tysiące posłusznem piórem wojował, gdy pewnego razu przy obliczaniu gotówki z najstraszliwszem przerażeniem dostrzegł brak 40,000 złotych.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRAWA POLAKOW W KRAJU ZABRANYM.

Na wschód od Królestwa polskiego leży kraj zabrany. Kraj ten przeszedł w czasie rozbiorów Polski pod panowanie moskiewskie i składa się z dawnej Litwy i części Rusi.

Kraj zabrany został podzielony na 9 gubernii: Grodzieńską, Wileńską, Kowieńską, Mińską, Mohylewską, Wołyńską, Podolską i Kijowską. Pierwsze sześć gubernii stanowią w znacznej części dawną historyczną Litwę, pozostałe zaś trzy — Wołyń, Podole i Ukraina, w wieku osiemnastym. gdy kraje te przechodziły pod panowanie moskiewskie, były to ziemie pod względem politycznym zupełnie polskie.

Wówczas w życiu narodu brała udział wyłącznie szlachta, właściciele ziemi, a na całym tym obszarze szlachta była wyłącznie polską. Lud rolniczy był od życia publicznego zupełnie odsunięty i obojętnym było, czy to był lud polski, litewski, czy białoruski.

Z biegiem czasu jednak, gdy nastąpiło w roku 1861 uwłaszczenie w Rosyi, lud zaczął zyskiwać oświatę i od jego stanowiska zaczęło zależeć to, do jakiego narodu obszary te należeć będą.

Otóż w gubernii Kowieńskiej i części Wileńskiej składała się ludność włościańska przeważnie z Litwinów; w gub. Grodzieńskiej, Wileńskiej, Witebskiej, Mohylewskiej i Mińskiej — przeważnie z Białorusinów, a w Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej -- przeważnie z Malorusinów.

Obecnie zatem jest to kraj z ludnością mieszaną. Większa własność jest jak i dawniej przeważnie w ręku Polaków, ludność włościańską zaś stanowią wymienione powyżej trzy narodowości i pewna ilość Polaków, którzy tu dawnemi czasy przybyli jako koloniści. Należy wymienić wreszcie drobną szlachtę, która po całym tym obszarze jest rozrzucona i gospodaruje na sposób włościański, tak jak w Królestwie: w Siedleckiem lub Łomżyńskiem. — Po miastach wreszcie mieszkają znaczne ilości żydów.

Moskale, zagarnąwszy ten szmat ziemi, liczący obecnie około 8,000 mil kwadratowych powierzchni i do 20,000,000 ludności (dwa razy tyle co Królestwo Polskie) wytężyli wszystkie usiłowania, by go zniweczyć zupełnie. Zrozumieli oni, że głównymi przedstawicielami polskości w kraju zabranym jest szlachta polska, która trzyma w swem władaniu znaczne obszary ziemi, i że główną oporą dla ludu jest religia katolicka.

Przeciwko religii więc i Polakom w osobach szlachty zwrócił swoje usiłowania. Malorusinów i Białorusinów, stanowiących narodowości pośrednie pomiędzy Polakami i Rusinami, uznano urzędownie za Rosyan, a kraje przez nich zamieszkiwane za czysto rosyjskie. Ażeby zaś lud włościański, ciemny i nieoświecony, pozyskać dla Rosyi, postanowiono zmusić go do porzucenia unii, zbliżającej go z Polską i do przyjęcia prawosławia. Na Litwie i Białorusi zniesiono urzędownie unię już w roku 1839.

Po powstaniu roku 1863, rusyfikacya kraju zabranego doszła do najwyższego stopnia. Powstanie uśmierzał straszny Murawiew krwią, katorgą i odbieraniem majątków. Język polski wygnano ze wszelkich miejsc publicznych, a był czas nawet, że na ulicach zabraniano mówić po polsku. Ziemię zabierano szlachcie i oddawano za byle co różnym Moskalom za położone przez nich dla Rosyi zasługi. — Ażeby uniemożliwić Polakom nabywanie ziemi, wydano prawa, na mocy których zabroniono Polakom kupowania majątków w kraju zabranym. Majątki mogły przechodzić tylko drogą dziedziczną z ojca na syna, lub innych dziedziców. Majątek, który raz wyszedł z rąk polskich, był już na zawsze stracony. Osoby "pochodzenia polskiego" były ograniczone przez różne prawa i rozprządzenia na każdym kroku.

Kościołów wiele pozabierano, księży ograniczono w działalności, zabroniono procesyi na zewnątrz kościoła i t. d. Starano się zniszczyć to wszystko, co polskie, i nadać krajowi nawet na oko wygląd moskiewski. W tym celu zabroniono szyldów polskich, a dorożkarzy w Wilnie i innych miastach przebrano po kacapsku.

Czterdzieści lat rządzili się w ten sposób Moskale w krajach zabranych, zniszczyli świetną niegdyś oświatę na tych ziemiach, doprowadzili wszystko do upadku, a polskość jeno w domach rodzinnych, po kościołach i zakątkach dawnych się kryje. Miasta, a przedewszystkiem Wilno, siedlisko znakomitego uniwersytetu, z którego wyszedł Mickiewicz i wielu innych znakomitych mężów, Wilno, gdzie kwitły nauki i sztuki, doprowadzone zostało do zupełnego upadku. I jakżeż mogło być inaczej pod rządem barbarzyńskiej Moskwy, która zabroniła nawet wydawnictwa pism polskich i drukowania książek na Litwie.

Polacy, zamieszkali w kraju zabranym, skupili swoje usiłowania, by utrzymać przy polskości wszystkich braci, by szerzyć oświatę polską. Utrudniały jednak pracę wielce ograniczenia i prześladowania moskiewskie.

Aż wreszcie zaczął się chwiać gmach państwa rosyjskiego pod uderzeniami japońskiego miecza. Car nie mógł w dalszym ciągu rządzić po dawnemu. Dla ułagodzenia niezadowolenia narodu moskiewskiego i innych narodów podległych władzy carskiej, trzeba było porobić różne ustępstwa. Każde zwycięstwo japońskie zmuszało do nowych reform czyli zmian.

Ukazem z dnia 12 grudnia 1904 nakazał car komitetowi ministrów obmyśleć pewne zmiany w urządzeniu państwa; ukazem z dnia 1 maja zaprowadzono wolność wyznania, ukazem z dnia 14 maja zmniejszono ograniczenia na Litwie, Białej Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Ukaz z dnia 14-go maja wprowadził zmiany w trzech kierunkach. Wyliczymy je tu z kolei:

1. Przywrócenie osobom pochodzenia polskiego prawo nabywania na własność i na dożywotne władanie wszelkimi sposobami, prawo przyjmowania na zastaw i prawo dzierżawienia majątków ziemskich od osób również pochodzenia polskiego. Od Moskali majątków Polakom kupować nie wolno nadal. Natomiast włościanie, Polacy i katolicy nie podlegają żadnym ograniczeniom.

Następstwem tego prawa będzie zatem, że z tej ziemi, która jest obecnie w rękach polskich, nic nie przejdzie do Moskali. Z rąk moskiewskich zaś ziemia może przechodzić w ręce chłopa polskiego, a ręce to pewne i zapobiegliwe.

2. Co się tyczy języka, to postanowiono zmienić wszelkie rozporządzenia administracyjne, ograniczające używanie języków miejscowych; jeżeli niektóre ograniczenia mają być zatrzymane, jak mówi ukaz "dla porządku państwowego", to ministrowie muszą na to wyjednać zezwolenie carskie. Wreszcie postanowiono dopuścić w 9 guberniach zachodnich wykład języków polskiego i litewskiego w zakładach szkolnych z programem 2-klasowych szkół początkowych, oraz w szkołach średnich w tych miejscowościach, gdzie większość uczniów należy do narodowości litewskiej lub polskiej.

Wolność wyznania, prawo kupowania ziemi od Polaków przez szlachtę i mieszczan polskich, zupełna wolność kupowania ziemi dla włościan polskich, zniesienie ograniczeń językowych, wykład języka polskiego w szkołach, oto są najważniejsze zdobycze nasze w kraju zabranym. Nie są one zbyt wielkie, te jednak mają znaczenie, że dają nam możność wydatniejszej pracy narodowej i pozwalają na rozpoczęcie walki o prawa z rządem moskiewskim.

Walka o prawa na Litwie i Białej Rusi ma zaś dla narodu naszego niesłychane i ważne znaczenie, bo chodzi tu o pozyskanie dla Polski znacznych obszarów ziemi i wielu milionów ludzi, których przed zmoskwiczeniem ratować trzeba. Przed wiekami szła szlachta polska na Wschód, niosąc tam oświatę i kulturę polską, obecnie pójdzie tam chłop polski po ziemię i po ludzi.

O PIELĘGNOWANIU NIEMOWLĄT.

Ważną rzeczą przy chowaniu niemowlęcia jest śledzić bacznie wzrost, siły i postępowanie z dzieckiem do tego wzrostu zastosować, aby przez zbytnie wytężenie siły, zdrowia dziecka nie nadwerężyć.

Dzieci maleńkie często już od pierwszych dni życia zaczynają główki w górę podnosić, co jest powodem słusznej radości matek, bo świadczy o dobrym stanie sił i zdrowia u dziecka. Przypomnimy jednak, że niemowlęta mają zawsze głowę w stosunku do całego ciała bardzo dużą, a kosteczki tak wątłe i miękkie, że łatwo uledz mogą wygięciu. Wskutek tego nie można dziecka przynajmnie, do czwartego miesiąca trzymać prosto na ręku, gdyż ciężka główka chwiejąc się na wszystkie strony wywołuje nadmierne natężenie mięśni w cienkiej szyjsce i kości pacierzowej, na której się opiera.

Jak wszędzie, tak i tu najlepiej jest dziecko powoli przyzwyczaić do pracy, jaką dla niego jest trzymanie prosto główki. Dlatego już w trzecim miesiącu można dziecko rozpowite kłaść na brzuszku, z początku na maleńką chwilkę, potem na kilka minut, ale nie dłużej. Dziecko położone w takej pozycyi prostuje sobie plecki i zaczyna dźwigać ciężkie głowinę, przez co wyrabia sobie powoli siłę krzyżu i karczku. Można to powtarzać po parę razy w ciągu dnia — ale zawsze króciutko dziecko w takiem położeniu trzymać, a przekonamy się, że jest to gimnastyka — choć nie konieczna dla zdrowia — jednak bardzo przydatna i dla samego maleństwa miła. Dziecko niezbyt duże i tłuste można w czwartym miesiącu już nosić na ręku; ostrzegamy jednak z góry, że odnosi się to tylko do tych dzieci, które same już główkę bez zbytniego wysiłku utrzymać potrafią. Często bowiem spotykamy po wsiach takie maleństwa na ręku, którym główka chwieje się na wszystkie strony, a pomimo to przymuszone są do dźwigania jej w górę.

Rozsądne matki same mogą zrozumieć, że takie wytężanie sił dziecka, jeśli nie szkodzi natychmiast, to na przyszłość pozostawia smutne skutki, bo nie dozwala kości pacierzowej i krzyżom rozwinąć się swobodnie.

Dobrze jest w ciągu pierwszych miesięcy noszenia dziecka prosto, owijać je od pach aż do końca brzuszka długą i dość szeroką krajką, nie mocno ale szczelnie, przez to bowiem dziecko prościej się trzyma i mniej się męczy.

Podobnie rzecz się ma z siadaniem u dzieci. Kiedy to następuje? Zwyczajnie w piątym lub szóstym miesiącu, dokładnie tego czasu nie można oznaczyć, bo i tu jak w poprzednim wypadku mamy najrozmaitsze przykłady przyspieszenia lub przedłużenia tego terminu. To też nie trzeba mówić sobie z góry: dziecko powinno już trzymać się prosto, albo: powinno już samo siedzieć — i nigdy go do tego nie zmuszać, bo pod tym względem najlepszą i najmędrszą jest sama natura, która maleństwo do objawów życia i siły popycha.

Mówiąc o tym okresie czasu, musimy matkom przypomnieć, że czwarty i piąty miesiąc są najlepszym czasem do szczepienia dzieci. W pierwszych miesiącach dziecko jest jeszcze za słabe, w późniejszych, kiedy może drugą rączką dosięgnąć zaszczepionego miejsca, nepokoi się, bo tarciem i drapaniem powiększa zaognienie. W tej zaś porze zazwyczaj szczepienie najlżej u dzieci przechodzi.

Miejsca zaszczepione do siedmiu dni powinny zebrać w bąble, wypełnione materyą, które po tygodniu zwykle pękają i przysychają. Strupki zostają na rączce często przez kilka tygodni i należy bardzo uważać, aby ich nie oderwać, gdyż rączka mogłaby się na nowo rozranić. Niektóre dzieci dostają przy zaszczepieniu gorączki, ale to nie jest objawem niebezpiecznym i nie należy się tem przerażać. Trzeba tylko u gorączkującego dziecka kąpiel na kilka dni przerwać, aby uniknąć możliwego w takim razie przeziębienia. Dzieci, które przechodzą szczepienie bez gorączki, można kąpać jak zwykle, gdyż kąpiel zawsze odświeża i wzmacnia ciało. W porze letniej, podczas upałów, dobrze jest owijać dziecku zaszczepioną rączkę czystym płatkiem umaczanym w dobrej oliwie stołowej, gdyż oliwa zawsze łagodzi pieczenie i swędzenie.

Okres ząbkowania występuje u dzieci jeszcze nieregularniej, niż okres prostego trzymania się i siadania. Często już w czwartym miesiącu wychodzą dziecku pierwsze ząbki, czasem znów do ósmego lub dziewiątego doczekać się ich nie można. Zwyczajnym objawem podczas wychodzenia ząbków jest u dzieci kaszel i słabość żołądkowa. O ile jednak wiemy z doświadczenia wszelkie środki do zaspokojenia tych dolegliwości zwykle w takich razach nie skutkują i dopiero wtedy, gdy ząbek zupełnie na wierzch się wybije, następuje natytchmiastowa ulga. Objawami towarzyszącymi zwykle wyrastaniu ząbka są: ciągłe ślinienie się, chwytanie dziąsełkami wszystkiego, co dziecku w rączki wpadnie i oznaki niecierpliwości, spowodowane swędzeniem dziąseł, czasem gorączka, która wszakże nie powinna trwać dłużej nad kilka lub kilkanaście godzin.

Dziecko w czasie dostawania ząbków jest słabsze i skłonniejsze do zasłabnięć i chorób niż zwykle, to też należy je otaczać większą pieczołowitością, ale do lekarstw się nie uciekać, chyba w razie rzeczywistej słabości, o czem jedynie doktorzy mogą rozstrzygać.

Dziecko w drugiem półroczu życia zaczyna rozwijać się coraz prędzej. Na wszystko zwraca uwagę, zaczyna śmiać się głośno, naśladuje wykrzykniki, ruchy, wreszcie zaczyna próbować siły własnych nóżek. Jest ogólne przekonanie, że dziewczynki wcześniej zaczynają mówić, a chłopcy chodzić. Zależy to jednakże nie od płci, ale od siły dziecka. Dzieci, pozostawione same sobie, wcześniej wyrabiają sobie siły przez czołganie się po ziemi i niejednem guzem opłacone próby wstawania na nóżki. Dzieci, trzymane ciągle na ręku, nie rwą się tak bardzo do chodzenia i nie są do takich prób zbyt pohopne. Dzieci drobne i żywe wcześniej zaczynają chodzić, niż duże i tłuste. Co się tyczy dzieci niedonoszonych, to trzeba pamiętać, że te wymagają szczególnych względów i nie powinny być uważane na równi z innymi dziećmi, chociażby najlepiej wyglądały. Wogóle nie należy dziecka zachęcać do chodzenia, gdy ono samo do tego nie objawia ochoty, bo kości w nóżkach, jeśli nie są dość silne, wykrzywiają się bardzo łatwo i trzeba później długo nieraz czasu i kuracyi, aby je naprostować. Bez wątpienia, wygodniej jest dla matki, jeśli dziecko wcześniej zaczyna chodzić, ale przykro później patrzeć na maleństwo, które na pokrzywionych nóżkach z mozołem się porusza.

Dla wzmocnienia słabych dzieci dobrze jest kąpać je co drugi dzień w wodzie, do której dodaje się pół funta zwykłej soli kuchennej. Sól wzmacnia kości usuwa skłonności do skrufułów i chorób gardlanych. Kąpiele takie korzystnie jest prowadzić w lecie lub na wiosnę. Pora zimowa nie bardzo temu odpowiada.

Dziecko półtora roczne jest już bardzo mądrem stworzonkiem. Umie chodzić, trochę mówi, rozumie zazwyczaj wszystko i może jadać już potrawy przyrządzane dla starszych. Ale i nadal trzeba pielęgnować je w sposób, któryby najlepiej odpowiadał wymaganiom zdrowia zarówno ciała jak budującej się duszy dziecka.

Tymczasem zaś pragniemy, aby nasze proste porady znalazły jak najszersze zastosowanie i wyrugowały rozliczne zwyczaje i leki, które tak często przy chowaniu małych dzieci używane, zazwyczaj więcej szkody niż pożytku przynoszą.

DZIESIĘCIOLECIE WOJEN.

Pokój w Portsmouth zamyka dziesięciolecie prawie nieustannej wojny. W ciągu dziesięciu lat państwa jak: Chiny, Wielka Brytania, Japonia, Rosya, Hiszpania i amerykańska republika próbowały sądzić kompromis za pomocą miecza. W ciągu tego czasu było pięć wielkich wojen. Z całej ludności 1,400,000,000, około 1,-300,000,000 ucierpiało przez wojnę. Przeszło 3,000,000 żołnierzy brało udział w bitwach. Około $5,500,000,000 poświęcono na odszkodowana i koszta wojenne.

Japonia otworzyła i zamknęła dziesięciolecie wojny. W wojnie z Chinami, która zakończyła się pokojem Szimonoseskim dnia 17 kwietnia 1895, wysłała ona 66,-979 żołnierzy na pole walki z tej liczby 4,110 zostało zabitych — wojna kosztowała $75,000,000.

Chiny wysłały 100,000 żołnierzy z których 20,000 zostało zabitych i rannych.

Dnia 1 kwietnia 1897 ogłoszono wojnę pomiędzy Grecyą a Turcyą i zakończono ją w 31 dniach. Turcya miała 200,000 żołnierzy a Grecya 100,000. Grecya zapłaciła Turcyi $18,000,000.

Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Hiszpanii 4 kwietnia 1898 a podpisały ugodę 12 sierpnia, 1898. W wojnie brało udział 200,000 amerykanów z których 2,910 straciło życie. Wojna kosztowała Stany Zjednoczone $165,000,000. Wojska hiszpańskie pod Santiago liczyły 23,500, w Porto Rico 17,000 a pod Manilia 11,000 żołnierzy. Straty wojenne Hiszpanii wynosiły około $600,000,000. Poległo około 3,000 żołnierzy. Ogółem zaś straciła Hiszpania $377,000,000 i 100,000 osób, chcąc zgnieść powstanie na Kubie.

Wielka Brytania i boerska republika rozpoczęły wojnę 11 października 1899, a zakończyły pokojem 31 maja 1902. Około 75,000 boerów brało udział w wojnie, z których 4,400 zmarło od ran i chorób a 32,000 dostało się do niewoli. Wielka Brytania miała armię liczącą 448,000 żołnierzy z których 21,942 straciło życie podczas bitew lub zmarło na różne choroby. Koszta wojenne wynosiły $1,030,000,000.

Rosya i Japonia wydały wojnę 8 lutego, 1904 a zakończyły ją pokojem 29 sierpnia 1905. Rosya wysłała na plac boju 840,000 żołnierzy z których jak obliczają 192,000 zostało zabitych lub rannych. Japonia wysłała zaś 700,-000 żołnierzy z tych 154,000 zostało zabitych lub rannych. Koszta wojenne tych państw nie dokładnie znane. Przypuszczać należy że oba państwa poniosły koszta na $2,000,000,000.

Z NIEWOLI JAPOŃSKIEJ.

Pewien marynarz rosyjski który został raniony w bitwie morskiej pod Cuszimą, a następnie wzięty do niewoli japońskiej, pisze:

"W szpitalu w Kokurze zrobili mi operacyę i zupełnie pomyślnie. Krajano w trzech miejscach. Rany zaczęły się goić. Z lewej ręki i lewej skroni wykrają jeszcze odłamki, kiedy poprawią się inne rany i wzmocnią się lepiej. Palce u prawej ręki jeszcze źle działają i ręka się trzęsie. Na prawą nogę stąpać jeszcze nie mogę.

"Lekarze w Japonii są bardzo dobrzy. Jakie tu robią trudne operacye! I iluż postawili na nogi takich, co już nie myśleli, że kiedykolwiek chodzić będą na własnych nogach. Oby nasze siostry miłosierdzia nauczyły się u japońskich, jak obchodzić się z chorymi. Nigdy sobie nie wyobrażałem, aby można było tak starannie opiekować się chorymi, jak one się opiekują. Po operacyi nie opuszczały mnie w dzień ani w nocy. Tylko matka może się tak opiekować. A jakież tu rany się trafiają! Niektóre wydają odór, ciecze z nich gnój, one się jednak nie brzydzą, obmywają same, nie zaś sanitaryusze, jak to się dzieje u nas.

"Są tu ranni, którzy przed dostaniem się do niewoli byli w rosyjskim Czerwonym Krzyżu. Mówią mi, że nasze siostry tyle tylko robią, że dają lekarstwa i zaraz odchodzą. A tutaj wszyscy z wdzięcznością patrzą na nie i i mówią wszyscy to samo, co i ja. że to jest poprostu złoto nie siostry.

"Japończycy wszyscy są bardzo uprzejmi, często oficerowie japońscy przychodzą nas odwiedzać i wszyscy współczują rannym. Mnie przynieśli książki angielskie do czytania, aby mi się nie nudziło. Dziś pierwszy raz próbowałem chodzić na kulach, ale jeszcze jestem słaby i więcej siedzę lub leżę.

"Przyjemnie jest mieć takich szlachetnych wrogów, jak Japończycy. W bitwie są oni odważni, a z jeńcami obchodzą się szlachetnie, dają wszystko, co tylko można dać i zapominają, że jeszcze tak nie dawno byli wrogami. List ten przeznaczam do druku. Niech dowiedzą się u nas prawdy i niech nie wierzą rozmaitym głupstwom o złem jakoby obchodzeniu się z jeńcami."

RYBOŁOSTWO NA DALEKIM WSCHODZIE.

Z układów pokojowych w Portsmouth wiemy, że jedyną prawie korzyścią, jaką Japonia uzyskała jest prawo połowu ryb na wybrzeżach Syberyi.

Musi tam być rzeczywiście znaczne bogactwo ryb, jeżeli praktyczni i zmyślni Japończycy tak się o to wyłączne prawo połowu dopominali. I nieinaczej.

Morza, omywające na rozległych obszarach wschodnią i północno-wschodnią Syberyę, roją się od najrozmaitszych gatunków ryb zachodzących rzekami daleko w głąb kraju. Z rodzajów ryb, mnożących się w ilościach olbrzymich w rzekach i na wybrzeżach morskich kraju nadamurskiego, wymienić wystarczy tak zw. wyże, tj. specyalny gatunek jesiotrów, które mają tu niekiedy od 30 do 50 pudów (pud 40 funtów) wagi, a dalej jesiotry zwykłe i czeczugę.

Najważniejsze jednak znaczenie dla kraju tego mają: sierpy, ropuchoryby i sielawy. Ropuchoryby mnożą się przeważnie w północnej stronie oceanu Spokojnego. Dla wydania z siebie olbrzymiego bogactwa kawioru, ryba ta, śladem innych ryb wszelkich z rodzajów łososiów, wpływa ogromnemi masami do rzek. Zyski z połowu tej ryby są nadzwyczajne: wyławia się jej w jednym okresie kilka milionów pudów.

Sierpy mają daleko mniejsze znaczenie w przemyśle rybnym, zajmuje jednak pierwszorzędne miejsce w gospodarstwie krajowców, którzy przygotowują z niej wielkie zapasy ryb wędzonych, służących następnie za bardzo posilny i smaczny pokarm równie dla ludu tamecznego, jak i dla licznych sfor ich psów pociągowych. Natomiast głównem, pierwszorzędnem bogactwem północno-wschodnich wód oceanu Spokojnego są sielawy, mnożące się na tych kresach dalekich; wystarczy przytoczyć na dowód opis jednego z podróżników, który tak o tem pisze:

"Widziałem — mówi on — niezliczone mnóstwo sielaw w rzece Paratujka, ciągnących ku dopływom. Były to zbite, zwarte masy, jakieś dziesiątki tysięcy, uderzające ze szczególnym wysiłkiem o kamienie, przeskakując przez nie jakby w śmiertelnych odruchach, aby wreszcie po jakimś czasie skończyć swoje istnienie. Na wybrzeżach poniewierały się liczne olbrzymie kupy gnijących ryb, a leniwy niedźwiedź kamczacki, siedząc na wielkim kamieniu u brzegu wód, wybierał sztuki co najświeższe, poczem połykał same tylko łby, delektując się, nimi, równie jak wszyscy rdzenni mieszkańcy Kamczatki".

Te ryby potrzebne są Japończykom i jako znakomity, pierwszorzędny artykuł spożywczy, i jako doskonały środek dla uprawy pól ryżowych. Dotychczas Japończycy dla użyznienia swoich pól ryżowych używają przeważnie tłuszczu sielaw, wydobywanego w ilości około puda z sześciu pudów świeżych sielaw. Dawniej jeszcze, kiedy mowy nawet być nie mogło o ustąpieniu Japończykom wyłącznego przywileju połowu ryb, zagradzali oni swojemi siećmi ujście rzeki Amuru, aby tym sposobem ułatwić sobie połów. Otrzymawszy prawa połowu wyłącznie, Japończycy nie omieszkają z pewnością zatamować zupełnie zarówno ujścia Amuru, jak i wszystkich rzek pozostałych.

Składajcie ofiary na pomik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meryku i Kanadzie $2.00
W Europie Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 5 Października 1905

Zbiory polskie w Petersburgu.

Od pewnego czasu prasa rosyjska zajmuje się bardzo żywo sprawą zwrotu Warszawie i Królestwu Polskiemu bogatych zbiorów książkowych i rękopiśmiennych, które przeniesiono różnemi czasami do Petersburga. Zbiory te spoczywają bez najmniejszego użytku od wielu lat, a niektóre stoją nierozpakowane od stu lat. Dzienniki rosyjskie wypowiadają się jednogłośnie za przeniesieniem wszystkich tych kolekcyi do Warszawy, gdzie oddać mogą niezmiernie ważne dla kultury polskiej usługi.

Niektóre dzienniki liczbę książek określają na 500 tysięcy tomów, inne tylko na 400 tysięcy, w rzeczywistości zaś zbiory te przedstawiają się znacznie obficiej i przekraczają o wiele wykazy petersburskiej biblioteki publicznej. Nie wszyscy ii teraci rosyjscy wiedzą, iż książki polskie umieszczane były nietylko w bibliotece carskiej, ale że znaczna część zbiorów przeszła w posiadanie Akademii Umiejętności w Petersburgu (kolekcya Radziwiłłów), jak również sztabu jeneralnego (większa część zbiorów puławskich). Nadto cośkolwiek, lubo niewiele książek, głównie religijnych oddawano w posiadanie petersburskiej, katolickiej Akademii duchownej. Nie da się pełną ścisłością określić liczebnej zasobności zbiorów ksiąg polskich w Petersburgu, według jednak źródeł dostępnych, ogólny rachunek przedstawia się w ten sposób: z książnicy Załuskich w skład biblioteki publicznej w Petersburgu weszło 262,640 tomów dzieł, 24,573 rycin i 10,000 rękopisów. Z biblioteki Warszaw. Król. Tow. Przyj. Nauk przewieziono 7,681 dzieł w 13,747 tomach i do 6.000 rękopisów. Z Puław od Czartoryskich 7,728 tomów. Z biblioteki b. Król. Uniwersytetu w Warszawie — 130,989 tomów, 1,500 rekopisów, 89.429 rycin i 732 dzieł ilustrowanych, co wszystko razem zapełniło 499 dużych pak. Nadto, prócz zbiorów powyżej wymienionych, przewieziono archiwa i biblioteki Rzewuskich, Sapiehów, Ogińskich, Płockiego Towarzystwa Naukowego itd. Razem więc biblioteki, umieszczone nad Newą, zawierają około 800,000 tomów, nie licząc książek i wydawnictw spółczesnych, które na mocy przepisów cenzuralnych, z obowiązku, przesyłane są do Petersburga przez nakładców całego państwa."

Pragnąc zebrać dokładne o sprawie wiadomości, udano się do prof. Ptaszyckiego w Petersburgu i rezultat wywiadu u niego w taki przedstawia sposób:

Poruszona w prasie polskiej, a tak żywo popierana przez dzienniki petersburskie myśl zwrócenia Warszawie jej dawnych książnic, wszystkich wysoce zainteresowała. Wypada jednak sprostować ogólnie przyjęte mniemanie, jakoby w carskiej bibliotece publicznej istniał specyalny oddział powszechnie przez pisma nazywany "Polonica". Książki polskie nie mają ani specyalnych szaf, ani własnego katalogu, będąc rozrzucone po całym gmachu. Nie trzeba dodawać, jak wielce utrudnia to pracę naukową obecnie, a z jakimi zachodami będzie połączone w przyszłości wydzielenie tych zbiorów, które pochodzą z Królestwa i mają być przesłane do Warszawy. Będzie to praca, która zajmie co najmniej lat parę zachodów żmudnych, ale owocnych.

Katalog niby istnieje, ale stary, jeszcze układu Janockiego, z biblioteki Załuskich. Rozumie się niepełny i przestarzały, wiele zaś woluminów z innych archiwów często wcale nie znajduje się w katalogach.

Kwestyami polskiemi zajmuje się kilku Rosyan, główn nie akademików, ci nawet znają dobrze mowę naszą. Wreszcie przychodzi trochę Polaków, przyjedzie ktoś z Warszawy; przed rokiem dla ksiąg polskich, przyjeżdżała pewna Holenderka, ale ogólne użytkowanie materyałów niezbyt wielkie. A skarby są olbrzymie, pole do wielu, wielu odkryć. Na razie jednak, zanim jeszcze zdoła się przeprowadzić odwieczne zbiory do Warszawy, należy się domagać jednego: oto, aby bez użytku leżące na składach biblioteki petersburskiej duplikaty polskie były oddane mającemu powstać księgozbiorowi publicznemu w Warszawie. Przeprowadzanie tej sprawy nie napotykałoby na żadne poważniejsze przeszkody. Duplikaty sprzedają się za bezcen i mimo to niebardzo znajdują nabywców. Jako niezaprzeczona nasza własność, mogłyby być całkiem bezpłatnie oddane Warszawie. Na składach tych, w skrzyniach, leżą nietylko rzeczy stare, ale i nowe, bo cenzura nadsyła z Warszawy po dwa egzemplarze każdego wydania, podczas gdy biblioteka przechowuje tylko po jednym. Byłaby to rzecz do prędkiego przeprowadzenia. Wszystko to dziś zależy od energii naszego społeczeństwa!

Kwestya szkolna w Królestwie Polskiem.

"Koło wychowawców" w Warszawie ogłosiło odezwę następującą:

"Rozpoczął się rok szkolny, lecz kwestya szkolna nie została jeszcze rozwiązaną w duchu naszych wymagań i potrzeb. W gimnazyach panuje w dalszym ciągu system rusyfikacyjny; decyzyę co do spolonizowania zakładów prywatnych bez praw rząd odkłada z dnia na dzień. Nie jesteśmy więc jeszcze u celu, który stał się hasłem młodzieży i całej żywszej części społeczeństwa, nie mamy jeszcze w rękach naszych szkół, nie możemy jawnie kształcić dzieci naszych. Jasnym wiec jest, że walka rozpoczęta powinna trwać w całej pełni dziś jak przed wakacyami. Zwycięstwo obecnie zależy jedynie od naszej wytrwałości i hartu moralnego. Młodzież klas wyższych i znaczna liczba rodziców rozumie to. Napływające jednak zapisy do klas niższych zakładów rządowych, dzieci dzące do gimnazyów — to zjawiska ohydne, świadczące, że istnieje gromada ludzi, którzy przez brak uświadomienia, krótkowidztwo lub tchórzostwo i zanik uczuć moralnych popełniają odstępstwo w chwili, gdy ważą się sprawy narodu. Nie zwracamy się dziś do tych, którzy stoją wytrwale i mocno na zajętym posterunku walki ze szkołą rosyjską, lecz mówimy, wołamy do tych właśnie, którzy drżą przed walką, ciągną na gwałt wstecz. Jesteśmy pewni, że są między nimi ludzie wahający się, niezdecydowani jak postąpić, czujący jednak w głębi sumienia swego, że posyłanie dzieci do szkoły rosyjskiej jest złem, jest czynem sprzeciwiającym się zasadom solidarności narodowej i uczciwości społecznej. Niech więc niepewni, niezdecydowani wiedzą, że bojkot szkoły rosyjskiej nie leży w interesie jakiejś partyi, stronnictwa lub warstwy. Dzisiejsza sprawa szkolna obchodzi cały naród. Walka o szkołę, zmienioną w duchu potrzeb narodowych i wymagań pedagogii, o szkołę, wolną od systemu policyjnego, o prawdziwą szkołę, jest zdobywaniem zdeptanych praw narodowych i społecznych, obroną gwałconej przez lat tyle godności jednostkowej i zbiorowej.

Prędzej czy później chwila walki tej nadejść musiała; po długim letargu Polska zbudziła się. Z dniem każdym życie bije szybszym tętnem, coraz silniej czujemy, że brak nam powietrza, że nienormalnem było dotychczasowe nasze więzienne istnienie. Zwycięstwo w sprawie szkolnej nie będzie odosobnioną zdobyczą; uczynimy wyłom w murze, którym nas otoczył rząd rosyjski i własna nasza niezaradność i bierność; przez wyłom ten wpłynie światło i powietrze; będzie to pierwsza zdobyta placówka, która nam da poczucie naszej siły i ułatwi dalszą pracę nad przekształceniem społecznego i narodowego życia naszego. Dla chłodnych i rachujących dodamy, że dotychczasowy bojkot nie przeszedł bez śladu. Dał on nam już: dokładne poznanie, czem była szkoła rosyjska, odsłonił wady i braki naszej własnej pedagogii, popchnął do natężonej pracy na tem polu. Już owe drobne ustępstwa na rzecz szkół prywatnych są dowodem liczenia się z nami. Niech więc puszczyki złowróżbne nie mącą ducha narodowego, niech namowy odstępców nie zatrwożą umysłu niepewnych! Ci, którzy strajk łamią, wnoszą rozkładowy żywioł do społeczeństwa; nie rozumieją oni, że cofnięcie się w walce byłoby hańbą godności naszej, szkodą sprawy, zabójstwem ducha i krzywdą dzieci, które prędzej czy później zrozumieją że powrót do zbeszczeszczonej szkoły był gwałtem ze strony rodziców wyrządzonym nad ich duszami."

Udział Królestwa w Dumie państwowej.

Sprawa ordynacyi wyborczej dla Królestwa ma tak doniosłe znaczenie narodowe, że należy zawczasu z nią się zaznajamiać. W tym celu podajemy dzisiaj uwagi redaktora "Gazety Warsz.", zrobione na zasadzie tych szczupłych informacyi, jakie o wynikach komisyi hr. Solskiego już doszły:

Zatwierdzony przez komisyę projekt wymaga teraz tylko odpowiedniej sankcyi prawodawczej, która ma być udzielona w czasie bardzo niedługim; żeby mógł być jeszcze w czemkolwiek zmieniony, jest nieprawdopodobnem.

Jednocześnie z wiadomością o zatwierdzeniu projektu ordynacyi dla Królestwa, przyszły dokładniejsze informacye o jej treści.

Nie są one jeszcze i teraz wyczerpujące niemniej to, czegośmy się dowiedzieli, daje pojęcie o wielu ważnych szczegółach przyszłej procedury wyborczej.

Najpierw mamy już wiarogodną liczbę posłów. Będzie ich ogółem z Królestwa 27.

W stosunku do ludności, która obecnie wynosi przeszło 10 milionów, wypadnie jeden poseł na 370 do 400 tysięcy mieszkańców. I w tem projekt ordynacyi wyborczej dla gubernii Królestwa różni się od ustaw dla gubernii cesarstwa.

Natomiast w innych punktach, pomimo różnic prawnych i społecznych między naszym krajem i guberniami wewnętrznemi, starano się o ile można ordynacyę dla Królestwa upodobnić do ordynacyi wyborczej dla Cesarstwa. Więc choć prawnie nie istnieją u nas stany, wybory będą miały charakter stanowy. Najbardziej uwidocznia się to w stosunku do włościan, którzy mają zastrzeżone nietylko osobne wybieranie, ale osobnego z pośród siebie dla każdej gubernii posła. Osobno też będą wybierali swoich wyborców ziemianie i mieszczanie, tutaj wszakże podział stanowy jest mniej wyraźnym, bo w grupie ziemian uprawnia do wyborów nie pochodzenie szlacheckie, lecz posiadanie. Tak samo posiadanie lub cenzus podatkowy, a nie pochodzenie mieszczańskie dają prawa wyborcze w grupie miejskiej.

Otóż biorąc pod uwagę to, w czem projekt ustawy wyborczej dla Królestwa jest podobny do ordynacyi dla cesarstwa i to, w czem się od niego różni, można powiedzieć, że kto wie, czy nie byłoby lebiej, żeby stosunek tutaj był wprost odwrotny. Chętnie widzielibyśmy, żeby dla naszego kraju przyjęta była taka sama norma liczby posłów, jak w cesarstwie. Z drugiej strony i to byśmy chętnie widzieli, żeby wobec istniejących już w kraju naszym wszechstanowych wyborów w gminie wybory do Dumy zachowały także charakter wszechstanowy. Jedno i drugie byłoby z wielu względów lepszem.

Naprzód, co do liczby posłów byłoby lepszem wybieranie według normy 250 tysięcy dlatego, że w takim razie wybieralibyśmy ich większą liczbę. 27 posłów, jest to o 3 mniej, niż potrzeba do stawiania wniosków prawodawczych lub interpelacyi. Dodatkowe trzy podpisy zawsze oni sobie w razie potrzeby znajdą. Nie mogło też ograniczenie to wypływać z chęci ograniczenia wpływu reprezentacyi polskiej w Dumie, bo wpływ ten będzie zależał nietylko od liczby, ale także od wielu innych czynników.

Przy większej liczbie wprowadzalibyśmy tam więcej sił umysłowych. Nie potrzeba dowodzić, że byłoby to ważnem dla nas. Tem bardziej zaś możnaby sobie tego życzyć, że skoro w liczbie 27 posłów ma być obowiązkowo 10 włościan, to jesteśmy pewni, że ci włościanie będą dobrymi obywatelami kraju, ale nie będą ludźmi z wyższem prawno politycznem wykształceniem. Będą oni głosowali według najlepszego zrozumienia dobra kraju, lecz nie będą to siły umysłowe do prac ustawodawczych.

Kurya włościańska wybiera osobno i wybiera koniecznie z pośród siebie.

Aczkolwiek jesteśmy w zasadzie przeciwnikami wyborów stanowych, zwłaszcza u nas, gdzie niema stanów, niemniej, stojąc na gruncie realnym, nie możemy nie powiedzieć, że te obowiązkowe wybory włościańskie mają obok złych i dobre strony.

Złem jest w nich to, że właściwie ograniczają one prawo wyborcze włościan. Wobec tak ułożonej ordynacyi, włościanie zawsze będą mogli wybrać tę osobę, o jakiej mają przekonanie, że reprezentowałaby ich godnie i broniłaby ich interesów z największą znajomością rzeczy, z największą bezinteresownością i poświęceniem. Muszą wybrać koniecznie włościanina, choćby osoba, do której mają zaufanie nie była włościaninem, i choćby w pośród siebie, co się może zdarzyć, nie widzieli odpowiedniego kandydata do godności poselskiej. To oczywiście krępuje swobodę ich wyboru.

Z drugiej strony jednak obowiązkowe wybory włościańskie tworzą dla tej kategoryi obywateli, jakoby obowiązkową szkołę życia politycznego. W tej szkole włościanin może prędzej będzie dojrzewał. Mogą ztąd wyrosnąć jak najzdrowsze owoce.

Choć więc wybory włościańskie obniżają na razie poziom energii umysłowej naszej reprezentacyi, może za to przyczynią się do podniesienia w przyszłości poziomu wyrobienia politycznego naszego włościaństwa i to byłoby kompensatą za chwilowe ograniczenie włościan w swobodzie wyboru rerezentantów aż do czasu, kiedy w duchu ujawnionych potrzeb, ulegną modyfikacyom i ordynacye wyborcze.

Tego wniosku, do którego doszedł autor artykułu, komisya hr. Solskiego nie oczekiwała, ale wniosek jest słuszny, chociaż trudno nie widzieć, że jest robiony z naciskiem dla pokazania dobrej miny. W każdym razie spokój, z jakim opinia w Królestwie patrzy w przyszłość, zasługuje na uwagę, świadczy on bowiem o istnieniu poczucia sił narodowych, zwłaszcza o istnieniu duchowej łączności z ludem.

W nowej szacie.

"Dziennik Milwaucki ukazał się w nowej szacie, zmieniając dotychczasową nazwę na "Głos Polski". Wnioskując z obecnego wyglądu i treści, przyznać trzeba, że "Głos Polski" odpowiada w zupełności wymogom pisma codziennego. Szczęść Wam Boże w pracy dla sprawy narodowej, której dotąd wiernie służycie.

OBCHOD ZWIĄZKOWY W SO. CHICAGO.

W niedzielę 24 września odbył się wspaniały obchód 25ej rocznicy założenia Związku Narodowego Polskiego. Wymarsz rozpoczął się o godzinie 2ej popołudniu z parafii św. Michała Archanioła przy 83ej ulicy do parafii Niep. Pocz. Panny Maryi przy ulicy 88 i Exchange av. Pochód składał się z Towarzystw jak następuje:

Na przodzie pluton policyi, orkiestra, Sokoli w pełnem umundurowaniu na koniach. Towarzystwa wojskowe, kościelne i narodowe i na końcu powozy z administracyą Towarzystw i cała grupa Polek No. 684. Pochód trwał do godziny 4ej, zanim zebrano się w hali Sarafina, która napełniła się po brzegi.

Obchód otworzył dr. Lenard stosowną przemową, powołując na przewodniczącego ob. Jana Szustakowskiego. Przewodniczący podziękował za zaszczyt, zaznaczając, że obchód niniejszy jest znamienitym w dziejach emigracyi polskiej, poczem powołał na sekretarza niżej podpisanego.

Program obchodu był następujący:

1. Orkiestra pod dyrekcyą F. Dudka.

2. Mowa ob. Stęczyńskiego, prezesa Związku Nar. Pol.

3. Spiew chóru św. Michała Archanioła pod batutą ob. Kowalskiego.

5. Solo na skrzypcach wykonał F. Lenard.

6. Spiew połączonych chórów św. M. Archanioła.

7. Deklamacya pani Obarskiej.

8. Mowa ob. T. M. Helińskiego, sekr jen. Zw. Nar. Pol.

9. Spiew solowy panny Muszyńskiej.

10. Spiew chóru św. M. Archanioła.

11. Gra na fortepianie przez pannę Szymańską.

12. Spiew chóru św. M. Archanioła.

13. Spiew solo wykonał ob. K. Kowalski.

14. Mowa ob. Janowicz.

15. Deklamacya pani Szymańskiej.

Podczas obchodu urządzono kolektę na pomnik Kościuszki w Washingtonie, która przyniosła $12.77. Obchód zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego: "Boże coś Polskę."

Cały obchód wypadł wzorowo i pozostanie dla nas w pamięci na długie lata. Wszystkim osobom biorącym udział w obchodzie składam serdeczne podziękowanie. Z uszanowaniem,

S. J. Dudek.

Nadmienić tu musimy, że obchód jubileuszowy Związku w So. Chicago powinien służyć za przykład dla inych osad polskich. W tym obchodzie bowiem wzięli wszyscy polacy z So. Chicago udział bez względu na to, czy należą do Związku lub nie i udowodnili tem, że w sprawach ogół cały obchodzących nie znają różnic, jako dzieci jednej matki Polski. Kiedyż doczekamy tej chwili, gdy cała emigracya wyzbędzie się tej zobójczej dla nas polityki podziałów na partye w sprawach narodowych!

Rodakom z So. Chicago za solidarność w tym pamiętnym dla emigracyi naszej obchodzie wyrażamy szacunek i cześć! — Red.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
No. 34
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $3,764.47

Na obchodzie 25-letniej rocznicy założenia Z. N. P. Polacy w Grand Rapids z gr. 248 złożyli i nadesłali przez ob. A. Rusiewskiego 5.25

Grupa 22 gn w Mineapolis, Minn. nadesłała 18.70

E. W. R. z Chicago 2.00

Tow. Jana Kochanowskiego No. 1 gr. 149 Z. N. P. w Chicago z letniej wycieczki zebrane i nadesłane przez ob. L. Smiejkowskiego 8.43

Fr. Skarpiński z Chicago 1.00

Stanisław Praski z Chicago 1.00

W dziesięcioletnią rocznicę zaślubin dra R. Lenard w So. Chicago zebrał i nadesłał J. S. Derpa 10.50

Firma Bermingham and Seaman Co. w Chicago 10.00

Na godach weselnych Katarzyny Wichłaczyńskiej z panem St. Wieczorkowskim z So. Chicago za inicyatywą ob. Antoniego Goreckiego zostało zebrane przez panią Gorecką i panią Andrzejewską a nadesłał J. M. Drzycimski

Państwo Goreccy	75
Państwo Andrzejewscy	50
Państwo Wichłaczyńscy	1.00
Państwo Wieczorkowscy	1.00
Państwo Drzycimscy	1.00
Pani Pniewska	25
Panna Konst. Kniola	50
Panna Placzek	25
Panna Błażejak	25
Panna Joanna Gorecka	10
Panna Adel. Andrzejewska	10
St. Kniola z Town of Lake	2.00
Jan Kniola	10
Jan Plewa	10
W. Wachowski	10
Cichowicz	25
K. K. Szczehowiak	15
St. Olszewski	25
J. Wachowski	50
St. Kwiatkowski	25
J. M. Kwiatkowski	25
Master. Eug. Drzycimski	10
J. Marttus	25

Na zabawie familijnej u Jana Singer w Chicago zebrano za inicyatywą Kazimierza Retzkowskiego.

Kazimierz Reszkowski	50
Anna Reszkowska	50
Ignacy Nowak	25
Anastazya Nowak	25
Walenty Nona	25
Maryanna Nona	25
Teodor Machinek	25
Piotr Zandrowicz	25
Marta Zandrowicz	25
Józef Zaporowski	25
Jan Zaporowski	25
Jan Singer	25
Paulina Singer	25
Wanda Singer	15
Anno Singer	10
Klara Singer	05
Józef Singer	50

Grupa 697 Z. N. P. w Bridgeport, O. drogą dobrowolnej składki złożyli:

Paweł Bania	20
Jakób Mroszczak	10
Jan Tarchala	20
Józef Ryncar	10
Jan Wetula	25
Józef Kukla	10
N. W. Rzepka	10
Jan Zych	20
Andrzej Wetula	20
Józef Bodak	25
Paweł Żołądź	10
Jakób Rodak	30

Na zabawie Tow. św. Stanisława w Chicopee, Mass. nadesłał

Jan Janik	50
A. Szajdek	25
F. Gliwski	25
J. Goleń	25
J. Starzyk	25
K. Wojtowicz	15
W. Groszek	15
J. Jamróg	10
J. Nieroda	10
F. Jaworek	05
W. Gniady	05
P. G.	05

Przysłane do "Gazety Polskiej" w Chicago.

St. Struniawski	25
Fr. Matysiak	25
Antoni Białkiewicz	25
Jan Zawacki	15

Skolektował na pomnik Kościuszki na chrzcinach u państwa W. Banas w Buffalo p. J. F. Wadas:

J. F. Wadas	1.00
Helena Yecker	1.00
Państwo W. Banas	1.50
Michał Jankowski	25
Michał Warmuz	25
Jan Grzybek	30
K. Piotrowska	25
J. Susz	50
M. Susz	25
J. Kulczyk	25
Józefa Kulczyk	25

Razem $3846.75

Powyższą sumę $3846.75 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer
S. Orpiszewski, sekr. fin.

TRAFNA ODPOWIEDZ.

Przyjaciele zapytali się pewnego sławnego profesora, czy córki jego uczą się języków? Na to odrzekł profesor:

— Języków?... Ba! dla kobiet dość jeden język!

NA POLOWANIU.

— Cóżeś zastrzelił?

— Ot tego ptaka, co tam leci.

W KOZIE.

Stary: Ciekawa rzecz, co oni z nami teraz zrobią.

Młody: Pewnie nas powieszą.

Stary: Tyś młody, to możesz wytrzymać, ale mnie staremu, to ciężko będzie.

Z AMERYKI.

Grożą strajkiem.

WILKESBARRE, Pa., 2 października. — Z ogólnego położenia między robotnikami, a pracodawcami wnioskować można, że strajk w kopalniach węgla jest tylko kwestyą czasu.

Strajk taki powtórzyłby tę samą historyę co przed trzema laty — ogólny brak węgli.

Amerykańskie stowarzyszenie robotników w kopalniach zbiera swe siły i przygotowuje się do zaciętej walki z pracodawcami, ci ostatni systematycznie zaopatrują swe składy w wielkie zasapy węgla, aby mieć na zapas w razie długiego strajku.

Kontrakt zawarty pomiędzy robotnikami a pracodawcami kończy się dnia 1 kwietnia roku 1906. Z powodu tego prezydent Stowarzyszenia unii robotników John Mitchell, pracuje już nad planami, które mają być przedłożone pracodawcom dnia 14 grudnia b.r. Stosownie do kilku ostatnich mów Mitchell'a wypowiedzianych w stanie Pennsylvania. Żądania robotników będą:

Ośm godzin pracy, urzędowe uznanie unii i małe podwyższenie płacy.

Prezydent Baer od wielkiej kompanii Reading Company zawiadomił drugich wpływowych operatorów kopalń, że pod żadnym warunkiem nie przyjmie żadnych propozycyi, które robotnicy przedłożą, a szczególnie ośmiogodzinnej pracy i uznanie unii. Dalej wyraził swą chęć przyjęcia obecnych warunków z niektóremi zmianami.

Jeśli więc prezydent Baer dotrzyma słowa, które wypowiedział, i jeśli z drugiej strony prezydent Mitchell będzie w stanie utrzymać robotników przy żądaniach, to bezwątpienia przyjdzie ten sam krach, co trzy lata temu.

Strajk ten odczułby znowu nietylko robotnik, ale cały kraj.

Morderstwo w pociągu.

DECATUR, Ill., 29 września.— Dwóch ludzi wszczęło zaciętą walkę w pociągu osobowym linii kolejowej Wabash. Bójka przemieniła się później w strzelaninę na rewolwery, w której obaj luzdie odnieśli znaczne rany. Pojedynek na rewolwery trwał na przestrzeni 28 mil; tak bowiem daleko ujechał w tym czasie pociąg. Gdy pociąg wjechał na tę stacyę, zapaśnicy leżeli na ziemi nieprzytomni. Byliby napewno umarli z upływu krwi, gdyby pociąg pojechał był nieco dalej. Przewieziono ich do szpitala, lecz lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu. Obaj zapaśnicy pochodzą z Chicago i są z zawodu agentami i posłańcami kolejowymi; nazywali się John Ryan i Edward Greene. Ponieważ wymienili kilka strzałów, obaj odnieśli śmiertelne zapewnie rany. Niektórych kul nie mogą lekarze usunąć.

O co powstała kłótnia, niewiadomo, gdyż żaden z nich nie chce mówić o tem, co zaszło.

Aresztowanie waryata.

ISPHEMING, Mich., 30 września. — W mieście tem aresztowała policya wandala, poszukiwanego od kilku tygodni, który łamał i niszczył grobowce na cmentarzach w całej północnej części stanu Wisconsin. Schwytano go gdy rozbijał nagrobki na miejscowym cmentarzu. Aresztowany podał swoje nazwisko jako Kazimiez Koze, i powiedział, że z pochodzenia jest węgrem.

Liczy około lat 50 i miał przy sobie gdy go aresztowano $2.00. Był bardzo ubogo ubrany i nie umiał po agielsku, to też musiano doń zawołać tłómacza. Gdy go zapytano, dlaczego niszczył groby — odpowiedział, że Bóg tego sobie życzy. Przekonano się, że jest on obłąkanym.

Przez dwie noce ustawicznie czybali na niego policyanci, aż go schwytali. Aresztowany nie stawiał wcale oporu i przyznał się do winy. W Escanaba porozbijał on nagrobki i zrządził szkody na $5,000, zaś w Negaunee na $3,000, oprócz tego spustoszył on wiele innych cmentarzy. Kilka miast naznaczyło $1.000 za schwytanie wandala. Przesłuchano już oskarżonego i postawiono pod kaucyą $1,000.

100 osób otrutych.

INDIANAPOLIS, In., 30 września. — Na bankiecie danym na cześć nowego prezydenta kolegium Franklin Elmer E. Bryan, wczoraj wieczorem 100 osób zachorowało. Sądzą, iż spowodowały to ostrygi, chociaż wielu, którzy jedli je także, nie zachorowali. Przez kilkanaście godzin wielu znajdowało się w niebezpieczeńtwie, lecz w końcu wszyscy mieli się o tyle lepiej, że lekarze zapewniają wszystkim szybki powrót do zdrowia.

Zabił jenerała Custer.

KEOKUK, Iowa, 30 września. — Od kilku lat ciągle sprzeczano się, kto zabił jen. Custer. Znany w historyi amerykańskiej z walk prowadzonych z wojkami rządowemi, indyanin Rain-in-the-Face, który umarł przed kilkunastu dniami w Little Eagle, S. D., przed śmiercią piśmiennie zeznał, że Custer padł od kuli z jego karabinu. Pisze on:

"Zabiłem go. Byłem tak blisko niego, że widziałem, jak twarz jego zczerniała od prochu."

Samobójstwo milionera.

NEW YORK, 30 września. — William Travers, milioner, który spokrewniony jest z najwybitniejszemi tutejszymi rodzinami, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru. Kula ugrzęzła mu w mózgu. Czyn popełniony został w mieszkaniu, przy Madison avenue.

Travers był bankierem. Był on synem znanego tak w Ameryce jak i w Europie bankiera, który uznany był za jednego z najzdolniejszych finansistów.

Ogólnie sądzą, że powodem samobójstwa był rozwód, który żona jego otrzymała w lipcu. Jego żona jest siostrą pani K. Vanderbilt, ze znanej rodziny milionerów.

Okradzenie banku.

NEW YORK, 30 września. — National City Bank, ogólnie znany jako Standard Bank, największy bank w Stanach Zjednoczonych, okradziony został z papierów przedstawiających wartość $539.000.

Skradzione papiery zostały zostawione w banku przez firmę Pearl and Co., jako poręczenie za pożyczoną sumę $300,000. Bank dał papiery te, składające się z różnych akcyi i bondów młodemu człowiekowi, który za takąż sumę i zarazem zależny procent wystawił przekaz bankowy.

Bank nie wiedział nic o kradzieży, aż przekonano się, że przekaz jest fałszywy i bezwartościowy. Zawiadomiono natychmiast wszystkie banki, by nie zmieniały papierów tych na gotówkę, lecz by posiadającego je, aresztowały. Wysłano także za nieznanym złodziejem najsprytniejszych detektywów. Jeżeli bank nie odzyska tychże papierów, musi zwrócić właścicielowi ich wartość.

Polak zabity.

PRIMERO, Colo., 30 września. — W niewiadomy sposób został zabity i zostawiony na drodze polak August Kotasz w wiosce Sopris. Był to człowiek bardzo spokojny i pracowity i zabity został widocznie przez rabusiów w celu rabunku. Przed paru miesiącami wysłał uciułane pieniądze po swoją żonę do starego kraju i jak się dowiedziano z listu od niej pisanego, biedna kobieta znajduje się obecnie w drodze i nie wie o tem, co się z jej mężem stało.

Policya poszukuje zbrodniarzy, ale dotąd niema po nich najmniejszego śladu.

Katastrofy kolejowe.

ST. PAUL, Minn., 2 października. — Pociąg pasażerski ną kolei Soo został najechany przez szybki pociąg Chicago Great Western, wiozacy bydło do rzezalń. Wypadek miał miejsce wczoraj rano na wiadukcie przy ulicy czwartej. Dwa wagony pasażerskie zostały zrzucone z wiaduktu, który jest 20 stóp wysoki. Pani N. Cross z Minneapolis odniosła tak ciężkie uszkodzenia, że po krótkiej chwili umarła w szpitalu. Ośm pasażerów odniosło ciężkie pokaleczenia, 22 lżejsze.

Powodem wypadku było zepsucie się hamulców przy pociągu towarowym. Pociąg pasażerski dopiero co wyjechał ze stacyi i był tylko kilka bloków od niej oddalony, gdy nastąpiło zderzenie, po którem powstał ogień w potrzaskanych wagonach.

Straż pożarna wkrótce ogień ugasiła.

BIRMINGHAM, Ala., 2 października.—Wczoraj rano zeskoczyła lokomotywa ze szyn na kolei Louisville and Nashville.

Dwóch mężczyzn zostało na miejscu zabitych, a trzeci w kilka chwil umarł we szpitalu. Wszyscy trzej stali na przodzie lokomotywy w chwili wypadku i zostali zgnieceni o wagony, które lokomotywa uderzyła, wyskoczywszy ze szyn.

Maszynista i palacz uszli cało, gdyż obaj widząc niebezpieczeństwo, zeskoczyli z lokomotywy.

Z ZAGRANICY

Huragan na Filipinach.

MANILA, 29 września. — Zniszczenie spowodowane przez ostatni huragan na Filipinach okazuje się z każdym dniem coraz to większem. Zewsząd nadchodzą szczegóły o stratach w ludziach, o zatopionych statkach, o wielkich szkodach w majątku i zbiorach.

Wynajęte na transportowce parowce Carmen i Borongan wyrzucone zostały na brzeg pod San Bernardino. Statki te miały cenne ładunki, lecz nie wiozły wojsk.

Statek strażniczy Leyte również w tem miejscu zatonął i tylko dziewięciu ludzi z załogi ocalało. Kapitan i czterech oficerów, sześciu pasażerów i dwóch konstablów utonęło. Dziewięciu ocalonych uratował parowiec Bahilan. Ciała dwóch pasażerów i trzech majtków z załogi zostały również wydobyte z wody przez Bahilana i pogrzebane na lądzie.

Leyte uderzył o brzeg o północy i wkrótce olbrzymie fale rozbiły go na kawały. Pięciu oficerów, amerykanów, klerk pocztowy i pięciu nieznanych z nazwiska pasażerów amerykanów utonęło.

Transportowiec wojskowy Juan Rodrigues wyrzucony został na brzeg pod Legaspi.

Statki strażnicze Balabac i Rower nie przybyły na czas do portu i jest obawa, że zatonęły. Statek strażniczy Basilian ocalał, lecz prawie doszczętnie zniszczony.

Wyspa Samar ogromnie ucierpiała. Zbiór konopi z północno-zachodniej części wyspy kompletnie zniszczony. Obliczają szkody z tego powodu na milion dolarów. Budynki rządowe i handlowe domy w Sorsogan zostały mocno uszkodzone, a dach na kościele zerwany. Czternastu krajowców utonęło, a tysiąc jest bez dachu nad głową. Takie same wieści o szkodach dochodzą z innych wysp. Władze cywilne i wojskowe spieszą z pomocą, dostarczając ludności pożywienia i budując baraki.

Więzień z Sachalinu.

WIKTORYA, Kanada, 2 października. — Przybył tutaj wczoraj rosyjski więzień polityczny Aleksander Kramczar. Był on zesłany do rot aresztanckich na wyspę Sachalin i tamże spędził siedm lat. Moskale zasądzili go na zesłanie na Sachalin, gdy miał lat ośmnaście. Wypowiedział on na jednem z zebrań w Warszawie gwałtowną mowę do zebranych polaków, wzywając, żeby zorganizowali siły do podjęcia walki o wolność. Za to porwano go w nocy do cytadeli warszawskiej i po śledztwie skazano na wysłanie na Sachalin.

Kramczar podaje, że uwolnienie swe zawdzięcza doktorowi Russel, ajentowi nowojorskiego Towarzystwa dla opieki nad więźniami politycznymi. Stan jego zdrowia jest dobry. Jest on uczniem szkoły górniczej i metalurgicznej.

Witte hrabią.

PETERSBURG, 2 października. — Z liberalnych sfer donoszą, że w całej Rosyi utworzoną została nowa partya polityczna, która nosi nazwę konstytucyjno-narodowej. Celem jej jest wywalczenie prawdziwej konstytucyi i praca nad oświatą tych stu milionów moskali, którzy ani czytać, ani pisać nie umieją, a u których dziś o obudzeniu ducha narodowego ani marzyć nie można.

Zasady i program tej partyi już zostały wypracowane. Najwybitniejsi członkowie kongresu reprezentantów ziemstw stoją w pierwszych szeregach tej partyi.

Minister Witte powrócił w sobotę wieczór do Petersburga po złożeniu carowi wizyty na yachcie "Gwiazda Polarna". Car przyjął go bardzo łaskawie i nadał mu tytuł hrabiowski. Wywołało to pewne wrażenie w sferach dworskich, bo odtąd i pani Witte, która jest żydowskiego pochodzenia, będzie hrabiną. Jest to pierwszy wypadek, by car taką godność nadawał żydówce.

Katują robotników.

KOLON, Panama, 2 października. — Do portu tutejszego przybył w piątek francuski okręt z Martyniki, wiozący 65C ludzi, zakontraktowanych do pracy przy budowie kanału panamskiego. Gdy kotwicę spuszczono, a komendant wydał robotnikom rozkaz do opuszczenia okrętu, wówczas kilku robotników wystąpiło naprzód, ażeby oświadczyć, że nie chcą wysiąść na ląd, ale żądają, aby ich napowrót odwieziono tam, zkąd przybyli. Na uzasadnienie swego oporu podali oni, iż teraz dopiero dowiedzieli się o strasznych stosunkach, wśród których praca przy kanale się odbywa. Kapitan zaczął z nimi traktować i zdołał pięciuset z nich namówić, ażeby okręt opuścili, a kontraktu dotrzymali. Pozostałych stu pięćdziesięciu ani słyszeć o tem chciało i oświadczyło, że się nie ruszą. Wtedy kapitan sprowadził policyę panamską, która zaczęła urzędować po swojemu. Zaczęli oni bić pałkami wszystkich robotników, kalecząc ich bez litości i siekac na prawo i lewo. Tu zjawili się policyanci amerykańcy, czuwający nad kanałem. Oni ze swej strony także natarli na nieszczęśliwe ofiary i prażyli je co się wlazło. W końcu doszło do tego, że robotnicy ci poranieni wskakiwać zaczęli do morza, ażeby w ten sposób uwolnić się od dalszego katowania. Wyciągnięto ich jednak z wody i rozesłano do kwater robotniczych.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 4 października.

PETERSBURG. — Między Rosyą a Prusami zawarty został tajny traktat, mocą którego obydwa te państwa rozbiorą Austryę, skoro tylko Węgry zechcą się oderwać jako państwo niezawisłe.

Wiadomość tę podaje osoba wtajemniczona w zakulisową dyplomacyę.

BERNO. — Zaburzenia między niemcami i czechami nie ustają. Wojsko pilnuje porządku; przyczyną zaburzeń jest żądanie czechów założenia uniwersytetu w tem mieście.

Z OSAD POLSKICH.

ST. PAUL, Minn. — Srebrny Jubileusz Związku obchodzili związkowcy w St. Paul we środę 20 września. Mowę jubileuszową wygłosił obywatel Julian Szajnert, jeden z założycieli i członek honorowy Związku. Odczyt o historyi Związku miał ob. Fr. Rosenthal. Przewodniczącym obchodu był ob. Józef Rosenthal, najstarszy wiekiem związkowiec w tej miejscowości. Na pomnik Kościuszki zebrano $10.36.

Sprawa pomnika stoi dobrze w St. Paul. Wszystkie towarzystwa parafii św. Wojciecha, związkowe i należące do Unii Polskiej, wybrały wspólny komitet, którego prezesem jest obywatel Kruszewski, kasyerem ob. Józef Rosenthal, a sekretarzem ob. Franciszek Rosenthal. Zakłada się też nowa grupa związkowa z samej prawie młodzieży.

NANTICOCE, Pa. — Epidemia tyfusu znowu się bardziej rozszerza. Obecnie jest w Nanticoke 260 wypadków choroby, z czego 17 osób zmarło. Samych polaków jest około 150, a w niektórych domach leży po 4 osoby. Lekarz miejski dr. Krajewski ma niesłychanie wiele zajęcia z prywatnymi pacyentami i nowozbudowanym szpitalem, gdzie pomieszczono już 28 chorych. Komisya zdrowia walczy z całą energią przeciw epidemii. Wszsycy ci, którzy nie mają dostatecznej opieki w domu, powinni stanowczo udać się do szpitala, gdzie znacznie prędzej i łatwiej przyjdą do zdrowia. Ponieważ woda jest bezwarunkowo jedną z głównych przyczyn epidemii, należy zawsze ją przegotować, zarówno do picia, jak i do umycia. Uważać należy na dyetę i wypełniać skruputalnie przepisy lekarskie, a wówczas epidemia zwalczoną zostanie. Jedną z najgłówniejszych rzeczy jest przestrzeganie desinfekcyi.

CLEVELAND, O. — Tutejsza dzielnica Kantowo jest z tego głośna, iż zamieszkują ją prawie sami Związkowcy. Jest tu coś na podobieństwo Trójcowa w Chicago. Nie dziw też, że inne dzielnice zazdroszczą nam rozwoju na polu narodowem. Naturalnie, mają czego zazdrościć. Jest tu kościół, na którym długów nie ma, a nawet sporo grosza na nowy mamy. Cztery grupy Związkowe rozwijają się znakomicie. Gniazdo Sokołów, które po zlocie rozwija się zadziwiająco; śpiewacy, którzy są głośni w całem mieście, jako pierwszorzędni, kapela, która na obchodach narodowych przypomina rodakom melodye narodowe.

Wszystko to byłoby pięknie i wzorowo, gdyby nie kółko socyałów, którzy wyrabiają ciągłe awantury i swojem zachowaniem się wstyd nam tylko przynoszą — powiada korespondent.

BUFFALO, N. Y.— Są tu trzy wardy, w których polacy mają większość głosów wyborczych, a mimo to rzadko kiedy dostanie się polak na jaki urząd. Winni są temu sami polacy, że nie umieją w polityce iść ręka w rękę i swoje głosy oddają obcym.

W tym roku zaszła zmiana na lepsze, bo polacy z obydwóch partyi — republikańskiej i demokratycznej — wysunęli swych kandydatów na aldermanów i superwizorów. Pisma angielskie wystąpiły z krytyką przeciw kandydatom polskim, jednego tylko kandydata uznają za stosownego, mianowicie Alberta Nowaka na aldermana 14 wardy. Wszsycy polacy powinni oddać swe głosy polskim kandydatom, bo tego wymaga od nas obowiązek narodowy.

ADAMS, Mass. — W zeszłą niedzielę przyszło do krwawej awantury w tutejszej polskiej dzielnicy. Między parafianami i proboszczem przyszło do nieporozumienia, a następstwem tego było aresztowanie kilku polaków za wyprawianie awantur i bójek. To smutno!

PALMER, Mass. — W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polsko-katolicki pod wezwaniem Apostołów Piotra i Pawła w Four Corners w Palmer, Mass.

Ceremonii poświęcenia kościoła dopełnił ks. biskup Thomas D. Beawen, ze Springfield. Sumę celebrował ks. Chołupka z Webster. Około dwóch tysięcy polaków brało udział w tej uroczystości. Kapela polska przygrywała polskie pieśni narodowe podczas ceremonii. Po skończonych ceremoniach poświęcenia biskup udzielił sakramentu bierzmowania 400 osób.

Proboszczem w tej parafii jest ks. Wacław Lenz, przybyły do Ameryki z Kwaskowic w Galicyi.

Nowy kościół ma kosztować około $18,000. Wewnątrz mieści ławek na 580 siedzeń, a na galeryi tuż przy chórze może się pomieścić 50 osób. Parafian należących do tego kościoła, obliczają na 1800.

Proboszcz tej parafii ks. Wacław Lenz jest powszechnie lubiany nietylko przez własnych parafian, ale i przez obcych. Liczy lat 31, a kształcił się w kolegium w Niemczech i w Rzymie.

Przez jakiś czas zarządzał parafią w Chicopee, Mass.

IRONWOOD, Mich. — Do szybu tutejszej kopalni wpadł Franciszek Borucki. Spadł on z wysokości kilkuset stóp i zabił się na miejscu. Nieszczęśliwy pochodził z pod zaboru austryackiego, a pozostawia tu żonę i sześcioro dzieci.

DETROIT, Mich. — Na zachodniej stronie miasta w hali św. Kazimierza zebrali się urzędnicy kilku kompanii i postanowili założyć nowy batalion Rycerzy Polskich imienia Kaz. Pułaskiego.

Do zarządu wybrani zostali: J. Bednarek, prezes Jan Rybczyński, sekretarz; Józef Skoczek kasyer.

PHILADELPHIA, Pa. — Znane towarzystwo śpiewackie "Harmonia" ma zamiar pobudować na Frankford własny dom, który obok pokoi do zebrań itd. mieć będzie głównie dla wygody członków także osobną kręgielnię. Koszta projektowanej budowy pokryją w drodze akcyi sami członkowie Harmonii, których jest około 70.

MILWAUKEE, Wis. — Na posiedzeniu Gminy Z. N. P. w Milwaukee uchwalono obchodzić jubileusz Z. N. P. wraz z grupą 14 dnia 29 października w hali Kościuszki. Grupa 14 miała zamiar obchodzić jubileusz założenia tejże grupy osobno, lecz komitet do urządzenia obchodu zgodził się z Gminą i wszyscy Związkowcy będą wspólnie obchodzili 25-letnią rocznicę założenia Z. N. P.

GREENBRIDGE, Ill. — W tutejszej kopalni odłam skały zabił górnika Wojciecha Hojnackiego, lat 38, pochodzącego z miasteczka Grzegorzew w gub. kaliskiej. Pozostawia on żonę i 8 letniego synka.

OMAHA, Neb.—Przy ładowaniu na wóz kloców, jeden kloc odsunął się i przygniótł Jana Kudasiaka tak silnie, że śmierć nastąpiła w przeciągu trzech godzin. Zmarły liczył lat 55 i pozostawił wdowę.

IRONWOOD, Mich. — Pociąg kolei Northwestern przejechał i na miejscu zabił Wojciecha Macek. Nieszczęśliwy pracował na tej kolei około 16 lat. Pozostawił wdowę i siedmioro dzieci.

WORCESTER, Mass. — Fundamenty kościoła polskiego pod wezwaniem Matki Boskiej są już ukończone i roboty nadal bardzo raźnie postępują. Kościół będzie 116 stóp długi i 50 szeroki, obliczony na pomieszczenie 900 ludzi, co na polonię w Worcester, liczącą 200 rodzin, będzie zupełnie wystarczające. Całość ma kosztować łącznie z plebanią i szkołą 23,458.

MILWAUKEE, Wis. — W hali Kościuszki obchodziło towarzystwo Rycerzy Świętego Marcina 25 rocznicę swego istnienia. Jest oto najstarsze Tow. polskie w tem mieście.

GLEN LYON, Pa.—W tych dniach założono tu klub polityczny. Celem klubu będzie zajmowanie się polityką i niesienie pomocy członkom jego w razie choroby.

NATRONA, Pa. — Franciszka Włóczeska, roznieciła ogień w piekarni, celem pieczenia chleba. Nie chciało się dobrze palić, więc oblała drzewo naftą. Stanęła potem koło pieca, trzymając bańkę z naftą w ręku i rozmawiała z inną kobietą. Nagle nastąpiła eksplozya i pani W. stanęła cała w płomieniach.

Na krzyk nieszczęśliwej przybiegł mąż i stołownicy i jęli ją ratować. Zanim jednakże ogień ugaszono, spaliło się na niej całe ubranie i tak się popaliła, że wkrótce potem umarła. Przybyła ona w tych dniach z Europy i pozostawiła w smutku męża i małą córeczkę.

ST. LOUIS, Mo. — Staraniem Gminy Polskiej w St. Louis, Mo., odbył się wspaniały obchód jubileuszowy Zw. Nar. Pol. Gdy zegary wybiły ósmą godzinę wieczorem, dnia 20 września, w sali Stolles prezes ob. J. K. Stube zagaił obchód piękną mową. Publiczność nasza przepełniła halę — przeważnie nasze zacne polki — a młodzieży także nie brakło.

Na estradzie były reprezentowane następujące towarzystwa "Jan III Sobieski" gr. 76 przez ob. M. Wojciechowskiego; "Korona Polski" gr. 137 przez ob. Mitulskiego; "Kościuszki" gr. 309 przez ob. Winke; "Zgoda" gr. 529 przez bo. Fr. Uriwal, i kilka innych.

Obchód wypadł bardzo pięknie.

Polacy u Brazylii.

PARANA, Brazylia, w sierpniu.— Zawiązane przed rokiem Towarzystwo "Szkoły ludowej" uzyskało od rządu bralizyjskiego subwencyę, w kwocie dwóch tysięcy milrejsów rocznie. Pomijamy już znaczenie materyalne tej subwencyi, rzuca się w oczy znaczenie polityczne tego faktu: żywioł polski w Paranie, który mimo swej większości liczebnej nad innemi narodowościami, zamieszkałemi w Paranie, był dotychczas kopciuszkiem, dziś zaczyna nabierać znaczenia, interesują się nim w sferach rządowych. Rzecz to niepośledniej wagi. Oto ten lud polski stanowi jedną trzecią całego zaludnienia Parany, to znaczy, że więcej nas tam jest, niż samych Brazylian, a mimo to nie zdołał tu zająć takiego stanowiska, jak nawet włosi, których jest tu prawie dziesięć razy mniej. Oświata zaczyna już swemi dobroczynnemi promieniami pobudzać do życia tutejszych polaków jako odrębną narodowość. Bo do tej pory słyszało się, że ten i ów mówił, że ten a ten Polacco jest dobrym rzemieślnikiem, dobrym służącym, ale nigdy, jak o ludziach, którzy tu mają dobrze zorganizowane już partye, stowarzyszenia itp. Dziś widzą Brazylianie, że "Polacco" — to człowiek, z którym trzeba się już liczyć, jako z człowiekiem o innej kulturze, innym języku, który kiedyś może mieć będzie takie znaczenie w Paranie, jakie dziś mają niemcy w Sta Catharina.

"Szkołę ludową" założył przed rokiem p. Kazimierz Warchałowski, młody, energiczny redaktor i wydawca "Polaka" w Brazylii. Skłoniło go do tego wrażenie nędzy i anemii tutejszego szkolnictwa polskiego.

Warchałowski jednocześnie z Towarzystwem otworzył szkółkę w Kurytybie, w której do tej pory utrzymywał swoim kosztem nauczyciela, aby przysporzyć jak najwięcej kapitału temu pożytecznemu Towarzystwu. Dziś w kasie jest już 2000 milrej., co, jak na tutejsze stosunki i krótki czas istnienia Towarzystwa jest pocieszającym objawem. Popis szkółki, który był niedawno temu wykazał, że dzieci wiele korzystają z tej bezpłatnej nauki, a także, że na tak wielką liczbę dzieci jeden nauczyciel i jeden lokal za mało. Dziś rozstrzygnęła się kwestya subwencyi stałej od rządu, wobec czego Towarzystwo "Szkoły ludowej" otworzyło drugi oddział szkółki, w której wykładane będą oprócz religii, polskiego, rachunków — kaligrafia, język portugalski i historya polska. Nadto Towarzystwo "Szkoły ludowej" na kolonii Arankaryi pozyskało grunt pod szkołę wielkości 4 alkrów, to jest około 18 morków, z których jeden już ogrodzony starannie czeka na rozpoczęcie budowy szkoły, oraz przyjazd fachowego nauczyciela, który ma brzybyć z Królestwa Polskiego.

Z powyższego widać, że Towarzystwo Szkoły ludowej rozwija się tu bardzo pomyślnie, pomimo przeszkód, stawianych przez ludzi złej woli, starających się wszelkiemi siłami już to odciągnąć ludzi od oświaty, ofiarowywanej im przez Towarzystwo, już to osłabić znaczenie tej ze wszech miar godnej poparcia instytucyi. Rozgłaszają mianowicie niedorzeczne wieści, że szkoły te są heretyckie, masońskie itp.

"Szkoła ludowa" jest dziś jedynem polskiem towarzystwem w Paranie, jako instytucya już zaregestrowana i mająca swoją własną hipotekę.

O Litwie.

O rozróżnianiu Litwy od litewskości etnograficznej, pisze znany archeolog i etnograf, p. Zygmunt Gloger.

Sto lat średniowiecznego panowania zdobywczych zesłowiańszczonych książąt litewskich nad szerokim szmatem Rusi dało początek państwowej czyli urzędowej nazwie: "Wielkiego Księstwa Litewskiego". Dawna Polska, która przez cały czas swego politycznego istnienia, żadnych nazw nikomu, nigdy i nigdzie nie narzucała i nie zmieniała, przyjmując zawsze i wszędzie nazwy miejscowym zwyczajem uświęcone i przez piśmiennych mieszkańców miejscowych przyjęte, usankcyonowała i nazwę "Wielkiego Księstwa Litewskiego". choć biorąc etnograficznie zaledwie szósta część jego rozległych ziem była zamieszkana przez rzeczywistych litwinów. W prostem następstwie upowszechnienia się tej nazwy państwowej całe Wielkie Księstwo Litewskie zaczęto w mowie potocznej nazywać w skróceniu "Litwą", wszystkie jego prawa, sejmy, instytucye, urzędy, wojska, biskupstwa, województwa: "litewskiemi", i wszyscy ziemianie zaczęli nazywać się "obywatelami litewskimi" i nawet "narodem litewskim", a przez skrócenie "Litwinami", choćby sami i ich przodkowie nie umieli słowa po litewsku i z krwią ludu lettońskiego nie byli w żadnym związku.

Prawo, którem sądziło się i rządziło autonomicznie to Wielkie Księstwo, nazywało się "Statutem litewskim", choć nigdy nie było pisane, ani tłómaczone na język litewski, ale ułożone tylko wyłącznie przez i dla obywateli Księstwa litewskiego. Dawna bowiem Polska nigdy praw swoich Litwie nie narzucała. Nazwy te państwowe nie stanowiły dawniej żadnego anachronizmu, bo nikt wówczas nie łączył litewskości tytularnej Wielkiego Księstwa z narodowością rzeczywiście litewską ludu, mieszkającego w granicach etnograficznej Litwy.

Dziś jednak stosunki te zmieniły się zupełnie. Państwowość Wielkiego Księstwa z jego granicami przestała istnieć, a z drugiej strony lud, używający języka litewskiego, zapragnął narodowość woją wyodrębnić. Państwowość zaś i narodowość są to rzeczy tak różne, że ich nie należy mieszać z sobą, bo taka gmatwanina wytwarza tylko szkodliwy zamęt pojęć narodowościowych.

Pojęcie narodowości powinno być jasne, jeżeli ma być poważne, uczciwe i szczere, a tak chcielibyśmy rozumieć nazwę etnograficzną bratniego, bo związanego z nami wielowiekowem pokrewieństwem narodu litewskiego. Aby wyjść z błędnego dzisiejszego koła mętnych pojęć, potrzeba przedewszystkiem nie plątać litewskości etnograficznej z państwowym historycznym obszarem dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. A mianowicie co do ludzi, potrzeba w każdym mieszkańcu, którego rodzice używali w rodzinie mowy litewtskiej, uznać rodowitego litwina i tem samem w każdym, którego rodzice mówili po polsku, uznać polaka. Sięganie do dalszych przodków, sprowadziłoby tylko śmieszny i niedorzeczny zamęt. Musiałby bowiem wtedy zostać Joachim Lelewel francuzem, Wincenty Pol, Karol Libelt, Tadeusz Rejtan, niemcami, jak również Platerowie, Czapscy, Tyzenhauzowie, Weyssenhofowie, Szembekowie i setki rodzin innych, pochodzących ze szlachty kurlandzkiej i inlanckiej, lub pruskiej, które już przez samo przyjęcie kultury polskiej stały się nawskróś polskiemi.

Mickiewiczowie, Kościuszkowie, Chodźkowie nie mieli rodowo nic wspólnego z Litwą etnograicznią. A że pielęgnując kulturę rdzennie polską, nazywali się Litwinami, jak to powyżej wskazaliśmy, dla prostej przyczyny, aby zaznaczyć, że byli szlachtą Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie zaś innej prowincyi Rzeczypospolitej. I Mickiewicz, pisząc: "Litwo, ojczyzna moja", miał na myśli te strony Wielkiego Księstwa, w których urodził się i wychował, tj. nowogródzkie przedewszystkiem. Nazwa "litwoman" jest ubliżająca dla etnograficznego litwina, i nie powinna być nigdy przez polaka nadawana litwinom rodowitym. Jest ona własnością dla tych polaków, którzy nie uprawiają odziedziczonej kultury polskiej, lecz etnograficzną litewską.

WYZYSKANIE SPOSOBNOSCI.

Mąż: Wystaw sobie, moja kochana, ten Biedoklepski chciał pożyczyć odemnie znów sto marek. Ale mu ich nie dałem.

Żona: O to ładnie, mój kochany, bo to jest tak, jakbyś te pieniądze zarobił. To też proszę cię, daj mi z tego 50 marek na nowy kaftanik, a 50 zostanie jeszcze dla ciebie!

O WŁADZĘ NAD MORZAMI.

Było to czterysta lat temu. Tak dawno!... a jednak, czytając opisy ówczesnych wypadków, zdaje się, że widzimy je dziś, ze zmianą tylko nazwisk tych, co w wypadkch uczestniczyli. Potężną wówczas była Hiszpania; ze zdaniem jej władców liczyła się Europa cała. Flota jej "niezwyciężona" panowała nad morzami obu półkuli świata. Gdziekolwiek pojawiła się jej flaga, witano ją z oznakami najwyższego poważania. Zupełnie jak dziś Anglia.

Na niewielkich wyspach w północno-zachodniej stronie Europy, w "kraju ciągłych walk i przewrotów" — jak wówczas nazywano Anglię — zaczęto budować pierwsze okręty wojenne dla zapewnienia powagi handlowi angielskiemu. Hiszpania spoglądała na te zabiegi początkowo z lekceważeniem, później zaś, w miarę gdy Anglii corocznie przybywało po kilka okrętów, zaczęła się boczyć i spierać z "narodem handlarzy".

Jeden z ówczesnych hiszpańskich mężów stanu odezwał się publicznie: "na kuli ziemskiej niema miejsca na dwie "armady". Hiszpania musi zniszczyć flotę angielską, dopóki ta nie wzmoże się w siły."

Głos ten przebrzmiał bez echa. Anglia wciąż budowała nowe okręty. Pomiędzy Hiszpanią a Anglią wytworzył się stosunek podobny do tego, jaki dziś widzimy pomiędzy Anglią a Niemcami. Gdy Hiszpania podjęła wreszcie wyprawę w r. 1588 przeciw Anglii, aby zniszczyć jej flotę i upokorzyć naród, — było już zapóźno. Zbyt zaufana w swe siły, a już nosząca zarodek upadku w swem łonie, Hiszpania rzuciła się na Anglię całym impetem — i rozbiła się o nieugięty opór angielski. Na ruinach zmiażdżonej Hiszpanii wyrosła nowa potęga morska.

Dla Anglii pojedynek z Hiszpanią był niejako wytyczną drogą całej przyszłej działalności: zwiększać swoją flotę, aby była najsilniejszą ze wszystkich, a równocześnie nie dopuścić do rozwoju sił morskich innego kraju.

I od owego czasu Anglia nie pozwala nikomu rozwinąć sił morskich. Bez względu na to, kto rządzi Anglią wszyscy zazdrośnie pilnują, aby nikt nie ośmielił się wydrzeć jej pierwszeństwa w panowaniu nad morzem.

W XVII wieku wyrasta do wielkiej potęgi flota holenderska. Cromwell szuka z Holandyą kłótni; wysyła okręty wojenne pod wodzą Roberta Blake, niszczy w wojnie, trzy lata trwającej, potęgę holenderską. Holendrzy stracili flotę, handel ich zamorski podupadł i już nie podniósł się od tego czasu.

Przyszła kolej na Francyę, którą Ludwik XIV chciał uczynić najsilniejszem państwem morskiem. Tu sprawa była trudniejsza. Wojna morska pomiędzy Anglią a Francyą trwała długo, przeszło pół wieku. Rozbita flota francuska w r. 1763 szybko się odnowiła. Bitwy pod Brest, Abukirem, Trafalgarem zadały Francyi klęskę tak ciężką, że z niej podnieść się nie mogła przez długie lata.

W początkach wieku ubiegłego zaczęła silną flotę tworzyć Dania. Niedługo się nią cieszyła. W roku 1807 spada na nią niespodziewanie flota angielska i niszczy ją doszczętnie pod Kopenhagą.

Obecnie na widownię występuje flota niemiecka. Jak się na nią zapatruje Anglia — wiadomo. Szybki wzrost floty, stworzonej właściwie dopiero przez Wilhelma II-go, spędza sen z oczu Anglików. Mają oni w pamięci potęgę "armady" hiszpańskiej; wiedzą, że jeżeli dość wcześnie nie przeszkodzą rozwojowi nowopowstającej potęgi, może ich spotkać los taki, jaki czterysta lat temu spotkał Hiszpanię.

Do tego Anglia dopuścić nie może. Tradycya odwieczna nakazuje jej zniszczyć rywala, zanim ten porośnie w siły. Starcie pomiędzy Anglią a Niemcami jest nieuniknione. Wprawdzie niektóre pisma angielskie starają się wmówić w Niemców, że Anglia niema nic przeciw rozwojowi floty niemieckiej, historya przeczy temu najdoskonalej.

TAK CZY TAK.

— Jak wy, Macieju, możecie tak bezustanku pić piwo?

— A no, proszę pana, jak mam pragnienie to piję, żeby je ugasić, a jak nie mam pragnienia, to piję ze złości że go nie mam.

ZA POZNO.

— Jest rzeczą bardzo niewdzięczną, udzielać rad młodemu małżeństwu. Nie prawdaż?

— Istotnie; skoro się już raz stało nieszczęście, nie ma to już zresztą żadnego celu.

MĄDRY BARTŁOMIEJ.

— Cobyś też zrobił, Batrłomieju, gdybyś wygrał wielki los na loteryi... kupę pieniędzy?

— Już ja bym wiedział, co zrobić.

— Ale przecież?

— A jużci jednego talara zarazbym wzion i przepił, a resztę zakopałbym w takiem miejscu, żeby nawet moje prawnuki nie znalazły.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy to, poszeptawszy ze sobą, bracia Bukojemscy ślubowali, że zaraz po odpuście ruszą, i że aż do Wielkiejnocy ani wody, ani mleka, ani nawet piwa do ust nie wezmą, temi tylko napitkami się kontentując, które gorącość krwi a zatem i odwagę podtrzymują.

Zapał powszechny był tak wielki, że nie oparł mu się nawet surowy i zimny pan Pągowski. Pomyślał przez chwilę, że choć mu brak lewej ręki, mógłby przecie cugle rękami trzymać, a prawą pomścić się raz jeszcze w życiu za własne krzywdy, których od przeklętego pokolenia doznał, a przytem i dawne zasługi względem Rzeczypospolitej nanowo pozłocić.

Lecz ślubu żadnego nie uczynił, zostawiając tę rzecz do dalszego zastanowienia.

Tymczasem nabożeństwo odbywało się wspaniale. Na cmentarzu bito z działek, których na wielkie uroczystości pożyczali panowie Kochanowscy. Na dzwonnicy huczały rozkołysane dzwony; chowany niedźwiedź kalikował na chórze do organów z takim rozmachem, że mało ołowiane rury nie wylatywały z obsady; kościół napełnił się dymem kadzideł i aż drżał od głosów ludzkich. Sumę celebrował prałat Tworkowski z Radomia, ksiadz uczony, pełen sentencyi, cytat, przysłów i przypowieści, a zarazem wesoły i znający świat wybornie, dla której to przyczyny we wszystkich sprawach udawano się do niego po radę.

Tak też uczynił i pan Pągowski, tem bardziej, że był jego przyjacielem. W wigilię odpustu był u niego u spowiedzi, ale gdy przy konfesyonale począł mu wyznawać swoje zamiary, których celem była panna Sienińska, ksiądz odłożył to do późniejszej osobnej rozmowy, mówiąc, że mu ledwie starczy czasu do wysłuchania grzechów ludzkich. Kazał mu tedy, by w powrotnej drodze z odpustu wyprawił niewiasty do Bełcząckzi, a sam zatrzymał się u niego w Radomiu, gdzie "procul negotiis" będzie mógł go swobodnie wysłuchać.

Tak się też stało — i w dzień później zasiedli obaj przed gąsiorkiem zacnego węgrzyna i talerzem podprażonych migdałów, które ksiądz prałat rad przy winie spożywał.

— Conticeo — rzekł — intentusque os teneo, mów waść!

Pan Gedeon pociągnął z kielicha i spojrzał swemi żelaznemi oczyma, jakby z pewną niechęcią na prałata — za to, że mu rozmowy odpowiednim wstępem nie ułatwia.

— Hm! jakoś mi niesporo i widzę, że będzie trudniej, niżem myślał.

— To ja waści pomogę. Czy nie o jednym ze Swiętych chcesz waść mówić?

— O Swiętym?

— Tak. O takim, który ma dwie głowy i cztery nogi.

— Cóż to za Swięty? — zapytał ze zdumieniem pan Gedeon.

— To zagadka. Zgadnij jegomość!

— Mój księże prałacie, komu poważne rzeczy w głowie, ten na zagadki nie ma czasu.

— Ba, pomyśl waść!...

— Swięty co ma dwie głowy i cztery nogi?...

— A tak!

— Dalibóg, że nie wiem.

— No! Swięty stan małżeński. Zali tak nie jest?

— Jak mi Bóg miły prawda?! Tak, tak, właśnie w tej materyi chcę mówić...

— Chodzi o Anulkę Sienińską.

— O nią właśnie. Widzicie, dobrodzieju, ona mi bogdaj nie krewna, albo jeśli krewna, to tak daleka, że tego już nikt nie wylegitymuje... Ale przywiązałem się do niej, bom ją hodował i winienem wdzięczność jej rodowi, bo co Pągowscy mieli na Rusi, to tak samo jak Żółkiewscy, jak Daniłowicze i jak Sobiescy, mieli od Sienińskich, albo po Sienińskich... Chciałbym sierocie ostawić to, co mam, ale naprawdę, to fortuna Pągowskich zczezła od inkursyj tatarskich, a została tylko majętność żonina... Moja ona jest, bo mnie zapisana, ale krewnych żoninych jest pełno... Najprzód pan Grothus, starosta rajgrodzki... No! tego jeszcze się nie obawiam, bo człowiek jest dobry i możny nad potrzebę... Sam on mi wreszcie tę myśl poddał, która przedtem nieraz mi wprawdzie przychodziła do głowy, bo chęć drzemała na dnie serca... ale on ją rozbudził... Wszelako prócz pana Grothusa, są Sulgostowscy, są Krzepeccy, są Zabierzowscy... Ci już dziś niechętnie na dziewczynę patrzą, a cóż będzie po mojej śmierci? Uczynię testament, zapiszę jej, to pójdą do sądów, będą procesy, włóczenia po trybunałach — jakże ona, nieboga da sobie radę? A przecież nie mogę jej tak ostawić... Jest przywiązanie, jest litość, jest wdzięczność — silne to ogniwa, dla których ze szczerem sumieniem zapytuję, zali nie powinienem jej ubezpieczyć choćby i takim sposobem?...

Ksiądz rozgryzł migdał, a drugą połowę pokazał panu Gedeonowi.

— Wiesz waść, dlaczego mi ten migdał smakuje? — Bo dobry! Żeby był sparciały, tobym go nie zjadł.

— Więc co?

— Więc Anulka smakuje waści, bo to też migdał... Hej, jeszcze i jaki. Ale żeby tak miała z pięćdziesiąt lat, pewnie by waścine sumienie nie troszczyło się tak o jej przyszłość.

Zmieszał się pan Pągowski, ksiądz zaś rzekł:

— Wcale ja tego waści za złe nie biorę, bo jużci we wszystkiem musi być dobra racya i takie jest już rozporządzenie Boże, że każdy woli młodą rzepę od starej. Z winem tylko jest inaczej, dlatego też co do wina chętnie godzimy się na wyroki Opatrzności...

— Tak prawda! lepsze zawsze to, co młode, z wyjątkiem wina i pan Kochanowski żartem jeno napisał, że stary mąż, równie, jak stary dąb, — wzwyż młodego. Chodzi mi tylko o to, że gdy ostawię jej majątek jako mojej żonie, to nikt nie będzie śmiał i palcem ruszyć — a jeśli jako wychowance — wraz będą spory, kłótnie, procesy, a może i zajazdy, przed któremi któż ją osłoni? Jużci nie pani Winnicka!

— Tak to i jest...

— Ale jako nie płoch, ani żaden pustak nie chciałem tego własną głową stanowić i dlatego przyjechałem do was, abyście mnie utwierdzili w przekonaniu, iż dobrze czynię i radą światłą wsparli.

Ksiądz pomyślał i rzekł:

— Widzisz waćpan: w takiej materyi rada jest trudna i nieraz potem powtórzy sobie człowiek razem z Boeciusem: "Si tacuisses, philosophus mansisses..." albo też z Hiobem: "Stultus quoque si tacuerit, sapiens reputabitur..." Intencya waści, o ileś afektem gorącym zapłonął jest usprawiedliwiona o ile płynie przytem z troski o dobro dziewczyny — to nawet i chwalebna. Ale nie stanie-że się przytem dziewce jakowaś krzywda, nie trzebaż jej będzie przyniewalać, albo groźbami ad altare prowadzić? Bo słyszałem, że oni się z Jackiem Taczewskim kochają, a szczerze i bez ogródki mówiąc, tom to i nieraz częstym gościem u was bywając — widział.

— Coście widzieli? — zapytał porywczo Pągowski.

— Nie żadne grzeszne rzeczy, ale takowe signa, po których się konfidencyę i miłość poznaje; widziałem nieraz, jak się za ręce dłużej niż wypadało, trzymali, jako za sobą oczyma wodzili; widziałem jako on raz na drzewie siedział, i wiśnie jej do fartuszka spuszczał, a tak się oboje w siebie zapatrzyli, że wiśnie koło fartuszka na ziemię padały, widziałem jako na lecące bociany spoglądając, ona się całkiem, niby niechcący, na nim wsparła, a potem (niewiasta zawsze chytra), jeszcze go wyłajała, że się nadto przybliżył... i cóż więcej? i rozmaite takie eksperimenta, które o utajonych żądzach świadczą. Powiesz waszmość że to nic? Jużci nic! Ale, że ona czuła Bożą wolę ku niemu taką, albo-li gorętszą, niż on ku niej, tego ślepy chyba mógł nie widzieć i dziwię się, żeś waćpan nie widział a jeszcze bardziej, jeżeliś widząc — wobec swoich zamiarów — nie hamował.

Pan Pągowski widział i wiedział, a jednakże słowa prałata wywarły nań okrutne wrażenie.

Co innego jest, gdy się coś bolesnego w sercu tai, a co innego gdy wsunie się do piersi obca ręka i tym bolem potrząśnie. To też twarz mu zczerwieniała, oczy nabiegły krwią, grube węzły żył wystąpiły na czoło i począł sapać nagle i oddychać tak szybko, że aż zaniepokojony prałat zapytał:

— Co waści jest? On dał znak ręką, że nic, ale nie odpowiadał.

— Napij się waść wina — zawołał ksiądz.

Pągowski wyciągnął ramię, drżącą dłonią wziął kielich i podniósł do ust, poczem napił się, parsknął i szepnął:

— Zamroczyło mnie trochę.

— Z przyczyny tego, com powiedział?...

— Nie. To mi się od pewnego czasu często przytrafia, a teraz fatigatus jestem postem, drogą i to wczesną, niespodzianą wiosną.

— Tedy lepiej może, nie czekając maja, krew puścić.

— Tak też uczynię, a teraz jeno odpocznę chwilę i powrócimy do materyi.

Upłynął jednak dość długi czas, zanim Pągowski przyszedłł całkiem do siebie; wreszcie jednak ochłonął, żyły sfolżały mu na czole, serce poczęło bić zwykłym ruchem i rzekł:

— Nie powiem, żeby mi brakło sił, i gdybym tą oto dłonią, która mi została, ścisnął dobrze ten srebrny kusztyczek, myślę, żebym go zgniótł z łatwością. Ale zdrowie i siły to nie to samo, choć jedno i drugie w ręku Boskiem.

— Krucha to rzecz życie ludzkie!

— Ale właśnie dlatego, jeśli ma co do czego przyjść, to trzeba się spieszyć. Mówicie, dobrodzieju o Taczewskim i o afektach, jakie młodzi wzajem dla się czuć mogli. Powiem szczerze: nie byłem ślepy. Widziałem i ja co się zaczyna, ale dopiero w ostatnich czasach. Bo pamiętajcie, że od niedawna zielona to była jagoda, która i teraz nie prawie dojrzała. Przychodził co dzień, prawda! ale, że w domu może i nie bardzo miał co jeść, przetom go jakoby z litości przyjmował. Ksiądz Woynowski ćwiczył go w łacinie i w szabli, a jam mu dawał jeść. Ot, i wszystko. On też dopiero przed rokiem wyrósł na młodziana. Takem na nich patrzył, jak na dzieci, którym się różnych krotofil i figlów zachciewało, uważałem za zwykłą rzecz. Ale żeby taki pauper śmiał pomyśleć — i jeszcze o kim? — o pannie Sienińskiej, to, przyznaję, nigdy mi do głowy nie przyszło i ledwiem w ostatnich czasach coś pomiarkował.

— Ba! co pauper to pauper, ale Taczewski.

— Na Głodomorach!... Nie, dobrodzieju! taki, który cudzy rondel wylizuje, psa chyba może do kompanii zapraszać. Tedy, gdym pomiarkował jako co jest, pilniej począłem na niego zważać i wiecie com odkrył? — oto, że to nietylko fircyk i hołysz, ale i gad jadowity, gotów zawsze żgnąć rękę, która go karmiła. Chwalić Boga, niema go, pojechał, ale na waletę żgnął nietylko mnie, ale i tę niewinną dziewkę.

— Tak-że to jest? — spytał prałat.

A pan Pągowski począł mu opowiadać, jak i co było, malując tak czarno uczynki Taczewskiego, że choćby zaraz kata wołać.

— Nie bójcie się dobrodzieju — rzekł w końcu — doleli do pełna Anulce Bukojemscy w czasie naszej drogi do Przytyka: ha! tak do pełna, że się przelało i teraz tak jest, że nigdy ta dziewczyna do żadnego Boskiego stworzenia podobnej abominacyi nie czuła, jak do tego chłystka, do tego wyrodka, do tego hultaja!...

— Miarkuj się waść, bo znów krew w sobie wzburzysz.

— Prawda. I nie o nim chciałem mówić, jeno o tem, że ja ni krzywdy nijakiej nie chcę dziewce wyrządzić, ani też musu używać. Namowa co innego. Ale to powinien uczynić człowiek postronny, jej i mój przyjaciel, a zarazem człek słynny z powagi i z wielkiego dowcipu, który i grzecznych terminów użyć i serce poruszyć i rozum przekonać potrafi. Dlatego was chciałem o to prosić, mój osobliwy dobrodzieju. Już mi też tego nie odmówcie, nietylko per amicitiam dla mnie, ale z takowej racyi, że rzecz jest słuszna i godziwa.

— O jej i o wasze dobro chodzi, więc nie odmawiam — rzekł prałat — jeno chciałbym mieć czas zastanowić się, jak to najłacniej uczynić...

— To ja wraz do cyrulika pójdę i każę sobie krew puścić, aby z rzeźwiejszym umysłem do domu wrócić, a wy koncept sobie ułóżcie. Nie trudno to wam będzie, a tak myślę, że i z tamtej strony nie znajdzie się żaden szkopuł.

— Szkopuł może być tylko jeden panie bracie.

— Jaki?

— Przyjaźń powinna prawdę mówić, więc wam szczerze powiem. Zacny z was człowiek — wiem! — ale trochę przytwardy. Taką macie reputacyę, a macie ją dlatego, że wszyscy, którzy od was zależą, boją się was okrutnie. Nietylko chłopi, o których poróżniliście się z księdzem Woynowskim, nietylko czeladź i oficyaliści, ale i domowi. Bał się was Taczewski, boi się pani Winnicka, boi się i dziewczyna. Dwóch zwykle swatów przyjeżdża, więc ja zrobię co będę mógł, ale czy ten drugi nie popsuje mi roboty — nie ręczę.

Oczy Pągowskiego zabłysły na chwilę gniewem, bo nie lubił, gdy mu wobec mówiono prawdę, ale nad gniewem przemogło zdziwienie, więc zapytał:

— O czem mówicie? Jaki drugi swat?

— A ksiądz odrzekł:

— Strach.

XII

Nie mogli jednak wyjechać tego samego dnia do Bełcząckzi, albowiem Pągowski po puszczeniu krwi zasłabł znacznie i sam mówił, że mu potrzeba wypoczynku. Nazajutrz za to czuł się rzeźwiejszy, jakby odmłodzony i z dobrą otuchą, chociaż z pewnym niepokojem zbliżał się do domu. Zajęty całkiem swemi myślami, mało rozmawiał z księdzem przez drogę, lecz gdy wjeżdżali już do wsi i gdy uczuł, że ów niepokój coraz bardziej go ogarnia, rzekł:

— Aż mi to dziwno. Drzewiej wracałem ci zawsze do mojej siedziby jako człowiek, który u siebie jest panem i inni troszczyli się o to, jakiem ich powitam obliczem, a teraz ja się troszczę, jakiem mnie powitają.

— Powiedział Wirgili: — rzekł na to ksiądz — "amor omnia vincit", a zapomniał dodać, że i mutat. Włosów nie otrzyże ci ta Dalila, boś waćpan łysy, ale, że ja cię jeszcze obaczę przędącego kądziel u jej nóg jako Herkules prządł u nóg Omfalii, to pewna.

— Ej, nie taka moja natura! — umiałem zawsze trzymać w garści i czeladź i familię.

— Tak ludzie mówią, ale właśnie dlatego tembardziej się to waćpanu należy, żeby cię wziął kto w karby.

— Miłeż to karby! — odrzekł z niezwykłą sobie wesołością Pągowski.

Jechali bardzo wolno, bo we wsi błoto było okrutne, że zaś z Radomia wyruszyli nierychło z południa, więc zapadła już noc. W chatach po obu stronach świeciło z okien łuczywo, od którego kładły się w poprzek drogi czerwone smugi. Gdzieniegdzie przy płocie zamajaczyła jakaś postać ludzka baby lub chłopa, który, ujrzawszy jadących co prędzej zdejmował czapkę i kłaniał się w pas. Widać było zaraz z tych zbyt niskich ukłonów, że Pągowski umiał trzymać w garści ludzi, ba, nawet, że ich trzymał za nadto i że ksiądz Woynowski nie bez przyczyny gromił go za zbytnią surowość. Ale w tej chwili stary szlachcic miększe czuł niż zwykle w piersiach serce, więc spoglądając na owe pochylone postacie i na zapadłe w ziemię okienka chałup, rzekł:

— Uczyni się też jakąś łaskę poddaństwu, za którem zawsze się ona wstawiała.

— Oj to, to! — odrzekł prałat.

I umilkli. Pan Gedeon rozprawiał się czas jakiś z własnemi myślami, poczem ozwał się znowu:

— Wiem, że wam dobrodzieju rad dawać nie trzeba, ale to musicie jej powiedzieć, że to dla niej gotuje się dobrodziejstwo i że ja przedewszystkiem o niej myślę; a w razie oporu (którego się nie spodziewam, ale nuż!) choćby i fuknąć trochę...

— Powiedziałeś waćpan, że nie chcesz jej zmuszać...

— Powiedziałem, ale co innego, gdybym ja groził i fukał, a co innego, gdy jej niewdzięczność wytknie kto inny, a do tego duchowna osoba.

— Zostaw-że mnie waćpan tę sprawę, której, ponieważ-em się podjął, tedy dołożę starań, by ją z najlepszym skutkiem przeprowadzić. To wszelako waćpanu powiem, że przemówię do dziewki delicatissime...

— Dobrze, dobrze! Jedno tylko jeszcze słowo. Wielką on czuje do Taczewskiego abominacyę, ale gdyby przygodziła się o nim wzmianka, wartoby coś jeszcze przeciw niemu dorzucić...

— Jeśli tak postąpił, jak waćpan mówiłeś, to nequam jest.

— Dojeżdżamy. No! W imię Ojca i Syna...

— I Ducha Swiętego — amen!

Dojechali; ale nikt nie wyszedł na ich spotkanie, bo z powodu błota koła nie czyniły turkotu, a psy nie szczekały na znajomych ludzi i konie. W sieni było ciemno, bo czeladź widocznie siedziała w kuchni i zdarzyło się tak, że na pierwsze zawołanie pana Pągowskiego: "jest tam kto?" — nie ukazał się nikt, a na powtórne, ostrzejszym już głosem uczynione, wyszła sama panienka.

Wyszła, ogarniając ręką świecę, ale ponieważ była w blasku, a oni w cieniu, więc, nie dojrzawszy ich zrazu, zatrzymała się koło drzwi. A oni też nie odezwali się przez chwilkę, bo naprzód wydało im się to jakąś osobliwą wróżbą, że ona pierwsza ku nim wychodzi, a powtóre, że uroda ich, zdumiała ich tak, jakby jej przedtem nigdy nie widzieli. Palce, któremi ogarniała świecę, wydawały się różowe i przeźrocze; blask pełgał po piersiach, rozświecał usta i małą twarz, która wydawała się trochę senna i smutna może dlatego, że oczy pozostawały we wgłębionym cieniu. Czoło i śliczne jasne włosy tworzące na niem jakby koronę były jednak skąpane w blasku. I otoczona naokół mrokiem, a sama świetlista i cicha, stała tak przed nimi, podobna poprostu do anioła stworzonego z różowej jasności.

— O, jak mi Bóg miły — czyste objawienie! — rzekł prałat.

A Pągowski dodał:

— Anulu!

Wówczas podbiegła ku nim i postawiwszy świecę na przymurku komina, poczęła ich witać z radością. Pągowski przycisnął ją czule do serca, kazał jej się cieszyć z przybycia tak zacnego gościa i sławnego we wszystkich sprawach konsyliarza, a gdy po skończonych powitaniach weszli do stołowej izby, zapytał:

— Toście już po wieczerzy?

— Nie. Właśnie czeladź miała przynosić z kuchni i dlatego nikogo w sieni nie było.

A ksiądz spojrzał na starego szlachcica i zapytał:

— To możeby nie czekając?

— Nie, nie — rzekł prędko Pągowski. — Pani Winnicka wnet się tu zakrzątnie.

Jakoż pani Winnicka zakrzątnęła się skutecznie — i w kwadrans później zasiedli do grzanego wina i jajecznicy. Ksiądz Tworkowski jadł i pił dobrze; lecz przy końcu wieczerzy spoważniało mu oblicze i rzekł, zwracając się do panienki:

— Moja mościa panno! Bóg wie, dlaczego ludzie zowią mnie konsyliarzem i dlaczego się mnie tak często radzą, ale skoro i opiekun waćpanny tak czyni, tedy muszę pomówić z nią w pewnej ważnej sprawie, którą memu lichemu dowcipowi powierzył.

Panu Pągowskiemu, gdy to usłyszał, nabrały znów żyły na czole, a panna przybladła nieco i podniosła się niespokojnie, gdyż, nie wiadomo dlaczego, wydało się jej, że ksiądz będzie z nią mówił o Jacku.

Prałat zaś rzekł:

— Proszę na osobność!

I wyszli.

Pan Pągowski odetchnął głęboko raz i drugi, zabębnił palcami po stole, poczem wstał i, czując potrzebę zagadania wewnętrznego wzruszenia byle jakiemi słowy — rzekł do pani Winnickiej.

— Czyż też waćpani kiedy zauważyła, jak wszycy krewni mojej nieboszczki żony nienawidzą Anulki?

— Szczególniej Krzepeccy — odrzekła pani Winnicka.

— Ha! ledwie nie zgrzytają na jej widok; ale zazgrzytają oni wkrótce jeszcze lepiej.

— Czemu zaś?...

— Dowiesz się waćpani wkrótce, a tymczasem trzeba o noclegu dla prałata pomyśleć!

I po chwili pan Pągowski został sam. Dwaj pachołkowie weszli, aby uprzątnąć naczynia po wieczerzy, ale on kazał im z nagłym wybuchem gniewu pójść precz i w komnacie uczyniło się cicho, tylko wielki zegar gdański powtarzał głośno i poważnie: tik, tak! tik, tak!...

Pągowski położył rękę na łysinie i począł chodzić po izbie. Zbliżył się do drzwi, za któremi prałat rozmawiał z panną Sienińską, ale usłyszał tylko szmer, w którym rozpoznawał wprawdzie głos księdza, ale nie mógł usłyszeć wyrazów. Więc naprzemian to chodził, to się zatrzymywał. Podszedł ku oknu, bo mu się zdawało, że mu tam będzie mniej duszno i patrzył trochę bezmyśnemi oczyma na niebo, po którem wiatr pędził podarte wiosenne chmury o rozjaśnionych grzywach, po których blady księżyc zdawał się wspinać wyżej i wyżej. Ilekroć się przesłonił, chwytały pana Pągowskiego złe przeczucia. Widział przez okno czarne gałęzie pobliskich drzew, chybotające się, jakby w męce, na wichrze i tak samo chybotały się jego myśli, bezładne, złe, podobne do wyrzutów sumienia, do głuchych poczuć, że staje się rzecz niedobra, za którą czeka go jakaś bliska kara... Lecz gdy rozjaśniło się na dworze, wstępowała w niego znów lepsza otucha. Każdy ma przecie prawo myśleć o swojej szczęśliwości — a co do Taczewskiego, wielka rzecz! czy to jeszcze takich ludzie używają sposobów! O co tu chodzi? — o dobro i o spokojną przyszłość dziewczyny, a że przytem i jemu uśmiechnie się trochę życie na starość — to mu się i należy. — I to jedno jest prawda, a reszta wiatr! wiatr!...

Ciąg dalszy nastąpi

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Co robić z owocami?

Co robić, także pytanie. Zjeść! Zapewne na to owoc jest dany; chodzi tylko o to, że jest go dużo gatunków i odmian. Jedne trwają zbyt krótko, inne z drzewa są całkiem niejadalne. Nie dosyć na tem. Często, jak w tym roku, w wielu miejscach tyle owoców się urodziło, że ich zjeść nie można w domu, a więc trzeba sprzedać.

I oto teraz już widzimy, że chcąc owoce zjeść wszystkie, potrzeba umieć:

1. przechować dłużej te, które zbyt prędko przechodzą;

2. doprowadzić do dojrzałości te, które na jesieni są jeszcze niedojrzałe i

3. wykonać te wszystkie czynności, które są złączone ze sprzedażą owoców i otrzymanie za nie dobrej ceny.

Obok tego zaś muszą być jeszcze w każdym sadzie owoce opadające, czy to robaczywe, czy też wiatrem strącane. !m bliżej jesieni one opadają, tem są więcej warte.

Opowiadać całego postępowania z owocami nie będziemy tutaj, bo trzeba napisać o tem całą, bardzo obszerną książkę, a to nie jest zadaniem naszej gazety. Warto jednak w roku urodzaju na owoce, przynajmniej w pewnych okolicach i w porze zbioru głównego zwrócić uwagę czytelników na pewne czynności, mogące zapewnić lepsze zużytkowanie owoców.

Zatem co do owoców letnich i wczesnych jesiennych, to o ile ich się w domu nie spożyje, trzeba się starać sprzedać w pobliżu, albo też ususzyć, albo z nich zrobić powidła, albo jabłecznik. W ten sam sposób zużytkować należy i odpadki. Kto się znajduje blisko wielkiego miasta, ten niemało takich owoców może sprzedać do cukierni i fabryk cukierków, pierników, a nawet fabryk aptecznych. Cena za 100 lb jabłek w takiej sprzedaży rzadko dochodzi 1 dolara, ale i ta nie jest jeszcze zbyt niską w stosunku do wartości owoców tego rodzaju i płonności niektórych drzew. Sami jednak kupcy na ten towar nie znajdą się, ale można robić ogłoszenia, a w dodatku sprzedawać nietylko swoje opadki i letnie owoce, ale stowarzyszyć się i sprzedać razem z całej osady lub nawet okolicy. Przedewszystkiem jednak należy pozwolić jeść owoce w obfitości rodzinie i domownikom. Są one regulatorem trawienia, zapewniają zdrowie, a z niem rzeźwość umysłu i chęć do pracy, oczyszczają cały ustrój człowieka, nadając mu pewną rzeźkość i sprężystość. Ponieważ zaś owoce lubią prawie wszyscy, więc i mniej zamożni kupują je chętnie.

Suszenie owoców na większą skalę może się odbywać tylko fabrycznie, a takie suszarnie w okolicach, obfitujących w owoce, mają już w wielu krajach. Każdy właściciel sadu znosi do nich owoc, który chce ususzyć, na wagę, płaci umówioną sumę od ususzenia i zabiera gotowy susz tak, jak, dajmy na to, mąkę z młyna lub wiatraka, do którego przywiózł zboże. Tak się robi w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech tu i ówdzie. W krajach zaś, obfitujących w śliwki węgierki, jak w Bośni, w porze zbioru przychodzą wędrowni cyganie do każdej wioski i albo zakupują surowe śliwki, albo robią z nich dla właściciela powidła, za co im się znów płaci od pewnej miary lub wagi. Tego u nas jeszcze nie ma i może nie prędko będzie, ale spółki wiejskie, których ciągle przybywa będą chyba mogły zająć się tem także rozumie się, nie zaraz. Teraz bowiem mają co innego, pilniejszego do roboty, a i owoców też w mniejszych gospodarstwach nadmiaru nie ma. Przeciwnie, w wielu z nich nie widzimy wcale drzew owocowych około domostw.

Suszenie jabłek na swoją potrzebę bardzo jest łatwe dla każdej gospodyni. Niech tylko ma jaką rzadką plecionkę z oskrobanych z kory witek i może ją umieścić nad kuchnią, to jabłka i gruszki pokrajane w cienkie plasterki dają się ususzyć, gdy co dzień pewną ich ilość na plecionkę nałoży. Gotując jeść, zarazem dopatrzy plasterków, by się nie przypaliły. Uszuszone krążki chowa się do worka i w suchem miejscu w komorze powiesi, a zimie bardzo się przydadzą, jako dodatek do ziemniaków, do zupy i t. d.

O zbiorze owoców niemal każdemu już teraz wiadome są przynajmniej główne przepisy. Zatem, że się owoce zimowe zbiera nie wcześniej, niż w końcu września, a późne nawet w pierwszej połowie października; że się je zbiera w dzień pogodny i gdy z rosy już obechną; że się zdejmuje tylko ręką, do koszów, wyłożonych płótnem, suchym mchem lub papierem; że się je umieszcza na kilka dni dla "wypocenia" w miejscu przewiewnem, np. w stodole, szopie, na strychu i t. p.

Mniej już ludzie wiedzą, gdzie i jak przechować owoce, by dojrzały w leżeniu i mogły być spożyte wtedy, gdy będą najsmaczniejsze. Zwłaszcza mniejsi, ubożsi właściciele ziemi całkiem nie umieją przechować takich owoców i dlatego nawet niechętnie sadzą zimowe odmiany. Tymczasem rzecz nie jest trudna i każdy może przechować pewną ilość różnych gruszek lub zimowych jabłek, oczywiście jeden więcej drugi mniej.

Miejscem do tego odpowiedniem jest zwykła komora, lub jakakolwiek izba niezamieszkana, a także piwnica, ale niewilgotna i przewietrzana. Ponieważ w takich miejscach trzyma się i inne pokarmy, więc bywa w nich nie mało zarodków pleśni, których wprawdzie nie widać, bo są bardzo małe, ale które są zawieszone w powietrzu, a jeszcze bardziej przyczepione do ścian i szczelin. Trzeba przed wniesieniem owoców zniszczyć je, bieląc starannie ściany, zmywając części drewniane wodą z 3 proc. kwasu bornego i spalając siarkowane płótno, zamknąwszy wpierw otwory i za sobą po zapaleniu płótna — drzwi.

Owoce mogą znieść w tych pomieszczeniach nawet parę stopni mrozu, ale tylko wtedy, gdy w nich leżąc, znów powolnie rozmarzną. Lepiej jest jednak, gdy niezamarzną wcale, ale leżą w chłodzie. Im ciepłota bardziej zbliża się do zera, tem dłużej w niej owoc przechowuje się w stanie zdrowym i świeżym. W razie zauważenia pleśni, znów trzeba spalić parę kawałków płótna siarkowanego.

Tylko zdrowe i czyste owoce dają się dobrze i długo przechowywać. Nie trzeba tedy od razu w jesieni wnosić do przechowalni owoców nadpsutych, które lepiej będzie od razu ususzyć, spożyć lub sprzedać.

Jeżeli chodzi o przechowanie niewielkej ilości jabłek lub gruszek, to można je umieścić w beczkach od soli, od cementu, lub w jakich skrzyniach po towarach. Na dno trzeba nasypać warstwę miałkiego i zupełnie wysuszonego proszku torfowego, albo też rzecznego piasku, dobrze na kuchni wyprażonego, potem ułoży się owoce zdrową ręką, zasypie całkowicie i po bokach torfem lub piaskiem, żeby ich nie było widać, na to ułoży się drugą warstwę i znów zasypie i tak aż do wierzchu. Między bokiem beczki, a owocami musi być też warstwa torfu, żeby nie pomarzły. W taki sposób można przechowywać zdrowe jabłka, dopóki mróz nie doszedł do 10 stopni F., bo wtedy już ucierpią.

Twarde jabłka można dobrze przechować w dołach, ale w piasku i piaskiem suchym przesypane Z wierzchu doły pokryje się słomą i znów piaskiem, jak się robi z okopowemi. Na wiosnę wydobędzie się owoce i sprzeda lub zużytkuje.

Jeżeli przechowalnia owoców jest tak zabezpieczoną, że mróz nigdy w niej nie bywa — można owoce dobrze przetrzymać na ruchomych pułkach z łat zbitych szerokich i długich na 30 cali, a wysokich na cali 8. Nogi ich są tak zrobione, że wystają tyle u góry, co i dołu, a nadto mają porobione nacięcia takie, że nogi każdej pułki wchodzą zębami w nogi pod nią stojącej, a na nie znów przyjdą nogi pułki wyższej. Takich półek można nastawiać tyle ile się zmieści aż do sufitu. Na każdej półce ustawia się owoce paroma warstwami, tak, że ich się zmieści około 100 funtów Ile półek, tyle stofuntówek, a więc w ciasnej przestrzeni dużo owoców pomieścić można. Przy przeglądaniu zdejmuje się półkę najwyższą, ustawia na ziemię obok kolumny, wybiera owoce dojrzałe i nadpsute, a potem na niej ustawia się drugą półkę, z wierzchu zdjętą i tak następnie. Gdy się całą kolumnę przestawi, półka, która była najwyżej, znajdzie się teraz najniżej.

Obornik.

Obornik zawiera nietylko wszelkie pokarmy roślinne, ale także wpływa korzystnie na zwięzłość czyli strukturę roli, pozostanie on przeto na zawsze pierwszorzędnym nawozem gospodarczym.

Pokarmem, który w oborniku należy najbardziej cenić, jest azot, a cennym jest on dlatego, że żadna roślina nie może się rozwijać, jeśli go w ziemi nie znajdzie, dodawanie zaś tego pokarmu w saletrze chilijskiej lub w siarczanie amonowym, zbyt drogo rolnika kosztuje. Rozmaici uczeni przemyśliwają ciągle nad wynalezieniem sposobu takiego przechowywania obornika, by tenże przy dłuższem leżeniu na gnojarni jak najmniej utracił związków azotowych.

Prof. Holdfeleiss z Wrocławia obliczył, iż strata spowodowana złem traktowaniem obornika, wynosi najmniej 5 dolarów rocznie na sztukę dorosłego bydlęcia. Strata ta tłumaczy się tem, że przy grzaniu się obornika, następuje rozkład moczu w nim zawartego, przyczem tworzy się kwas węglowy i amoniak, które są lotne tak pojedynczo, jak i w postaci złączonej jak węglan amonowy. Tym sposobem traci się właśnie ów cenny azot, który uchodzi w powietrze. W to miejsce wypadnie kupować azot w sztucznych nawozach, jak saletra, lub siarczan amonowy. Rolnik, zastanawiający się, jeżeli naturalnie posiada świadomość rzeczy, powie sobie "toć to nie żadna gospodarność pozwalać na zatratę azotu w własnym nawozie, a kupować sztuczny nawóz azotowy"! Każdy łatwo pojmie, że ten rolnik ma słuszność. To też powinno być jednem z pierwszych zadań rolnika uczynić wszystko celem utrzymania azotu w oborniku, a potem dopiero pomyśleć o dokupnie sztucznego nawozu azotowego, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Wydatek na sztuczny nawóz azotowy zostanie znacznie ograniczonym, a w tem właśnie tkwi istota intenzywnego gospodarstwa.

W jaki sposób udaje się ów cenny azot utrzymać w nawozie? Oto trzeba przedewszystkiem urządzić gnojownię ze spodem nieprzepuszczalnym, takową otoczyć nasypem, mocno ubitym. Zapobiega się w ten sposób wyługowaniu obornika, bo dopływ wody z podwórza będzie niemożliwym, a gnojówka nie będzie mogła z gnojowni uchodzić. Mierzwę wyrzuconą trzeba zaraz równo rozrzucać i deptać, lub wypędzać bydło od czasu do czasu. Tak zapobiegniemy najskuteczniej ulatnianiu się amoniaku.

Lecz nie koniec na tem! Materyałem, który znakomicie nadaje się do zakonserwowania mierzwy jest miał torfowy, ziemia leśna lub ogrodowa, więc każdy rolnik powiniem zbierać je, suszyć przez lato i zawsze posiadać pewien zapas do przesypywania obornika.

Aczkolwiek postępowanie tego rodzaju oddaje nieocenione wprawdzie korzyści, lecz nie zawsze jest wystarczającem, jeżeli się pragnie z azotu nic nie stracić. Uczeni, zalecają używać także innych materyałów, mianowicie gipsu. Gips, czyli siarczan wapna użyty do konserwowania mierzwy na gnojowni lub w stajni, przemienia w łatwo ulatniający się węglan amoniaku na związek nielotny, a co za tem idzie, — azot pozostaje ku wielkiej korzyści danego gospodarstwa.

Na wyrosłą sztukę bydła lub konia liczy się na dzień 1 do 2 funtów gipsu. W gospodarstwie posiadającem 20 sztuk wyrosłych spotrzebuje się około 30 funtów gipsu. Szczerze radzimy naszym Czytelnikom, aby dołożyli wszelkiej staranności przy prodkucyi obornika, bo on ich uchroni od wszelkich wydatków na zakupno sztucznych nawozów.

DLA NIEDOKRWISTYCH.

Wszystko, co się rozwija w świetle słonecznem, tworzy krew. Dlatego strawa dla niedokrwistych składa się przeważnie z takich środków spożywczych, które wyrastają ponad ziemią: Zielone jarzyny, sałaty, owoce, jagody.

Ponieważ krew jest zanadto rozcieńczoną, winno się przyjmować jak najmniej płynów, i z tego to powodu mleczne kuracye niekoniecznie są tu wskazane. Unikając wszelkich ostrych przypraw, przy miernem używaniu soli i cukru, nie doznaje się nawet w lecie wcale uczucia pragnienia. Kawy, herbaty, piwa, wina, alkoholu, jako niszczycieli tlenu należy unikać, również rzadkich zup, limonady, słodowej kawy i innych mało pożywnych napojów.

Sniadanie: W lecie szklanka zimnego mleka, słodkiego lub kwaśniego, do tego poziomki borówki, czernice, czereśnie lub inne owoce, odpowiednio do pory,—w zimie mleko, kakao, gęsta owsiana zupa z razowym chlebem i t. p. Przy zaparciu zawsze trochę owoców rano na czczo i przed spaniem.

Obiad: Owoce strączkowe, ryż, makaron, kluski, leguminy mączne i z jaj, z zieloną sałatą, szpinakiem, zielonym groszkiem i fasolką, z kalafiorami kalarepą, kapustą kędzierzawą, białą, czerwoną, zieloną i brukselską, z orgórkami i dynią. Korzeniowe jarzyny nie są także wykluczone. Tylko selery i pietruszka szkodzą tworzeniu się krwi. Toteż niedokrwiści niechętnie je przyjmują.

Podwieczorek: Owoce, mleko lub lekkie kakao [tylko 1 filiżankę]. Gdzie dobry apetyt, zdrowy żołądek, tam podwieczorek zbyteczny.

Wieczerza: Ile możności codzień sałata okwaszona cytryną, a mianowicie: rzeżucha, rapunkuła, sałata głowiasta cudywia, eskarol, szpinak i brukselka, do leguminy mącznej lub z jaj. Dla odmiany mleko z owocami lub twarogiem. — W zimie gęste zupy, albo polewki z owocami, jabłkami i borówkami, są szczególnie polecenia godne. Przed spaniem dobrze zejść jeszcze jedno jabłko.

Niedokrwiści po największej części nie mają pociągu do mięsa. Zmuszają się doń tylko w mniemaniu, że tylko mięsna strawa przyczyni się do ich wzmocnienia. Lepiej uczynią, jeśli pokierują się tym naturalnym instynktem i nie będą wcale jedli mięsa. Raźniej, bo do sił przychodzą przy używaniu czystej roślinnej strawy, która już samo trawienie mniej obciąża.

OBLĘZENIE SARAGOSSY.
(Wspomnienia historyczne z 1808 r.)

Pod murami Saragossy
Piła ziemia krwawe rosy,
Piła ziemia krwawe rzeki,
W pośród głodu, moru, spieki.

Z rozpaczą się miasto broni,
Nie zsiadają nasi z koni,
Aż pod orłów białych wodzą,
Pod kul gradem w miasto wchodzą.

Tam Chłopicki walczył dzielnie,
Męstwem wsławion nieśmiertelnie.
Tam zginęła garść niemała,
Których imię wieńczy chwała.

Wasilewski padł tam mężny,
Padł Wysocki i Lipiński,
Tam Laskarys dzielny zginął,
I granatem trafion Gliński.

Tam Markowski w pojedynkę
Wziął sześć armat bez obrony,
Bo uciekły kanoniery,
Myśląc, że jest on szalony.

Tam pułkownik Sobolewski
Padł i z kulą tkwiącą w ranie
— Naprzód wiaro, — wołał — Naprzód!
Lżejsze będę miał skonanie!

Tam gwardzista Francuz krzyknął,
Widząc naszych przy tej pracy:
— Jakże Polska upaść mogła,
Kiedy tacy są Polacy! —

Pod murami Saragossy,
Legło naszych dwa tysiące,
Ale orły narodowe
Okryło tam chwały słońce!

* * *

Oj, zapoznał się tam Polak,
Z głodem, trudem i niewczasem,
Nim zaśpiewał tę piosenkę:
— Idzie żołnierz borem, lasem...

W szmaty poszedł mundur stary
Przypasany ledwo pasem . . .
W San Domingo bić murzyny
-- Idzie żołnierz borem, lasem..

Idzie, płynie, lądem, morzem,
Znosi nędzę, upał srogi —
A wolności tej nadzieja
Krzepi serce, kraju drogi!

Więc choć pada, choć omdlewa,
Jeszcze piosnkę nuci czasem,
O ojczyźnie jeszcze śpiewa:
— Idzie żołnierz borem, lasem!...

Jan Sawa.

POBOZNY RYBAK.

— Jak się dowiaduję, mój Wojciechu, to wy nawet w niedzielę w czasie nabożeństwa ryby łowicie? — pyta pleban rybaka.

— Tak, proszę jegomości — odpowiada tenże — ale zawsze przytem przygwizduję jaką pieśń nabożną.

DOBRY ZIĘC.

Wyobraźcie sobie, wybrałem się razu pewnego z teściową do lasu. W tem wysuwa się jadowity wąż i ugryzł tę sekutnicę babę w nogę.

— I cóż umarła?

— Gdzie tam, żyje do dzisiaj; ale za to wąż w pół godziny zdechł.

STARA BAJKA.

Było raz prawo dla zbrodniarzy,
Co mieli dać za swe życie,
Że jeśli który z nich rozrzarzy
Miłość w jakiej kobiecie,
To choćby był już w rękach kata
I wisieć miał za chwilę,
Mógł być uwolnion po wsze lata
I życie pędzić mile,
Jeśli wyrzekła ta niewiasta,
Co mu oddała serce:
"Pójdź ze mną, luby, pójdź do miasta
Na ślubne staniem kobierce".
Więc raz łotrzyka het— za miasto
Pod stryczek prowadzono.
Stanął i patrzy za niewiastą,
Co chce być jego żoną,.
Cisza. Zakasał kat rękawy,
By zgładzić swą ofiarę,
Naród spogląda już ciekawy
Na tę okropną karę.
Wtem pośród tłumów się przeciska
Babisko stare jak próchno
I mówi czule, stając z bliska:
Twoją chcę być miluchną!
I spojrzał łotr ku starej jędzy,
Kata chwytając za rękę
I wrzeszczy: Wieszaj jak najprędzej!
Z dwóch mąk mniejszą chcę mękę.

Skutki samorządu Galicyi.

Pojawiła się w tych dniach w Krakowie ciekawa książka, której autorami są trzej profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, a zarazem posłowie ze stronnictwa krakowskiego: dr. Michał Bobrzyński, dr. Władysław Jaworski i dr. Józef Milewski, przedstawiającą dzieje odrodzenia politycznego Galicyi w erze konstytucyjnej w Austryi od r. 1859—1873, to jest od czasu, kiedy w sejmie lwowskim umilkły rozprawy o autonomi, a za to zabrał się sejm, posiłkowany przez Koło polskie w Radzie państwa we Wiedniu do konkretnych zadań kulturalnego i ekonomicznego podniesienia kraju. Ze względów na świtanie ery konstytucyjnej w państwie carów, które obejmuje rozległe ziemie polskie, ma ta publikacya w obecnej dobie aktualne znaczenie.

Prof. Milewski wyjaśnia poglądowo skutki samorządu, opierając swe wywody na datach i sprawozdaniach urzędowych od roku 1866 do obecnych czasów.

Na pokrycie wydadków krajowych wyznaczył sejm w r. 1866 przeszło milion złr., a w r. 1905 suma ta wynosi przeszło 27 milionów złr.

Widzimy z tego zestawienia, iż w okresie samorządu Galicyi obejmującym około cztery dziesiątki lat, podniosły się wydatki skarbu krajowego na cele oświaty, ulepszenie stosunków zdrowotności kraju, na drogi, koleje żelazne, na podniesienie rolnictwa, przemysłu, rękodzieł, regulacyę wód płynących i melioracye w porównaniu z wydatkami pierwszego budżetu autonomicznego prawie dwadzieścia i cztery razy! Wydatki na oświatę czyniły wtedy 5 proc. dziś 38 proc., drogi krajowe wtedy 5 proc. dziś komunikacya 13 proc.; wydatki zdrowotne 4.1 proc. dziś 11.8 proc.; budowy wodne, melioracye, rolnictwo, górnictwo, przemysł i rękodzieła nie miały w budżecie na rok 1866 żadnej dotacyi, gdy obecnie wydatki te czynią 16 proc.

Ciekawe sa dzieje rubryki "Długi krajowe". Biurokracya niemiecka, chcąc judzić chłopa przeciwko dworowi "darowała" w roku 1884 pańszczyznę bez żadnego prawnego i rachunkowego przygotowania do tej olbrzymiej reformy agrarnej. Dopiero w siedm lat później zabrano się do obliczania indemnizacyi za zabrane grunta dworskie, które "darowano" niby włościanom, i do regulacyi serwitutów gruntowych, a czyniono to rozmyślnie rozwlekle i niezdarnie, ażeby w sporach o służebnictwa mieć ustawiczne źródło niezgody pomiędzy dworami i włościaństwem, tak, że już po nastaniu ery konstytucyjnej po roku 1860, długi czas odbywały się u nas wybory włościańskich posłów do sejmu i do rady państwa pod hasłami agitacyi, przypominającej spory pańszczyźniane. Rachunki pieniężne indemnizacyi pańszczyźnianej były zawsze w największym nieładzie. I ten nieład był także po części powodem, iż rząd przez długi czas nie chciał tej sprawy z rąk swych wydać. Nie dopuścił też rząd ówczesny do prawidłowego budżetowania funduszu indemnizacyjnego, wskutek czego rubryka "Długi krajowe" była w pierwszych budżetach próżną, chociaż de facto 78 proc. dochodów skarbu krajowego zabierał rząd z kas podatkowych na rachunek funduszu indemnizacyjnego, a tylko 22 proc. można było obracać na potrzeby gospodarstwa krajowego! Druzgocąca krytyka gospodarki rządowej funduszem indemnizacyjnym, którą głównie ś. p. poseł Zyblikiewicz walił w rząd jak taranem w sejmie i parlamencie wiedeńskim, zniewoliła nareszcie rząd do kapitulacyi. W roku 1878 zawarto z rządem umowę, mocą której uregulowano ostatecznie rachunkową stronę indemnizacyi pańszczyźnianej kraj objął na siebie zarząd funduszu indemnizacyjnego, przeprowadził konwersyę reszty tego długu i odtąd dopiero datuje się swobodniejszy rozwój autonomicznej gospodarki finansowej naszego kraju. Zaraz w pierwszym roku po tej ugodzie 1878 roku od razu podniesiono dotacye budżetu krajowego na produktywne zadania gospodarki krajowej i na cele kulturalne do potrójnej wysokości!

Autonomia odebrała od biurokracyi niemieckiej 2476 straszliwie zaniedbanych szkół z 3000 nauczycieli, przeważnie z bardzo niedostateczną kwalifikacyą. Gdy dziś jest czynnych 4556 szkół z zastępem przeszło 10,000 sił nauczycielskich, troskliwie wykształconych, pracujących pod pilnym nadzorem fachowym i obywatelskim. Liczba dzieci, uczęszczających do szkół ludowych w r. 1891 wynosiła 56 tysięcy w roku 1903 wzrosła do 948 tysięcy, podniosła się więc sześciokrotnie.

Ilość szkół średnich potroiła się, ilość uczniów tychże szkół wzrosła pięciokrotnie.

Uniwersytetowi krakowskiemu przybyło studyum rolnicze, lwowskiemu wydział lekarski.

Dawna akademia techniczna we Lwowie o 7 profesorach zreorganizowaną została w szkołę politechniczną o czterech wydziałach: inżynieryi, budowy maszyn, architektury i chemii technicznej; liczy dziś 27 profesorów, ilość uczniów wzrosła pięciokrotnie, budżet jej podniósł się ośmiokrotnie.

Przybyła w okresie autonomicznym akademia sztuk pięknych w Krakowie, akademia weterynaryjna i akademia handlowa we Lwowie.

W r. 1868 istniała w Galicyi tylko jedna szkoła, którą można było uważać za techniczno-przemysłową: Instytut techniczny w Krakowie. Obecnie mamy dwie wyższe szkoły przemysłowe państwowe we Lwowie i w Krakowie, 62 fachowych szkół rękodzielniczych dla rozmaitych zawodów i 51 szkół uzupełniających dla terminatorów. Budżet szkolnictwa przemysłowego galicyjskiego wynosi na rok bieżący w budżecie państwa 549,503 kor., w budżecie krajowym 43,950 koron.

Szkół rolniczych dawniej nie było, oprócz pół prywatnej szkoły w Dublanach z trzema profesorami, utrzymywanej staraniem Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, jako szkoła średnia. Teraz mamy studyum rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie, akademię rolniczą w Dublanach z 19 profesorami — średnią szkołę rolniczą w Czernichowie, 6 niższych szkół rolniczych, szkołę gospodarstwa leśnego we Lwowie, gorzelniczą w Dublanach, mleczarską, ogrodniczą, zakład sadowniczy, szkołę gospodyń wiejskich, 4 wędrownych nauczycieli rolnictwa i t. d. Budżet wydatków ze skarbu państwa i ze skarbu krajowego na zawodowe szkoły rolnicze w Galicyi wynosi w r. b. 1,030,663 kor.

W dziale komunikacyi wybudowała autonomia 6,581 km. dróg bitych, sześć lokalnych linii kolejowych łącznej długości 298 km.

W dziale melioracyi osuszono, nawodniono lub zdrenowano 94,680 morgów, ubezpieczono od zalewów 185,079 morgów, uregulowano 608 km. rzek, jest w toku regulacya 1846 km. rzek, co osuszy i da ochronę od wylewów obszarowi 970 morgów gruntów.

Pomijam dalsze szczegóły gospodarki samorządnej, które wykazują świadomość celu, dobrze rozważoną i skuteczną działalność na każdem polu życia społecznego i ekonomicznego. A że ta działalność jest skuteczną zawdzięczać znów należy dobrej polityce naszej reprezentacyi t. j. dzielnym naszym narodowym posłom, pracującym gorliwie dla naszej sprawy.

KLEMENS JUNOSZA.

Znany on nam wszystkim, niedawno jeszcze z niecierpliwością czekaliśmy dalszego ciągu "Zony z jarmarku", bo czuliśmy, iż opowieść ta wzięta z życia niewymuszona, szczera, prosta. Znajdowaliśmy w niej dowcip i humor, sceny z życia codziennego, naszą duszę polską. Zajęła nas i zaciekawiła, bo była swojska, ogromnie rodzinna.

Tak swojską i rodzinną była cała twórczość Junoszy.

Przyszedł na świat Klemens Szaniawski - tak bowiem brzmiało jego właściwe nazwisko — 23 listopda 1849 w Lublinie z ojca Władysława podprokuratora sądu lubelskiego i matki Leontyny z domu Brodowskiej, i również w ziemi lubelskiej w Otwocku oddał Bogu ducha 22-go marca 1898 roku.

W młodym wieku stracił rodziców — i stąd wziął w spadku rzewność, która spoczywała zawsze na dnie jego duszy, choć śmiech wybuchał nieraz na zewnątrz. Po śmierci rodziców Junosza uczęszczał do gimnazyum w Siedlcach, potem urzędował, następnie gospodarował na małym folwarku w Woli Korytnickiej pod Węgrowem. Tu otrzymał od głośnego pisarza Bolesława Prusa pierwszą zachętę do pisania i począł drukować próby, a były to przeważnie wiersze — w pismach jak "Echo", "Kolce" i inne.

Przywiązanie do wsi i odczucie życia ludu wiejskiego i wiejskiej szlachty leżało w krwi Junoszy. Bezpośrednie zetknięcie się z wsią i umysł bystry dawały mu możność wszechstronnie poznać i ocenić charakter naszego ludu. Dlatego począł życie wiejskie odtwarzać barwnie i prawdziwie. Do cech charakterystycznych, jakie Junoszę uderzyły na wsi, prócz chłopa i szlachcica, należał i żyd, bezpośrednio z życiem wiejskim związany; typ ten żyda znalazł u Junoszy wybornego malarza i uświetlił niejedną kartę utworów znakomitego pisarza.

Obok tych żywych w wysokim stopniu przedmiotów wielce cenił naturę, na którą umiał patrzeć, widzieć jej dźwięki i pięknie opisywać. Piękne przedstawienie rzeczy w powieściach, humor niewyczerpany, szczere i serdeczne uczucie — oto znamiona, bijące z dzieł takich, jak "Na szarej jesieni", "Noc jesienna" "Na zgliszczach", "Lekki grunt", "Ustronie", "Zona z jarmarku", "Wilki", a zwłaszcza "Pająki" i "Panowie bracia".

Gdy w powiastce "Na szarej jesieni" mamy starą kobietę, zmagającą się z trudami codziennego życia i łamiącą je zwycięsko, to "Noc jesienna" gwarzy nam o rozbójniku, co okradłszy probostwo i zabiwszy leśniczego, odbiera za swe niecne życie zasłużoną karę.

Gdzieindziej — jak to niestety zdarza się u nas — maluje nam stopniowy upadek rodziny, utratę majątku; życie ponad stan niszczy dobytek szlachcica, on staje "Na zgliszczach" swej posiadłości. Dopiero dzielna żona, prawdziwa obywatelka-Polka, po śmierci jego, nie traci otuchy, ale ima się ciągłej pracy i nią doprowadza majątek do ładu i porządku.

Nieraz nad głową szlachcica gromy się zbierają: więc niemiec osiada w sąsiedztwie, żyd sprytny intrygat niszczy mu interes. Zdaje się, iż lada chwila się właścicielowi grunt z pod nóg usunie, mimo to on sam tam w "Ustroniu" zwycięża.

Oprócz powieści, w których zawsze walczył w obronie chłopa, bronił go przed wyzyskiem, czy żydów czy wrogów innych, wydawał Junosza sztuki teatralne dla swego szczerego humoru mile słuchane.

Wielki pisarz nie mniej wielkim był człowiekiem. Prawy i zacny, brzydzący się płaszczeniem, uniżaniem i pochlebstwem choć gryzła go nędza, nie żalił się przed nikim, a właśnie dlatego zyskał sobie miłość współrodaków i powszechny szacunek. Uczucia te znalazły swój podniosły wyraz podczas oddania ostatniego hołdu pamięci twórcy. Na pogrzeb do Lublina zjechało się mnóstwo osób ze wszystkich stron, tłumnie stanęła ludność miejscowa i okoliczni włościanie, bo spoczął znakomity pisarz i obywatel pracy w tym grodzie — gdzie światło poraz pierwszy ujrzał.

Wierzba.

SZKOŁA W LESIE.

Zapewnić dzieciom wiedzę i zdrowie — oto główny cel, do którego od najdawniejszych czasów dążą ludzie, zajmujący się losem młodych pokoleń. Niestety, dążenie to natrafia na trudności bardzo poważne. Nowoczesna szkoła daleką jest od spełnienia wymagań hygieny.Ześrodkowanie nauki w wielkich miastach ułatwia wprawdzie pracę nauczycielom, ale fatalnie wpływa na zdrowie młodzieży.

Od dawna już projektowano zakładanie szkół "na świeżem powietrzu", co odpowiadałoby zasadniczemu warunkowi zdrowia. Ale nie jest to rzecz tak łatwa, jakby się zdawało, w szkole bowiem tego rodzaju naukę trzeba oprzeć na odmiennym programie, nigdzie zaś rutyna i przyzwyczajenie nie zapuściły tak głęboko korzeni, jak właśnie w dziedzinie pedagogii.

Pierwsza szkoła w lesie w Niemczech powstała z inicyatywy rady miejskiej Szarlottenburga. Urządzono ją w roku zeszłym dla słabowitych dzieci, uczęszczających do szkół miejskich. Znajduje się ona w odległości 15 minut koleją do miasta. Chłopcy i dziewczęta przyjeżdżają z miasta o godzinie 7-ej minut 45 z rana i pozostają w szkole do godziny 7-ej minut 50 wieczorem, — czyli całe 12 godzin na świeżem powietrzu.

Zakład szkolny składa się z dwóch dużych pawilonów drewnianych, werendy obszernej i hali, nakrytej tylko dachem. W pawilonach odbywa się nauka. Okna wielkie, podczas pogody na oścież otwarte, oraz wentylacya w dachu zapewnia dostęp świeżego powietrza. Szkoła, jak zwykle szkoły miejskie w Niemczech — ma sześć klas, ale tylko dwie odbywają równocześnie lekcye. W klasie mieści się najwyżej 20 uczniów, aby nie dopuścić do przepełnienia. W klasach najniższych nauka trwa 12 — 13 godzin tygodniowo, w średnich 14, w wyższych 15. Lekcya trwa pół godziny, poczem następuje przerwa 5—10 minut. Roboty piśmienne wykonywa się w hali otwartej. Lekcye właściwe odbywają się w ten sposób, że tylko dwie po sobie mogą następować bezpośrednio, poczem następuje dłuższa przerwa, wypełniona spacerem lub zajęciami praktycznemi. Chłopcy zajmują się kopaniem i budowaniem, dziewczęta pracą w ogrodzie, gdzie hodują rzodkiewkę, sałatę, szpinak, ogórki i t. p.

Ponieważ na naukę właściwą przypada 2—2½ godzin dziennie reszta więc czasu pozostaje na wyuczenie się lekcyi, na zabawę i na zajęcie praktyczne. Zabawy odbywają się na świeżem powietrzu, w razie deszczu zaś w hali. Kąpiel zimna lub ciepła obowiązkowa jest conajmniej dwa razy tygodniowo.

Żywność otrzymują dzieci na miejscu pięć razy dziennie. Do programu żywności należy stale kwarta mleka i pół funta mięsa, resztę wypełniają zupy, jarzyny, owoce i chleb. Opieka lekarska zapewniona jest na miejscu, ale — jak wskazuje doświadczenie — jest ona tylko formalną, dzieci bowiem nie chorują.

Do szkoły uczęszcza dzieci 120 bezpłatnie. Koszt utrzymania szkoły ponosi zarząd miasta Szarlottenburga.

O KAWIE.

Kiedy dawniej była kawa napojem tylko dla ludzi bogatych, dziś się tak rozpowszechniła, że pije ją każdy, nawet człowiek ubogi i najuboższy, stała się ona napojem powszechnym. Są okolice, w których popijają ją rano, w południe, a nawet wieczorem.

Zachodzi pytanie, czy kawa zasługuje na takie rozpowszechnienie, czy może zastąpić mleko, zupy mączne, lub tym podobne napoje, które dawniej, gdy kawy nie znano, spożywano? Musimy odpowiedzieć "nie!"

Krzak kawowy jest rośliną trującą, a owoc jej, znana nam kawa, zawiera również truciznę, którą uczeni "kofeiną" nazywają. Mała ilość tejże kofeiny wystarcza, aby zabić królika, a ilość nieco większa, aby zabić człowieka. Zdarzyły się już wypadki śmierci wskutek nadmiernego użycia mocnej kawy. Trucizna ta działa rzeczywiście szkodliwie na żołądek i nerwy człowieka; mianowicie ludzie, wiele kawy pijący, odczuwają w późniejszym wieku fatalne jej skutki.

Kawa nie zawiera żadnych części pożywnych, ale drażni tylko nerwy, z czasem je osłabia, zabiera człowiekowi sen i tak dalej. Jeden ze sławnych lekarzy powiedział: Kawa przechodzi przez żołądek tylko na pół strawiona i zabiera z sobą nabiał i chleb które się razem z nią spożywa.

Zatem kawa pomaga trawieniu i jest dobra tylko wtedy, gdy się człowiek dużo napije. Tymczasem u człowieka, odżywiającego się miernie, kawa przeszkadza trawieniu, bo jak powiedziano, zabiera z sobą strawy pożywne, zanim te strawione i dla ciała wyzyskane zostały.

Mylimy się, sądząc, że dobrze się odżywiamy, gdy pijemy z kawą dobrą śmietankę, jemy dobry chleb z masłem; kawa wszystko to szybko przepędza przez żołądek, zanim tenże zdoła to strawić. Prócz tego odbiera kawa żołądkowi soki, które do trawienia są potrzebne.

Mimo przestróg i upomnień lekarzy, od kawy jednakże odzwyczaić się nie możemy. Dlaczego to? Bo kawa ma smak przyjemny i, jak tytoń, alkohol lub inne trucizny, mile drażni nerwy; do tego już tak przywykliśmy, że nie mamy do tyle woli, aby zaprzestać denerwowania się. Często że ludzie nie mają niestety pieniędzy, aby sobie na inne napoje, często droższe pozwolić.

Trzymać się tedy należy następujących zasad: Nie należy pić zbyt często kawy, ani zbyt dużo naraz, ani też nie należy pijać kawy zbyt mocnej. Zwłaszcza wobec małych dzieci należy te zasady ściśle i surowo zastósować w praktyce.

Zresztą byłoby naljepiej, gdyby zamiast kawy starano się zaprowadzić w domu inne strawy, które są pożywne i nie oddziałują szkodliwie na zdrowie człowieka. Niech każdy, kto może, do tych rad się zastósuje.

PERŁY PRAWDZIWE, PRZYCZYNA POWSTANIA ICH.

Wiadomo, że dostarczycielką cennego klejnotu jest muszla, perłopław. Zwyczajnie nie jest większa od zwykłych muszli rzecznych, tj. na 5—10 cm. Jednakże trafiają się okazy jak talerz i ważące przeszło kilogram. Poławiają je głównie u brzegów Kalifornii, wyspy Ceylon, a nowszymi czasy i obok Tunisu. Przeciętnie przypada na 500 sztuk muszel jedna perła, duża jak ziarnko grochu; na 12,000 jedna perła duża jak pestka wiśni. Perłopławy są nader płodne, składają do milion jaj, żywią się wymoczkami, dochodzą do zupełnego rozwoju w ciągu 4—5 lat, ale wydają perły dopiero po dziesiątym roku, a potrzeba 20—30 lat, aby dojrzały. Perłopław rzeczny żyje w całej Azyi i Europie, zarówno w zimnych jak ciepłych okolicach. Nawet w Saksonii próbowano sztucznie go hodować; jednakże chociaż dochodu więcej otrzymano niż z miejscowej kopalni srebra, zaniedbano wkrótce tego przemysłu, ponieważ na 40 pereł tylko 9 trafiło się w lepszym gatunku.

Dotychczas sądzono, że perła się tworzy w muszli, skoro ziarnko piasku dostanie się pomiędzy płaszcz zwierzątka i skorupkę. Ale badania i próby wykazały, że tak nie jest. Profesor Rafael Dubois w Lugdunie odkrył prawdziwą przyczynę powstawania pereł. Jest to gatunek Distoma czyli pasożyta, podobny do tych, które się trafiają u ludzi i zwierząt ssących. Te pasożyty podobnie jak trychiny sadowią się w ciele małży. W koło robaczka półmilimetrowego, tworzą się ciałka wapniste, które rosną jak kryształy i powoli łączą się z sobą. Póki ta pokrywa jest cienką, widać w niej pasożyta jako ciemniejszy punkcik. Potem staje się coraz mniej wyraźny. Tak pozostaje w swej obsłonce aż do następnego lata i odbywa swą przemianę. Wreszcie przebija swe mieszkanie. Perła mięknie, staje się masą podobną do żelatyny, albo rozkłada się i pasożyt wychodzi z niej i rozmnaża się na nowo, a perła istnieć przestała.

Czasem zdarzy się, że robak zamrze w swej komórce, wtedy nie następuje zmiękczenie masy wapnistej, przeciwnie wzrasta dalej w torebce aż ją zwierzątko wypchnie; wtedy perła jest gotowa.

Profesor Dubois czynił doświadczenia z perłopławami, które przywiózł z Tunisu. Zaszczepił pasożyty i po względnie krótkim czasie, w trzech, na chybił trafił, otwartych sztukach, znaleziono zaczątek pereł, po dwie w każdej muszli. Nie należy wątpić, że prędzej czy później będzie można sztucznie hodować prawdziwe perły.

Już w starożytności perły miały bardzo wysoką cenę, niejedna Rzymianka posiadała główny majątek w trzech lub czterech perłach.

Wskutek gorączkowego poławiania i bezsensownego niszczenia zwierzątek, naturalne hodowle prawie zmarniały. Sławne niegdyś były perły szkockie. Ponieważ trudno bardzo rozpoznać z zewnątrz czy są perły w muszli, zastosowano w tym celu promienie Roentgena.

W SZKOLE.

— Co to jest las dziewiczy?

— Las dziewiczy jest to... taki las...., w którym ręka ludzka..... jeszcze nigdy nie..... postała.

ZRĘCZNE WYRAŻENIE.

— Panie konduktorze, w wagonie nie ma dla mnie miejsca.

— Dopóki się nie znajdzie, może pani dobrodzejka będzie łaskawa posiedzieć stojąco.

PO SPOWIEDZI.

— Czyście byli do spowiedzi Janie?

— Byłem.

— A z czegożeś się spowiadał?

— Z tego, żem wybił żonę, ale mi ksiądz powiedział, żebym nie gadał moich dobrych uczynków, tylko grzechy.

U LEKARZA.

— Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 18 stóp, czy potrafisz pan przeczytać gazetę, którą trzymam w ręku?

— Nie, panie doktorze.

— Zbliż się pan o dwie stopy. A teraz?

— Nie panie doktorze.

— To dziwne! Proszę pięć stóp bliżej do mnie. Jakże przeczyta pan?

— Nie mogę.

— A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o dwie stopy od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

— Ani rusz, panie doktorze.

— Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrważasz mnie. Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

— Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać!

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują a jeden raz 50 centów na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m[illegible], każdorazowo dolara. UWAGA. — Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego się przyjaźnić nie uczył, ten sam sobie będzie winien.

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen na pospiesznych parowcach przy nienależącej 3 4 godzinnej dziennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź za raz nastąpi. H Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N Y (Oct 14)

80 AKRÓW farma do sprzedania w stanie Missouri, 50 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, dom, stajnia i kurniki; 100 drzew owocowych, studnia, 1 mila od miasteczka, kościoła i szkoły. Cena $[illegible]00 Zgłosić się do L J Bodne, Edgar Springs, Mo (40

Oleś Wojciech, rodem ze wsi Gnjnice w Galicyi, przebywający od lat 11 w Ameryce, wzrostu średniego, szatyn, wąsy blond, z furtką w górnej szczęce, oczy ma piwnego koloru, poszukiwany jest przez żonę z dwojgiem dzieci. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Maryanna Oleś, 223—34th st., W. Detroit, Mich. (40)

$10 nagrody temu, który mi doniesie o dobrym placu na założenie barbierni. Musi być miejscowa niemała i gdzie nie ma jeszcze balbierza a przeważnie jak w stanach: S. Dakota, Michigan, Nebraska i Iowa. Proszę adresować: Mr. S H, 24 Washington ave., So. Minneapolis, Minn. (41)

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1 75 do $2 00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3 00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Rutkowski Jan, który zmienił nazwisko na Rudak, rodem z gub. suwalskiej, przed 5 laty przebywał w Minneapolis i przed 4 laty opuścił żonę i dzieci i niewiadomo nic o nim. Ktoby z rodaków wiedział o nim, niechaj łaskawie doniesie do: L. Kruzel, Silver Lake, Minn., Leopold Co. (42)

Dla chcących osiąść na roli.
Mamy olbrzymie przestrzenie ziemi w najlepszej części po[illegible] Missouri, terytoryum Ind[illegible] i w bogatej i płaskiej dolinie Czerwonej Rzeki w północnym Texas, którą chcemy sprzedać dla osadników. Tę [illegible] sprzedajemy bardzo tanio i na łatwych warunkach. [illegible] najlepszą propozycyę [illegible] farmy. Dobre wa[illegible] dla agentów. Po informacye i mapy piszcie do Allen & Hart, zarządzający ziem [illegible] Emigration & Colonization Co., Windsor, Mo. Piszcie po angielsku, jeżeli możecie. (42)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago Ill (4[illegible])

Kielar Jan, mający przebywać w Chicago, rodem z Iwonicza w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata, Tomasza Kielar, Pirahy, Parana, Brazil.

Kustwan Józef, poszukiwany jest przez swą matkę, Katarzynę Kustwan, Housatonic, Mass., który przed dwoma tygodniami znikł bez śladu. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody. (41)

Orszula, Wojciech i Anna, rodzice, Jan, Jakób i Wojciech, braci, dawniej przebywający w Buffalo, N. Y., poszukiwani są przez Józefa Orszula, Marissa, Ill. (42)

Mazur Jan z Charleston, W. Va., proszony jest o podanie swego adresu Michałowi Dubiel, 21 Norton st., Detroit, Mich.

Potrzebuję człowieka, który chciałby przystąpić do spółki składu mięsnego (buczerni.) Proszę zgłaszać się do Macieja Reweńskiego, 577 Millbury st., Worcester, Mass.

Maryanna i Andrzej Wawro poszukiwani są przez swego brata Franciszka Wawro, box 803 Bemidji, Minn.

GRUNTA w Michigan w polskiej osadzie. $25 gotówki i po $5 na 15 miesięcy, czyni was właścicielami 40 akrów. Równina, ziemia czarnoziem z piaskiem, bardzo dobra na ogólne pastwisko i hodowlę bydła. 2 do 4 mil od zarządu powiatowego i kolei. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Fr. Paske z Leo, Minn., ma paczkę na ekspresie w St. Paul, Minn.

Józef Szpak ze wsi Olszanica, pow. liski, Galicya, poszukiwany jest przez Jana Sorociak, Altona, Pa., Blair Co.

Buza Jan, przebywający od 15 lat w Ameryce, przeważnie w Brooklynie, rodem ze wsi Sadłowiny w Król. Pol., poszukiwany jest przez swego brata Adama Buza, 959 N. Robey st., Chicago, Ill (38)

Podług PRAW NIEMIECKICH wyrabiany, jest znakomitym przeciw POSTRZAŁOWI, Reumatyzmowi, Bólom Krzyża DRA RICHTERA sławny w świecie "KOTWICZNY" PAIN EXPELLER.

Jedno z licznych świadectw lekarskich:

New York, d. 20 Sierpnia 1897. Przekonawszy się, że Dr Richtera KOTWICZNY PAIN EXPELLER posiada znakomite zalety uśmierzania Reumatyzmu, Neuralgii itp. śmiało polecam jego używanie przeciwko powyższym cierpieniom. [podpis] 305 W. 123 ul. Lekarz

25ct. i 50ct. u wszystkich aptekarzy lub u F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl St., New York.

36 międzynarodowych ZŁOTYCH MEDALI.

Polecany przez znakomitych lekarzy, hurtowników i cząstkowych drogistów, Duchowieństwo, itd.

Nowiny Miejscowe

WE WTOREK, dnia 3 października rozpoczął się sejm Zjednoczenia Katolickiego pod opieką Boskiego Serca Jezusa. Zjednoczenie jest po Związku największą organizacyą polską na tutejszej emigracyi.

Jako organizacya polska o zasadach katolickich, jest jedną z najlepszych w Stanach Zjednoczonych. Zjednoczenie liczy około 20,000 członków obojga płci i posiada znaczny majątek gotówką.

Delegatom, którzy przybyli na sejm, życzymy pomyślności w obradach.

Sejm 29 Zjednoczenia otworzył prezes Szopiński o godzinie 11 krótką przemową. Po nim wybrano ks. Rusin, wicekapelan Zjednoczenia, proboszcz z Syracuse, N. Y. Następnie przemówił dr. Szwajkart, zachęcając do oświaty. Piękną mowę wygłosił mayor miasta Chicago E. Dunne, a rzecznik miasta, Jan F. Smulski, kładł główny nacisk w swej mowie na to, aby między organizacyami polskiemi ustała zawiść i niezgoda i aby w sprawach polskich wszyscy Polacy trzymali się razem.

Sprawozdanie z sejmu podamy w przyszłym numerze naszego pisma.

W TYCH DNIACH powrócił do Chicago braciszek Kazimierz Żegleń, wynalazca pancerza kulochronnego. Bawił on przez dłuższy czas w Rosyi, gdzie chciał sprzedać swój patent rządowi. Rządowi patentu nie sprzedał, ale jednemu z wyższych oficerów.

Wynalazca jest prezesem spółki w So. Bend, Ind., gdzie wyrabiają pancerze jego wynalazku. Podczas swego pobytu w Rosyi widział wiele rzeczy i przyglądał się nawet zaburzeniom, a dnia 22 stycznia był w Petersburgu, podczas pamiętnej rzezi przed pałacem zimowym cara.

MOSKAL, M. Brancianow, korespondent jednego z dzienników moskiewskich w Petersburgu, bawi obecnie w Chicago i bada system nauk w tutejszych szkołach. Przyznał on otwarcie, że w Rosyi nie mają nawet pojęcia o tak dobrym systemie nauki, jaką posiada Ameryka.

MŁODY aeronauta, Roy Knabenschue, zrobił w zeszłym tygodniu pomyślną wycieczkę z Białego Miasta na północ do 52ej ulicy. O godzinie 12ej zapanowało idealne powietrze. Wyciągnięto kolosalny okręt z szopy i robiono przygotowania do wzlotu. Nieszczęście chciało, że właśnie kiedy śmiałek ulokował się w łodzi i puścił śrubę w szalony bieg, jedno skrzydło śruby złamało się. Wzlot był odłożony na później.

Knabenshue zrobił nowe skrzydło w przeciągu dwóch godzin i o godzinie 3ej przy mniej pomyślnem powietrzu, zdołał się wzbić w górę.

Okręt z początku powoli szedł; śmiałek był spokojny, skierował go na północ. Na ulicy 52ej zawrócił i wracał do Białego Miasta i tam się spuścił na to samo miejsce, z którego wzbił się w powietrze. Wyobrazić sobie można jak go przyjęły tysiące zebranych ludzi, owacye nie miały granic. Cała przejażdżka trwała pół godziny.

KOLEJARZE z całych Stanów Zjednoczonych, tj. maszyniści i konduktorzy przedłożyli swym pracodawcom prośbę o zmniejszenie godzin pracy. Przeszło 400,000 robotników wmieszanych jest w tę sprawę.

Biura tych organizacyi znajdują się w Chicago i tu się zacznie akcya. Sprawa cała poprowadzona będzie z największą ostrożnością, aby nie doprowadzić do bezrobocia i wyjść z kampanii zwycięsko. A zatem już druga unia przeszła do tego przekonania, że strajki bądź co bądź nie mają bynajmniej wielkiego znaczenia, gdyż unia naraża się przez nie na ogromne straty pieniężne i kraj cierpi na tem dużo. Frachtowcy byli pierwszymi pod tym względem. Pokazali drugim, że nie konieczną jest rzeczą strajkować, aby przeprowadzić swe żądania.

Wszelkie strajki do niczego dobrego nie doprowadzają.

KOMPANIA United States Steel Co., zamierza w tym roku powiększyć swoje stalownie, kosztem trzech milionów dolarów. Olbrzymi popyt na stal, zmusza kompanie do rozszerzenia fabryk, a za przykładem jednym kompanii pójdą i inne. Jednem słowem, w całem kraju czuć ruch gorączkowy, a w przemyśle stali i żelaza rozpoczynają pracę ze zdwojoną siłą. Pokój na dalekim wschodzie dodatnio wpłynął na interesy handlowe i przemysłowe Amerykanów, gdyż tak Rosya jak Japonia czynią tu wielkie zamówienia na rozmaite towary.

Kompania United Steel Co. wydała już przeszło sto milionów dolarów na zbudowanie swoich fabryk, a kolosalny ten majątek spoczywa w rękach kilku ludzi.

JULIUSZ Gryżewski, stróż nocny, jadąc bicyklem po North ave. blizko Ashland, został napadnięty przez złego psa i niebezpiecznie pokąsany po nogach. Pokąsanego zabrano do szpitala św. Elżbiety. Psa zastrzelił policyant.

PODCZAS nieobecności rodziców w domu, dwaj chłopcy Filip i Władysław Banasz znaleźli rewolwer w sypialni ojca, i bawiąc się nim Filipek 4 letni został na miejscu zabity przez swego 8 letniego brata.

KORESPONDENCYE.

CHICAGO, Ill. — Już trzy miesiące mija od ostatniego zlotu Zw. Sokołów Polskich w Chicago, Ill., a pomimo to trafiają się źli ludzie, którzy wciąż piszą protokoły przeciw rezolucyom i uchwałom tego zlotu. Zaś pisma przewrotne, pozostające na usługach socyalistów, o tendencyach rewolucyjnych umieszczają te protesty, trąbiąc na alarm. W jednym z numerów Ameryka Echo umieszczono taki protest, który to protestowicz nie zna jeszcze historyi ostatniego powstania i przekręca fakta według swej woli. Pisze ten pan, że Sokolstwo polskie założone po powstaniu miało inny cel, a nie taki jaki ma obecnie. Na to mogę temu panu i wszystkim protestowiczom dać taką odpowiedź:

Powstanie w roku 1863 było czysto narodowem, tam walczyli wszyscy obok siebie, wszyscy szli w jednej myśli, wywalczyć wolność Ojczyźnie. Tam wszyscy szli pod sztandarem narodowym, na którym widniał Orzeł biały. Ale dziś, dziś kto walczy? Oto walczy garstka niedoparzonych szaleńców, którzy tylko w czerwonym sztandarze widzą całe swoje zbawienie; sztandar czerwony jest dla nich wszystkim, a po za czerwonym sztandarem nic nie widzą i nic ich więcej nie obchodzi. Nawet są tacy co powiadają, że sztandar czerwony będzie wkrótce powiewał na wszystkich gmachach i urzędach, na całej kuli ziemskiej, (a może i na gwiazdach). Jesteśmy pewni, że przynajmniej 75ciu na 100 nie rozumie socyalizmu. Według słów Chrystusa jesteśmy wszyscy socyaliści, bo cały socyalizm mieści się w słowach: "Kochaj bliźniego jak siebie samego", a więc powinniśmy się kochać wzajemnie, a bylibyśmy wszyscy socyalistami. Ale właśnie ci, co się uważają za najprawdziwszych socyalistów, występują właśnie przeciw swym własnym szandom.

Wspomina ten pan, że powinniśmy my stanąć razem obecnie w Królestwie, a swojem postępkiem Polski okazali się zdrajcami! Otóż ten pan nie wie co pisze, tylko zapewne pod czyjemś naciskiem to napisał. Azeby zaś temu panu wyjaśnić całą sprawę, przytoczę tu historyę założenia sokolstwa. Oto po powstaniu w roku 1863 zebrało się kilku uczestników powstania, azeby pomyśleć o organizacyi, która w bezpiecznym schronieniu zebrałaby szeregów dość ludzi o silnej woli, wymusztrowanych i zdolnych stanąć w danym razie do szeregu przeciw grabieżcom naszej Ojczyzny. W kilka lat później założono Tow. Gimnastyczne "Sokół". Na początku było tych tylko ośmiu i ćwiczyli w pałacu Hechta, gdzie obecnie stoi gmach Sejmowy naprzeciw ogrodu jezuickiego we Lwowie. Tam chodzili stale, a szaleńcy podobni do dzisiejszych socyalów, rewolwerowo usposobionych wyśmiewali się z nich, pomimo, iż to byli prawie sami powstańcy. Ci mężowie jednak nie ustawali w pracy, a odpowiedź ich była: "my stworzymy miliony". I tak rzeczywiście się dzieje. Nawet ci, co się wyśmiewali, wstąpili w szeregi Sokole i pozostają w nich do dziś dnia. Obecnie należą do sokołów ludzie rozmaitych zapatrywań, ale kiep ten, który właśnie jako członek występuje przeciw najważniejszej swej władzy. Do tego sejmowi; słusznie powiada przysłowie, że kiep ten, który gniazdo kala i takimi są ci właśnie, którym się tak to poprzewracało w głowie i chcą, aby sokolstwo uwierzyło w sztandar czerwony.

Zdaje mi się, że sokolstwo nie jest zbieraniną ani cholotą żeby miało popierać jakieś tam wybryki. Zapytam każdego rozsądnego, czy rewolucya rosyjska dojdzie do czego, azeby wywoływać strajki? Czy sztrajk można nazwać rewolucyą? Gdyby np. w Królestwie Polskiem wybuchło powstanie, to wówczas byłby tam czynny Rząd Narodowy, który od powstania w roku 1863 istnieje i działa rozumnie. Przedstawicielką rządu narodowego jest "Liga Narodowa". Ten rząd jest zawsze czynnym i opiekuje się nami rozsądnie i z powagą godną naszego narodu.

Oto wieloletnia praca nad oświatą ludu polskiego wydaje obecnie owoce, bo oto w gminach, w urzędzie i w szkole toczy się obecnie walka o zaprowadzenie języka polskiego, a na kolejach w Królestwie Pol. już język zaprowadzono i dziś po stacyach widzimy napisy polskie. To jest praca Ligi Narodowej. A zapytamy co wywalczyła partya socyalistyczna? Kilkanaście tysięcy trupów — oto plon, który zebrali socyaliści; straszny to rezultat i pamiętajcie, że krew niewinnie wysłanych na bagnety rosyjskie spadnie pomsta na was. Najlepszą drogą dla tych co nie zgadzają się z rezolucyą ostatniego sejmu Zw. Sokołów Polskich będzie to, że jak się komu nie podoba, może wystąpić z Sokoła a wstąpić w szeregi jakie mu się podobają, albowiem ten co rzuca oszczerstwa na sokolstwo jest raczej "gawronem" a nie sokołem.

Sokolstwo Polskie było założone jako organizacya narodowa i taką zostanie, a nie partyjną ani też socyalistyczną.

Czołem, A. Mazur.

SO. BETHLEHEM, Pa. — Wielka uroczystość polska odbyła się tu w zeszłą niedzielę, mianowicie poświęcenie kamienia węgielnego pod pierwszy polski kościół pod wezwaniem Św. Stanisława. Nowy kościół będzie wzniesionym przy ulicach Piątej i Centre. W uroczystości poświęcenia brało udział przeszło 1,500 ludzi. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. Ryszard Aust, polski ksiądz z Hazleton, poczem wypowiedział piękne kazanie do zebranej publiczności.

W uroczystości wzięły udział trzy towarzystwa słowackie i dwa polskie z So. Bethlehem, poprzedzone muzyką z Northampton.

Po ceremonii zaprosił proboszcz ks. F. Wieszok swych parafian na ucztę do swego mieszkania pn. 1143 Mechanic ul.

Parafia liczy 70 familii i 120 pojedyńczych osób w miejscu i okolicy, a pozamiejscowych osób przeszło 30.

Ks. Fr. Wieszok był wyświęcony przed siedmiu laty i jest pierwszym polskim księdzem w So. Bethlehem. Szkoły ukończył w Niemczech, święcenia kapłańskie odebrał w Rzymie, a w Ameryce przebywa od trzech lat.

Młodej parafii polskiej życzymy powodzenia i rozwoju a przedewszystkiem zgody i jedności, o którą tak trudno między nami.

Korespondent.

BLOSSBURG, Pa. — Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi listy ofiarodawców "Gazecie Polskiej", którzy złożyli na moje ręce składkę na kościół w Porąbce Uszewskiej, powiat Grębosów w Galicyi:

Samsonowski Józef $1.00, Leszczyński Izydor $1.00, Piecuch Szczepan $1.00, Zubala Jan $1.00, Piecuch Piotr $1.00, Wojtowicz Jan $1.00, Nisielewicz Jan $1.00, Frydzych Maryanna 5c, Stempy Franciszek 25c, Kostuszymski Jan 15c, Chmielewski Jan 50c, Zieliński Bolesław 10c, Barun Kazimierz 50c, Szary Edward 50c, Siwek Jan 25c, Jarek Antoni 25c, Jasiczek Marcin 30c, Wolski Szymon 50c i Jarek Kazimierz 25c.

Zebraliśmy ogółem $10.70, za co składamy ofiarodawcom staropolskie "Bóg zapłać", prosząc przytem o dalsze ofiary. Zebrane pieniądze wysłaliśmy do starego kraju.

Z uszanowaniem,
Józef Samsonowski.

WYJAŚNIENIE!

Chicago, Ill. Październik.

Nie chcąc nikomu sławy odbierać a tem bardziej, że nie mogę być zaliczonym do "dyrekcyi polskiego konserwatoryum muzycznego w Chicago", za jakie je wielu uważa, którzy czytali plakaty rozrzucone przy kościołach pod tytułem "Konserwatoryum Muzyczne Polonia", gdyż tytuł tak szumny a w znaczeniu bardzo poważny, pomimo najszczerszej chęci nie mogłem sobie przywłaszczyć, gdyż jestem tylko pospolitym "grajkiem" no i co prawda Wieniawskiego troszkę "rzępolę"... Ale całkiem bym zapomniał, że i śpiewać umiem "siedziała na lipie"... przez co zostałem obrany dyrygentem wielu chórów chicagoskich.

Pomimo tych wszystkich zalet, nawet w połowie dyrektorem tegoż konserwatoryum nie mogę być, gdyż grywam po balach i różnych zabawach a niekiedy i na weselu, co dyrektorowi konserwatoryum nie przystało, przeto ogół uwiadamiam, że nie mam nic wspólnego z wyżej wspomnianym konserwatoryum. Nieporozumienie, jakie mnie spotkało w tej sprawie nastąpiło z bardzo prostej przyczyny, gdyż nazwisko dyrektora tegoż konserwatoryum a moje są równobrzmiące, z wyjątkiem że dyrektor konserwatoryum pisze się Zaleski a ja Zalewski.

Kończąc te parę słów wyjaśnienia polecam się i nadal łaskawym względom ogółu polskiego, prosząc o dalsze poparcie w zagadzaniu muzyki na różne zabawy, kreśląc się z wysokim szacunkiem. B. J. Zalewski.

Dyrygient chorów śpiewackich i orkiestry Polskiej w Chicago. Nr. 11 Emma ulica.

W tych dniach wyszła z druku i jest do nabycia nowa broszura, napisana przez Stanisława Osadę p. t.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce.

Broszura obejmuje 64 stron dużego formatu i zdobi ją [illegible]. Cena 10c.

Kto nadeszle 50c. w markach pocztowych, otrzyma poprzednio wydane:

Sześć odczytów

i tę broszurę razem. Pisać pod adresem:

STANISŁAW OSADA
947 N. Hoyne av., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

758 A[illegible]gu[illegible]t[illegible]ka U	1045 Mal[illegible]ski J
759 Augustyn M	1055 Ma[illegible]tynia B
763 Babula A	1059 Macyja A
761 [illegible]b[illegible] A	1060 Mały J
768 Balcewicz A	1064 Mazurek F
774 Bauś J	1074 Mi[illegible]rut J
775 Bartal J	1078 Miołuski W
777 Barkowska A	1080 [illegible]irek J
778 Ba[illegible]ski S	1084 Minlarka P
757 B[illegible]lawski J	1089 Moż[illegible]rz J
800 [illegible] J	1091 Murawski A
807 Budny J	1103 Nol[illegible]cki J
808 B[illegible]chrański M	1106 Nykaza M
810 Burcha S	1112 Orłowska M
813 B[illegible]tkiewicz I	1119 Ped[illegible] J
814 Butkiewicz J	1128 Piaskowy S
815 B[illegible] A	1130 Piecha J
821 Cieślewicz P	1131 Pecu M
830 [illegible]wiśleński F	113[illegible] Pietrowski T
831 Cygan W 2	1133 Pietrowicz S
840 Dubanek J	1139 Poręczyn T
851 Du[illegible]ński A	114[illegible] Pukoszek W
854 Dymiński J	1149 Pyśko W
855 Dynia S	1151 Raszkowski M
856 Dzikowski J	1156 Repińska K
857 Dzwasa R	116[illegible] Romanek A
873 Formanek J	1173 Rudnik K
88[illegible] G[illegible]ński M	1179 Rzepka K
887 Gira W	1180 [illegible]ag[illegible]ski S
889 Gmanek J	120[illegible] Siedlecki T
897 Gonka J	1206 S[illegible]rski F
94[illegible] Igl[illegible]wicz M 2	1211 Skowr[illegible]n F
917 Jag[illegible]da B	1212 Skowroński K
939 J[illegible]kimowicz D	1215 Słomka P
942 Janus P	1218 Sobczak K
945 Ja[illegible]ciczak J	1229 [illegible]owiczal A
949 Jeniaz C	1232 Stadnicki J
951 Jurewski S	1233 Stachurzyńska S
952 Jóźwicki P	1239 St[illegible]wiszowski F
958 K[illegible]et J	124[illegible] Strózewski J
959 Kamiński H	1244 Szweda K
96[illegible] Kaplan S	1249 Szweda T
962 Kaplan B	1257 Tomaszewicz S
968 Kaplan G	125[illegible] T[illegible]ński A
967 Karp P	1263 Trojan K
963 K[illegible]ińska N	126[illegible] Trochan J
971 Kawa A	1267 Tw[illegible]ronowicz A
976 Kizior W	128[illegible] Wania J
978 Klimeck A	1289 W[illegible]zmarek W
979 Klim[illegible]wski J	1290 Walczyński W
984 Koczur J	1293 [illegible]egłowski J
98[illegible] Kordecka K	1306 Wiś[illegible]lewski W 2
991 Kozicka F	1308 Wiszniewski A
993 Koumowski F	1309 Wis S
995 Kowalski J	1310 Wojciechowski W
996 Kowals[illegible] J	1313 W[illegible]itczak P
997 Kowalewska P	1314 Wojciak T
998 Kozicka H	1320 Wyd[illegible] W
999 Kożuszko M	1324 Zaliga J
1011 Krzyśko	1326 Zam[illegible]r R
1012 Książek M	1328 Zatkiewicz J
1014 Kuczwalski L	1329 Zawślak J
1016 Kulka W	1330 Z[illegible]g[illegible]n J
1017 Kur P	1333 Z[illegible]kiewicz W
1018 Kusak M	1333 Zielińska T
1019 Kusyński F	1336 Złotni[illegible] O
1039 Lizak M	1338 Zamda W
1042 [illegible]d[illegible]ra J	1339 Żłóbczyk W
1047 Maj S	1340 Z[illegible]ch M
	1341 Z[illegible]akowski P

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 4 października 1905.

MĄKA, beczka	
Twarda wiosenna	6 00
Twarda patents	5.00—5 25
Straights	4 9[illegible]—5.00
Czysta	3.2[illegible] 3 5[illegible]
Miękka zimowa patents	4 70—4 8[illegible]
Twarda zimowa patents	3 90—4 20
[illegible]ytnia	4.25—4 [illegible]0
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80½—8[illegible]¾
No. 3 czerwona	82¾
No. 2 czerwona	8[illegible]
No. 4 twarda	81—82¾
No. 2 twarda	83½—86
No. 4 biała	81 82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	85—87
No. 4	8[illegible]
Północna	90
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	51—52
No. 4	5[illegible]—53
No. 3	53 54
No. 3 biała	53¾
No. 3 żółta	54 55
No. 2	5[illegible]
No. 2 żółta	55
No 2 biała	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	26
No. 2 biały	28—29
No. 3	26
No. 3 biały	26 28
No. 4 biały	26 27
Standard	27—28
ŻYTO	
No. 2	62—63
No. 3	59—61
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7 00
Pszeniczna	4.[illegible]0—5.00
Owsiana	5.00—5 50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3 85 6.00
Cielęta	3 00 6.00
Świnie tuczne	4 40—4.60
Prosięta	4.[illegible]0 4 70
Owce	4 60 5 5[illegible]
Jagnięta	3.0[illegible]—7 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	[illegible] 12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10 15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	15
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00—6.[illegible]0
KARTOFLE (buszel)	48 52
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35 1.[illegible]0
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4 50
Cytryny (pudło)	1 75 2 35
Banany (pęk)	75—2.00
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona (koszyk)	12 15

Najlepsze maszyny do szycia.

za najniższą cenę można nabyć w polskiej Firmie

PULASKI MDSE. CO.

Nim kupicie Maszynę do szycia napiszcie po katalog, który wysyłamy bezpłatnie.

ADRESUJCIE:

PULASKI MAIL ORDER HOUSE
531 Noble street, Chicago, Ill.

B. J. ZALEWSKI

Wydawnictwo Muzyczne i Księgarnia

B. J. ZALEWSKIEGO,

poleca najpiękniejsze utwory muzyczne:

Aht. Fr. Tęsknota (Gdy jaskółki) solo śpiew 25c
Bordese. Cyganki duet solo lub chór „ 50c
Brzezińska. Nie opuszczaj nas Modlitwa „ 25c
Brzeziński. 10 Chłop. Obertasów, solo fort. 60c
Brzeziński. A zawracaj od komina „ 30c
Brzeziński. Matulu kochana. Mazur „ 20c
Chopen. Gdybym ja była słonecz., solo śpiew 30c
Chopen. Rozstanie, mazurek Duet „ 50c
Chopen. Kompletne dzieła, 3 tomy, solo fort. 6 00
Chopen. Marsz pogrzebowy, znany „ 25c
Ciechanowski. Nie tryumfuj dziewczę solo śp. 25c
[illegible]wikiel. Idź do diabła, Mazurek „ 25c
Fall M. Z Ojczystych Niw Z. P. [illegible] fort. 1.20
Ivanovici. Na falach Dunaju, walc „ 60c
Janusz. Polonez Kościuszki „ 25c
Karasowski. Do pracy, solo lub chór 20c
Koszat. Samotny, piosenka, solo śpiew 25c
Kratzer. Dumka, Ludzie mówią „ 25c
Krozulski. Dwie pieśni narodowe, solo fort 50c
Kurpiński. Witaj Królu, polonez „ 50c
Lewandowski. Stary Druch, mazur „ 10c
Moniuszko. Pieśń wieczorna, solo śpiew 25c
Moniuszko. Kozak Tam na górze „ 25c
Moniuszko. Krakowiaczek wesół „ 25c
Moniuszko. Marsz żałobny, chór męski 50c
Moniuszko. Mazur z Halki. „ 50c
Niedzielski. Dwa krakowiaki solo fort. 50c
Ogiński. Polonez bardzo znany „ 25c
Osmański. Biały mazur, znany „ 30c
Powiadowski. Rach-ciach-ciach, polka „ 25c
Pieśni Narodowe najpożądańsze, „ 50c
Szkoła Śpiewu Największa i najlepsza 7.95
Szkoła na skrzypce Najlepsza i największa 11.50
Szkoła na Fortepian Największa i najlepsza 6.60
Szkoła na Organy lub Fisharmonię 2 25
Szkoła na Flet z klapami lub bez 1 25
Szkoła na Cornet, Alto, Tenor lub Bariton 1.00
Szkoła na Gitarę, hiszpańska 1.60
Szkoła na Cytrę z melodyami polskiemi 2.40
Waniorek Pije Kuba: Waryacye na skrzypce 60
Wroński. Dzwonek, galop z ryciną solo, fort. 30
Wieniawski. Kujawiak znany koncertowy 30
Zalewski. Nieszczęśliwa, mazur z śpiew 20
Zalewski. Marsz Pogrzebowy, chór męski 25
Zalewski. Walczyku mój, solo lub chór żeń. 50
Zalewski. Oj ten mazur, czysta bieda solo fort. 25
Zalewski. Znalezione szczęście, walc „ 25
Zalewski. Wesele, Kujawiak „ 30
Zalewski. Boże coś i mazur 3 maja, orkiestra 1.00
Zalewski. Z dymem i Jeszcze Polska „ 1.00
Zalewski. Oj ten mazur, czysta bieda „ 75
Zalewski. Polonez Kościuszki i walc „ 1.00
Zalewski. Wesele, Kujawiak „ 75
Zalewski. Boże Coś Pol. i maz. 3 maja, kap. 1.00
Zalewski. Z dymem poż. i Jeszcze Pol. „ 1.00
Zalewski. Oj ten mazur i Krakowiak „ 1.50
Zalewski. Oberek i Kujawiak „ 1.[illegible]0
Zalewski. Wesele kujawiak „ 75

Przy zamówieniu należy załączyć 5c. znaczkach pocztowych na obszerniejsze katalogi muzyczne i katalogi książek. DOSTARCZAM NUT DO ZTUK TEATRALNYCH.

B. J. Zalewski,
Dept. 6. 11 Emma str. CHICAGO, ILL.
Tel. 1449 Monroe.

RÓŻAŃCE.



W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas ozdobnych rożańców, których opis i cenę podajemy:

No. 2144. — Różańce z paciorkami z prawdziwego Szmaragdu, Ametystu, Topazu, Pereł, Granatu i Kryształu, paciorki na łańcuszku ze szczerego złota, z sercem i krzyżykiem również złotem, gwarantowane na 20 lat. Cena różańca $5.25

No. 212. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.75

No. 112. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.00

No. 225. — Różańce z tych samych drogich kamieni, jak nr. 2144, tylko łańcuszek i krzyżyk są srebrne zamiast złote; cena $2.50

No. 64. — Różańce z czystej perłowej macicy, z krzyżykiem perłowym i srebrnym wizerunkiem Chrystusa, łańcuszek srebrny, wszystkie paciorki są jednakowe, cena $2.25

No. 253. — Rożańce takie same jak nr. 64 tylko paciorki są graniaste i krzyżyk srebrny, cena $1.50

No. 61. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena $1.50

No. 25. — Różańce takie same jak nr. 61, tylko paciorki graniaste, cena $1.00

No. 23. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena 75c

No. 21. — Różańce takie same jak nr. 23 tylko mniejsze paciorki graniaste, cena 60c

No. 105. — Różańce takie same jak nr. 21, tylko paciorki trochę mniejsze i okrągłe, cena 60c

No. 103. — Różańce takie same jak nr. 105, tylko paciorki graniaste, cena 50c

No. 101. — Różańce takie same jak nr. 103, tylko paciorki mniejsze i graniaste, cena 30c

No. 36. — Różańce z kości słoniowej wraz z ozdobnym krzyżykiem, w którym za szkiełkiem znajdują się wizerunki świętych, łańcuszek jest niklowy, cena 30c

No. 19. — Różańce kokosowe czarny kolor, z krzyżykiem metalowym, cena 30c

No. 18. — Różańce takie same jak nr. 19, tylko większy rozmiar paciorków, cena 30c

No. 8. — Różańce kokosowe koloru jasno wiśniowego, cena 20c

No. 26. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 19, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 25. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 26, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 22. — Różańce takie same jak nr. 25, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 15c

No. 14. — Różańce kokosowe, takie same jak nr. 22, tylko mniejszy rozmiar paciorków i piękny krzyżyk, cena 15c

No. 4. — Rożańce z drzewa brair kolor ciemno-wiśniowy, krzyżyk mosiężny, cena 10c

No. 2. — Różańce z czarnego brair, cena 10c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.